RÓK III. GRUDZIEŃ TOM XII (XXX).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

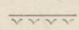
Skład w Warszawie: Ulica Mokotowska Nr. 47.

1903

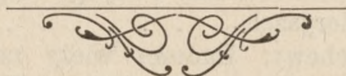
Дозволено Цензурою.
Варшава, 28 ноября 1903 года.

Treść tomu XII, grudniowego 1903 r.,

ogólnego zbioru XXX.



ILLUSTRACYE:





Boże Narodzenie.

BOŻE NARODZENIE.

Chóry Aniołów.

W czasie, gdy berło od Judy odjęte,
Ty, Boże, spełniasz obietnice święte:
Zgubna dla ludzi pierworodna wina,
Ma być zmazana przez Twojego Syna.
On zetrze głowę piekielnego węża
Stopą Niewiasty, co nie znała męża.
Za sprawą Ducha Świętego poczęty
Z Panny się rodzi pomiędzy bydlęty,—
Chrystus w Betlehem. Wół z osłem jedynie,
W noc zimną grzeją żłób Boskiej Dziecinie...

Bóg.

Jam jest Miłością dla ludzi przez Syna,
Jego Ofiara — teraz się zaczyna:
On, jako Dziecię, spoczął w zimnym żłobie,
W lat trzydzieści trzy — legnie w skalnym grobie;
Bo bezbożnicy, jak szatani twardzi
Sprawią, że cały Izrael Nim wzgardzi,
Na śmierć Go skażą, krzycząc jak Kainy:
„Krew Jego na nas i na nasze syny!“...

Chóry Aniołów.

Chwała Ci, Boże! na Niebios wyżynach,
Na ziemi pokój ludziom dobrej woli;
Cudowna gwiazda we wszystkich krainach
Zwiastuje koniec szatańskiej niewoli.
Okrutny Herod, stary lis układny,
Król w Jeruzalem idumejczyk zdradny,
Prosi trzech Króli śpieszących z darami:
„Znalazłszy Dziecię, dajcie mi znać sami,
Abym Mu oddał pokłon oraz dary“ —
Ale Ty, Boże, znasz łotra zamiary —
Objawiasz Mędrcom myśl Heroda srogą —
Więc go minęli, inną idąc drogą.

Do szatanów.

O, wy, nieszczęsne, piekielne potwory —
Ugnijcie karku! idzie Mistrz pokory.
Was pycha wasza w przepaść piekła rzuca,
Pokora Jego moc waszą ukróca.

Szatani.

Czy to Dzieciątko, przyodziane sianem,
Co leży w żłobie, ma być naszym Panem?!...
Cha, cha, cha, cha, cha! Choćby Bogiem było,
Zanim dorośnie już nie będzie żyło...
My, mamy z królem Herodem przymierze
On zabić Dziecię pomoże nam szczerze.
Jeśli Go teraz nasza zemsta minie,
To potem z ręki, gorszych od nas zginie:
Doktorów prawa i żydów bogaczy,
Przeciwko Sobie On wszystkich zobaczy
Arcykapłani, kapłani, lewici,—
Pójdą na Niego, jak straszni bandyci.

Pod ich komendą tłum ludu zapalny,
Uzyska wyrok dla Niego fatalny:
„Za to, że ludzkie chciał nam wydrzeć dusze,
Haniebnej śmierci poniesie katusze!“ —

Chóry Aniołów.

O, Boskie Dziecię! słyszysz — jak Ci grożą?
Przed Twą niemocą okrutnie się srożą;
Na Ciebie — Syna Ojca Przedwiecznego
Wyją! — bo w Tobie nie widzą nic złego.
My Twoją chwałę ogłaszamy światu —
Ich wściekłość dusi! Widok niebios kwiatu
Obudza rozpacz gnębiącą przeklętych;
Bo w Tobie rozkosz i korona świętych. —

Bóg.

Ja Swego Syna posyłam do ludzi,
Bo któż ich ze snu grzechowego zbudzi?
Kto Moją Miłość zapali w ich duszy
I moc piekielną nad nimi w proch skruszy?
Moje to słowo, co się Ciałem stało —
I w człowieczeństwie z ludźmi zamieszkało,
Syn Mój Najmilszy, — swym życia sposobem,
Pokaże ludziom, ich wieczność za grobem.
Kto pójdzie za Nim, ten w każdej godzinie,
Drogi do szczęścia wiecznego nie minie;
Bo Miłość Boża jest tym drogowskazem,
Który oświeca i prowadzi razem.

X. J. K.



Pan Jezus się narodził w Betlehem...

W rocznicę najradośniejszego dla świata zdarzenia, boć takiem było Narodzenie Jezusa, „Światłości prawdziwej, oświecającej wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego“, jak powiada Jan Ś-ty, stajemy przed Czytelnikami, aby dopełnić miłego sercu obowiązku, ściśle przestrzeganego u nas od wieków. Obowiązek rzeczony polega na życzeniach braterskich wszelkiej pomyślności. Spełniamy go skwapliwie, nie rozwodząc się szeroko, ani dobierając słów wytwornych, pamiętając, że w tym razie idzie przedewszystkiem o szczerość, stanowiącą fundament braterstwa.

Zatem — szczęść Wam Boże we wszystkiem, Czytelnicy, niech Was zawsze, na każdem miejscu, we wszystkich usiłowaniach, otacza łaska Najwyższego Stwórcy i życzliwość bliźnich. Niech wiara w sercach Waszych goreje niestannie płomieniem jasnym, niemąconym tchnieniem zwątpienia; miejcie zawsze dobrą wolę dla obowiązku względem Boga, Kościoła Ś-go a Matki naszej i względem bliźnich; niech uczucia szlachetne będą pokarmem dusz Waszych, aby w przypadku huraganów życiowych mogły się one śmiało zwracać z prośbą o umocnienie do Najdobrotliwszego Ojca. W chwilach ciężkiego frasunku imajcie, jako oręż, modlitwę — a ona pociechę skuteczną Wam wyjedna. Za radości doznawane wypłacajcie się Niebu miłością. Blask nadziei niechaj was od zgubnej rozpaczy strzeże. Bądźcie siewcami miłosierdzia, a z potu pracy waszej niech wyrastają kwiaty Bogu miłe.

Oto nasze wiązanie świąteczne, przyjmijcie go wdzięcznie. Aby zaś stało się Wam milszym ozdobimy go rozważaniem pobożnem, wyjętem

ze skarbca świętobliwego kapłana, złotoustego kaznodziei i znamienitego pisarza kościelnego: ks. Piotra Skargi.

Anielskiem upomnieniem i wielką nowiną wzbudzeni — tak ongi przemawiał mąż ten z kazalnicy, w dzień Bożego Narodzenia — i słuchaniem śpiewania Chórów Niebieskich uweseleni, słusznie się dziś wierni wszyscy radują. Dziś tobie, narodzie ludzki, któryś się, z raju wypchniony, po długiem wygnaniu pielgrzymstwa twego włóczył i który się przez grzech w proch i popiół obracasz, i żadnejś do żywota nadziei nie miał, danać moc jest przez Narodzenie Syna Bożego, abyś się mógł wrócić do Twórcy twego, żebyś miał Tego Ojcem, który był srogim sędzią, a z niewolnika obcego, iżbyś się stać mógł i odrodzić wolnym synem Jego. Narodził się nam Zbawiciel, Chrystus Pan, którego pierwej przystojnem wyznaniem wielkiem katolickiej wiary przywitajmy, a potem do wdzięczności i powinności za tak wysokie dobrodziejstwo serca nasze pobudzajmy.

Przeto powinnie i przystojnie witając Króla i Odkupiciela nam dziś narodzonego, Bogiem Go i Panem naszym wyznawamy. Acz w żłobie maluczki leży, ale niebem i ziemią rządzi; acz ubogie ma pieluszki, ale daje wszystkim odzienie i zagrzewanie; acz piersi Sam u Matki pożywa, ale wszystko żyjące karmi; acz się urodził z białej głowy, ale Sam jest twórcą Rodzicielki Swojej. Z takich tedy cudów, dla nas mocną ręką uczynionych, z dobrotliwości tak hojnie na nas wylanej, radości używajmy, do której nas Aniołowie wzywają, a w powinności się swojej czujmy.

Raduj się, narodzie Adamów, któren się na śmierć i przeklęctwo, i nędze świata tego rodzisz, iż ci się taki Zbawiciel dziś urodził, który cię nowem, z Ducha i wody rodzeniem, od śmierci przeklęctwa i wszelkiej biedy wyzwala, a staraj się, iżbyś przy tem odrodzeniu, któreś z Niego wziął, zostawał.

Raduj się, iżeś takiego powinowactwa dostał, że z ubogiego a kmiecego domu twego Król sobie Małżonkę wziął i wszystek naród Swój uszlachcił, i staraj się, abyś tego spowinowacenia grzechem nie targał.

Raduj się, iż się wypełniła żądza twoja, boś zawżdy chciał mieć widomego Boga i na wzór cielesnych obrazów bogi sobie czynił, nie mogąc się z grubości (ciemnoty) twojej na niewidomą moc Jego podnosić. Otóż masz prawego Boga na oku i w ciele, starajże się, abyś innego nad Niego nie miał, a od widomego człowieczeństwa do niewidomego Bóstwa wiarą się podnosił.

Raduj się człowiecze, ciałem obłożony, iż ten, któregoś w ogniu i w gromach na górze słuchać przez postrach nie mógł i mówiłeś:

— „Niech Bóg ten srogi z nami nie gada, boć wszyscy pomrzemy“ — teraz z tobą, jako towarzysz w człowieczeństwie z tobą równy, rozszerzać chce i nauczać drogi do dobrego, którego pragniesz. Otóż masz cichego Pana, oto Pacholę maluczkie, przystąp a poznaj Go, iż Tenże jest, któryć groźnym postrachem na górze Zakon dawał i staraj się, abyś Jego łaskawości i pokory na swoje ulepszenie użył.

Raduj się, iż masz nieomylny wzór nauki życia pobożnego. Bałeś się naśladować ludzi, abyś się na tych, którzy z natury są kłamcy, nie omylił. Boguś dufać chciał, aleś Go nie słyszał ani widział. Otóż masz Boga widomego w ciele, do ciebie mówiącego, słuchajże nauki Jego, a tak czyń, jakoć przykład w życiu twojem z tobą i tem towarzystwie, i w tej naturze podaje.

Raduj się, iż ubogie Sobie rodzice na ziemi obrał, aby się od pychy i hardości świata tego odciągnął, a staraj się, żebyś z żadnego świeckiego dostojeństwa i wysokiego rodzaju się nie chlubił.

Raduj się, iż gospody Pan z nieba na ziemi nie mając, dla ciebie w stajni i jaskini przestaje, aby tobie wieczną gospodę i ojczyznę w niebie gotował, a staraj się, aby się nad niewczasy Jego dla ubogich miłosierdziem się wzruszając, gospodę Jemu miłą w domu twoim czynił, a tu sobie, na ziemi, z Panem twoim ojczyzny i mieszkania nie czynił, ale się do onej górnej gospody, którąć Chrystus takiem powłóczeniem Swojem jedna, z ochotą zawżdy wybierał.

Raduj się, iż Pan, w Matce Swej miłej, jako poddany, do popisu cesarskiego z daleka idzie, aby ciebie między niebieskie Swoje dworzany zapisał, a wieczną cię wolnością, z jarzma szatańskiego i grzechów wyzwoliwszy, darował.

Raduj się, iż w Betlehem się urodził, chleb i pożywienie twoje i piersi Przeczystej Matki Bóg twój pożywa, aby się tobie chlebem stał żywota wiecznego, a karmił cię Przenajdroższem Ciałem i Krwią Swoją, a staraj się, iżbyś w tem Betlehem Kościoła Ś-go powszechnego mieszkając, potrawy tej często pożywał, a z niej niedostępny był dla czarta i grzechu, smakując, jako jest słodki Zbawiciel twój, dziś narodzony, a jako cię Sam On uweselić i nasycić dobry nieodmiennemi z nieba może.

Stany wszystkie z narodzenia się takiego radujcie: dziatki — iż dziś Króla nieba w swych leciech widzicie; panienki — iż na cześć płci waszej, na Pannę Stworzyciela piastującą patrzycie; matki—iż rozmnożenie dziwne w panieństwie błogosławicie; małżonkowie — iż pod zasłoną małżeństwa Bóg się nam urodził; wdowy — iż na świadectwo Jego urodzenia wezwane w Annie jesteście; ubodzy — iż w pasterzach aniel-

skie śpiewanie słyszycie; królowie — iż do pokłonu pieluszek i żłobu Jego przywiedzeni przez gwiazdę w trzech onych (królach) jesteście... Wszyscy wobec wychwalajmy Boga i miłosierdzie Jego, kochając się w maluczkim a wielkim Królu naszym, który acz na łonie Matki spoczywa, wszakże w niebie z Ojcem wszystek świat rządzi; acz piersi pożywa, wszakże świat wszystek karmi; acz noszenia potrzebuje, wszakże wszystek świat słowem Swojem trzyma; acz pieluszkami odziany jest, wszakże niebo, obłoki i słońce światłością, gwiazdy promieńmi, ziemię kwiatkami i zioły odziewa. Jemuż pokłon i chwałę czyńmy, jako Królowi nad królami, którego panowanie trwa na wieki wieków...

Nauka złotoustego kaznodziei stanowi dzielną pobudkę do przygotowania się ku należnemu obchodowi pamiątki radosnej, wyjaśnia doniosłe nad wyraz jej znaczenie. Wyjaśniają też owo znaczenie wspaniałe obrzędy kościelne, wyrażające radość, jaka spłynęła na świat z chwilą narodzin Zbawiciela. Więc w kościele słyszymy hymny tryumfalne: *Gloria in excelsis* („Chwała na wysokościach“), *Te Deum laudamus* („Ciebie Boże chwalimy“); kapłan przystępuje do ołtarza w ornacie białym, to jest w barwie, oznaczającej niewinność i radość, odprawia trzy Msze: o północy *Anielską*, o świtaniu *Pasterską* i w dzień biały Królewską. Msze wyrażają potrójne narodzenie Pańskie. Pierwsza wyraża *narodzenie doczesne* Jezusa Chrystusa z Maryi Panny w Betlehem; Ewangelia tej Mszy mówi o zawiadomieniu pasterzy przez Aniołów, iż Pan się narodził. Druga wyraża *narodzenie duchowne* Chrystusa w sercach wiernych, nawiedzonych przez Niego łaską; Ewangelia tej Mszy mówi o hołdzie pasterzy, którzy pierwsi hołd złożyli Dzieciątku Bożemu. Trzecia wyraża *narodzenie przedwieczne* Syna Bożego z Boga Ojca, a o tem Ewangelia Mszy nadmienia tym kształtem: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo.“

Pierwszą Mszę Pasterską odprawił Ś-ty Franciszek Seraficki, który również ku uczczeniu pamiątki narodzin Pana Jezusa obmyślił Jasełka. Oto świadectwo w tym względzie Ś-go Bonawentury:

Ś-ty Franciszek, na trzy lata przed śmiercią, przemyśliwał o tem— jakby odświeżyć pamięć narodzin Dzieciątka Jezus i jakby je obchodzić z największą uroczystością, celem wzbudzenia ducha pobożności. Żeby nie wzięto za płochą zabawę jego pomysłu, prosił i otrzymał na to pozwolenie Ojca Ś-go. Poczem kazał wyciosać jasła, nanieść siana do groty, przyprowadzić tam wołu i osła Mając to wszystko, zwołał braciszków, ludność się zgromadziła i zabrzmiał las pieśniami. A tak cudowna ta noc równie była świetną, jak uroczystą, tysiącem gorejących lamp i rozlegającemi się pieśniami. Były to brzmienia pełne harmonii, a jasność iście niebiańska. Sługa zaś Boży Franciszek klęczał nabożnie tuż przy jasłach, zalewając się obfitemi łzami i promieniejąc weselem.

Msza odprawiała się w jasłach, a dyakon Chrystusów, Franciszek, śpiewał Ś-tą Ewangelię. Nakoniec miał kazanie do ludu o urodzeniu się ubożuchnego Króla, a ilekroć chciał Go nazwać po imieniu, nazywał Go pieszczotliwie Dzieciątkiem Betlehemskiem. Ś-ty Bonawentura dodaje, iż wtedy pewien cnotliwy, prostego ducha żołnierz, imieniem Jan, który dla miłości Chrystusa porzucił był stan żołnierski, widział w jasełkach Dzieciątko uśpione, cudnej piękności.

Była to pierwsza Msza Pasterska i piewsze jasełka.

Z zakonem Franciszkanów, który rychle, w XIII stuleciu, przyszedł do krajów polskich, rozpowszechnił się również u nas zwyczaj jasełek i pieśni na cześć Dzieciątka Betlehemskiego. Nowość ta odrazu się przyjęła, bo Ś-ty Franciszek miał dar rozpowszechniania myśli i obrzędów pobożnych. Jego geniusz święty przenikał tajemnice serca ludzkiego, kiedy prosił Papieża Honoryusza o pozwolenie wyobrażania w jasełkach narodzin Zbawiciela. Wiedział on, że maluczcy i ubodzy noszą w sercach jakby uczucia żalu, za nierówny podział darów tej ziemi; zagoić tej rany nie było w jego mocy, chociaż ubóstwo kochał nad wszystkie skarby i sam się uczynił najuboższym z ubogich. Nie pozostało mu zatem nic innego, jeno pokazać ludowi tryumf ubóstwa w tych jasełkach nędznej stajenki, którą obrał Sobie za kolebkę Syn Boży. Komuż bowiem Anieli oznajmiają naprzód tę wielką nowinę? Czy mocarzom świata? Oznajmiają pastuszkom, rolnikom ubogim, którzy słysząc, że Zbawiciel „narodził się w ubóstwie“, dzielą się z Nim swoją chudobą i znoszą Mu dary. Ubóstwo, obdarzające Boga, uprzedzające w tej ofierze nawet królów Wschodu, jakaż to dla serc pociecha... Prostaczek, nędzarz, tak podniesiony w duchu, niema już czego zawiścić możnym tego świata. Widowisko przeto żłobka, bydlątek, pastuszków przygrywających na multankach, wymyślone przez Ś-go Franciszka, szeroko się rozpowszechniło pomiędzy ludem.

Jakoż w kościołach urządzano jasełka długi czas i dziś jeszcze ten piękny zwyczaj gdzieniegdzie się przechowuje. Ksiądz Jędrzej Kitowicz opisuje, w jaki sposób u nas urządzano jasełka, za panowania króla Augusta III. Mówi on:

Była w jasełkach kościelnych osoba Pana Jezusa, a na boku Marya i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, Aniołkowie unoszący się na skrzydłach i jakoby śpiewający: *Gloria in excelsis.* Toż dopiero, w niejakiej odległości jednego od drugiego, pasterze, padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący Jej dary swoje: ten baranka, ów koźlę. Dalej, za szopą, po obu stronach, pastuszkowie i wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany,

kozły. A pomiędzy temi osóbkami, za szopą, ludzie rozmaitych stanów: panowie w karocach jadący; szlachta i mieszczanie pieszo idący; chłopi wiozący drwa, zboże, siano, prowadzący woły, orzący pługami i tym podobne wyobrażenia.

Gdy nastąpiło święto Trzech Królów, przystawiano do tych jasełek wyobrażenia onych, klęczących przed narodzonym Chrystusem i ofiarujących Mu złoto, myrrę, kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i asystencya rozmaitego gatunku — Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, mastalerzów, prowadzących konie pod bogatemi siedzeniami, słoniów i wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskich i białych ludzi hufce, namioty porozbijane; nakoniec regimenta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, francuskie, węgierskie; armaty, chorągwie jezdne — pancerne, ułańskie, rajtarskie i inne.

Celowali w tych jasełkach zakonnicy, najbardziej zaś Kapucyni. Z biegiem czasu Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie zaczęli urządzać jasełka z osóbkami ruchomemi, w godzinach od nabożeństwa wolnych, pomiędzy obiadem a Nieszporami. Ale ponieważ lud niesfornie się zachowywał, oglądając te jasełka, przeto Teodor książę Czartoryski, biskup poznański, a za nim inni biskupi polscy, urządzania jasełek ruchomych zakazali, pozwalając jeno wystawiać nieruchome, ścisły związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające.

Ojcowie Bernardyni — pisze jeszcze ksiądz Kitowicz — wystawiali także kołyskę Chrystusa Pana narodzonego, nie w kościołach swoich, lecz w izbie jakiej gościnnej, przy furcie klasztornej będącej. Schodzili się na tę ceremonię ludzie pobożni zaraz po obiedzie, a tak się odbywała: Kolebka zwyczajna, w jakiej kołyszą dzieci, ale jak najsuciej w kwiaty i materye bogato przystrojona, stała na środku izby, w niej zaś osóbka Pana Jezusa, miary dziecięcia zwyczajnej, w pieluszki uwinionego, śpiąca. W głowach kolebki, osoba dwułokciowa Najświętszej Panny i Ś-go Józefa, w sukniach żydowskiego kroju, ze światłej materyi. Całe zgromadzenie klasztorne, klęcząc, formowało cyrkuł (koło) przy kolebce, śpiewało pieśni stosownie ułożone. Gwardyan z jednej strony a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiej klęcząc, kołysali kolebkę, śpiewając razem z drugimi. Po skończeniu pieśni, gwardyan, powstawszy, mówił modlitwę, potem błogosławił zgromadzonych wiernych i na tem kończyła się ceremonia, która bywała tylko raz jeden w rok, w sam dzień Bożego Narodzenia.

Natchnieni pisarze polscy często opisywali i opisują Narodzenie Pana Jezusa, oraz zdarzenia z niem związane. Niżej przytoczymy urywki z dzieła Teofila Lenartowicza, wiernego syna Kościoła. Nosi ono tytuł „Dzieci Nazarejskie“, a jest mało znane. Treść taka: Mali pastusz-

kowie polscy, dowiedziawszy się o Narodzeniu Jezusa, śpieszą z hołdem i darami. Widząc gwiazdę niezwykłej światłości na niebie, zapytują:

— Gwiazdko, gwiazdeczko, gdzie Bóg prowadzi? Powiedzże, powiedz, bo i my radzi?

Gwiazda odpowiada:

— Moiście, moi, daleka droga, Dzieciątko czeka, Matka nieboga, Jozef się patrzy z ciemnego kąta, mały Aniołek stajnię poprząta, osiełek chucha, wołek przeżuwa, a Sam Bóg Ojciec na niebie czuwa.

Pastuszkowie widzą, że do Betlehem idą królowie, świata panowie, złote korony mają na głowie, a płaszcze lite, złotem naszyte. Za gwiazdą bieżą, drogi nie wiedzą, na ich wielbłądach Murzyny siedzą; Murzyny siedzą z złotemi skrzynki, z myrrą, kadzidłem dla tej Dziecinki; nad wodą stoją, na piaskach leżą, perły, brylanty garściami mierzą.

Wołają pastuszkowie jeden na drugiego:

— Prędzej, Grzegorzu, Staszku i Jaśku, mój rówienniku, mój szary ptaszku! Owo Betlehem pod modrą górą, cztery drożyny, niewiada którą... Prosto, hej, prosto, a zajdziem do dnia, za miasto idzie gwiazda przewodnia.

Ale pastuszkowie nie zdążyli w czas, Święta Rodzina już znajduje się w drodze do Egiptu; tedy mówią:

— Miły mój Jaśku, trza było wcześniej, zabrakło czasu dla naszej pieśni. Najświętsza Dziecku otula nóżki, w krasne opaski, w jasne pieluszki; siwy osiełek uszami strzyże, biedne zwierzątko, niebardzo chyże, czasem się uprze, czasem poleci, a tu żołnierze szukają dzieci. Idą już Święci — Józef na przedzie kijem się wspiera, bydlątko wiedzie, a przy Dzieciątku i przy Panience widać Aniołków liczka dziecięce; lecą, przelecą, w dole, to w górze, jakby się srebrne goniły róże.

Pastuszkowie naglą się wzajem:

— O Matko Boża! Spieszmy się, spieszmy, Panu naszemu drogę zabieżmy, plasterek miodu podać na szmatce temu Dzieciątku, tej Świętej Matce. Dla naszej jednej w świecie pociechy, dzbaneczek miodu, leśne orzechy, bo to Paniątko, a my cóż? — bieda! Dzień nam się głodu we znaki nie da.

Spieszą — już przejechali piaski i laski, góry nie góry, jakby obrazki, wszystko niebieskie, jak woda w stawie, a czasem złote, jak piórko pawie. Jezus zaś w drodze — żmijom, padalcom paluszkiem groził, po smokach deptał, na lwie się woził.

Naraz Święta Rodzina znika z oczu pastuszków; radzą tedy:

— Hejno, studzienka, gdzie wodę brała Święta Panienka, między drzewami zdroik przezroczy. Weźmy-no wody, przemyjmy oczy, a dojrzym prędzej, gdzie się nam podział...

Po przemyciu oczu, ujrzeli Jezusa, ale już w Nazarecie:

Z za leśnej figi, Święty Paniczyk gada na migi z temi główkami (Aniołów) co się doń śmieją. Wietrzyki dzwonią, strumienie lecą, po ziemi liść się wdzięcznie rozściela, białemi dzwonki błyszczą powoje — w onych jasnościach ciernie i głogi splata rączęty Zbawiciel drogi. Józef staruszek, Boży parobek, siekierką żłobi cisowy żłobek, modrą sukmanę coraz zarzuci, to robi, robi, to nuci, nuci: „Kto się w opiekę".

Tymczasem z kraja obca dziecina to się przyczaja, to raz przyklęknie, by do pacierza, to ręce składa, to je rozszerza, a krzyżyk z trzciny w rękach dzieciny. To Janek z puszczy (Ś-ty Jan Chrzciciel). Za Jankiem jagnię, bieluchne jagnię, do matki pragnie. To się zatrzyma, to się zacieknie, na cierniach, głogach żałośnie beknie, jak to jagniątko.

Jezus mówi: — Witaj Jasiuchno, jużeś to z puszczy? już tak raniuchno? Ledwie, że słońce świta nad bramą, i takieś samo przyszło?

— A samo. Dla Ciebie, Boże, gdy się położę, co oczy zamknę, to je otworzę; świt, świt, skowronek budzi mnie wczesny, dzień, dzień mój biały śpiewa mi we sny. I ja też wstaje z mchowej kolebki, nieraz pod wodą śpią jeszcze rybki, a ja już nie śpię. W cichym Jordanie, ledwie się mieni złote świtanie, a ja już w drodze. Bo mi do Ciebie wiatrem po liściu, gwiazdą po niebie, myślą po głowie.

Więc Józef daje folgę siekierze i Pacholątko na ręce bierze, a Ono, z żywą liczka pogodą, bawi się z siwą staruszka brodą, jedną rączyną trzyma się szyi, drugą słonecznej sięga lilii, co z Józefowej laski srebrzyście rozwija świetnie swe sześcioliście.

— Puść mnie, staruszku, pójdę na ziemię! — mówi Pacholątko.

Józef kochane uwalnia brzemię i pyta:

— A gdzie, Paniczku?

Jezus udaje się do dzieciątek, które na Niego oczekują, a idzie z Jankiem, z onym krzyżykiem, z onym barankiem. Mały pustelnik pracuje szczerze, przed swoim Panem wyrzuca perze, wszelką posługę Dzieciątku czyni.

Spostrzegłszy Jezusa, — wyszły dzieciątka, by owiec trzoda. Pan Jezus idzie do tego luda, a one patrzą; każde się garnie, jakby otworzył białe owczarnie i sól pokazał. Dziwy! przedziwy, jakto przy Panu każdy szczęśliwy. Każde się czoło k' Niemu podniosło, każdemu jakby serce przyrosło... Ledwie ramiona białe otworzył, już jakby szczęścia ludziom przysporzył.

Okrom dziatwy zbliża się do Jezusa wszelkie ubóstwo, On mówi:

— Pójdźcie, ubodzy, ja was zbogacę! Pójdźcie, skrzywdzeni, ja wam zapłacę.

I między małe, pod drzewem, siada, i przepowiada a rozpowiada, a te słuchają, jak czego trzeba, onych powieści z czystego nieba.

Jezus-Dzieciątko jeszczeby długo bawił z dzieciną jedną i drugą, gdyby nie Józef, co przyszedł po Nie, by Je do Matki odnieść na łonie. Przyszedł staruszek, jak mleko broda. Maluczcy mówią:

— Szkoda nam ciebie, Paniczu, szkoda, ale co począć? Gdy trzeba — trzeba! Za to, jak przyjdziem do Twego nieba, to już, Paniczu, nie zakryj twarzy, przed tą gromadką polskich nędzarzy, co owo klęczą.

Ze wszystkich piersi poszło westchnienie, kiedy Dzieciątko rączeńką białą jedno po drugiem dziecko żegnało, błogosławiło paluszka znakiem. A potem cisza, jak zasiał makiem, tylko od czasu do czasu jeszcze słowik zaszlocha, liść zaszeleszcze...

A Ś-ty Józef niesie na łonie ono Paniątko, choć nie w koronie, ale w jasności całe świecące, jak gdyby świetne, prześliczne słońce, do Matki Bożej. W górze, nad głową, coraz to gwiazdką zabłyśnie nową lazur wysoki; coraz to więcej, aniby zliczył wiele tysięcy tych gwiazd wychodzi, oczy jasnemi patrzeć na Pana nieba i ziemi, jak Mu wiatr czesze kręcone włosy, jak się przytula maleńki, bosy, do łona starca... Z jasnego smuga, gdzie jeszcze zorza złoci się długa, słychać dalekie głosy pokorne, one żałosne pieśni wieczorne:

„Dobranoc kwiecie, kwiecie różany! Dobranoc Dziecię, Jezu Kochany! Dobranoc!“

Już Święta Rodzina ma się udać na spoczynek, gdy przed ich domek przybywają pastuszkowie polscy i szepcą do siebie:

— Skłońmy się Panu. Wedle możności kmiecego stanu, złóżmy u progu, cośmy przynieśli dla Pacholątka Ś-mu Cieśli. Ś-ty Józefie, przyjmijże dzbanek, orzechów miarkę i grzybów wianek, a przyczyń słówko, jako za wielą. Wszyscy się ludzie dzisiaj weselą i myby radzi.

A Ś-ty Józef:

— Cicho już chłopcy, żeby tych żalów nie słyszał obcy! Złóżcie kobiałki wasze z ramienia, wedle miłości a przemożenia.

Spostrzegłszy zaś, że niektórzy pastuszkowie mają instrumenta muzyczne, zagadnął:

— A tamci drudzy, co w kącie stoją? Co w kącie stoją, skrzypeczki stroją?

— To kobeźnicy i grajki nasi, leśni lirnicy, górscy juhasi, ci pragną Panu zagrać na dudzie...

— Ha! toć już wejdźcie, poczciwi ludzie.

I drzwi otworzył, ale nie śmieli, bo już Dzieciątku grali Anieli: ten na skrzypeczkach, ów na basetli, ze skrzydełkami, a tacy świetli... ów nóżką tupta, a znowu trzeci służy Dzieciątku.

Pastuszkowie, upadłszy na kolana, wołają:

— Czołem do ziemi! My najbiedniejsi między biednymi, prośmy pokornie Świętą Dziecinę, przez Przenajświętszej Matki przyczynę, o dobre zdrowie, o miłą zgodę, o deszcz na wiosnę, w żniwa pogodę, o szczęście w kraju, o pobyt w raju, o królowanie, wraz z Tobą, Panie, na wieki...

Przyłączmyż się i my do próśb kornych, które poeta, rzekomo ustami pastuszków, tak serdecznie wyraził.



Niepokalane Poczęcie

Przenajświętszej Bogarodzicy Dziewicy Maryi.

W tym, tak wielkim przywileju Maryi, że tylko Ona jedna, od chwili Swego poczęcia, była zupełnie wolną od skazy grzechu pierworodnego, i że od tej chwili jest świętszą od wszystkich najświętszych Duchów Niebieskich, jakie kiedykolwiek istniały i istnieć miały, zawierały się oraz dwa jeszcze przywileje, których również żadna inna istota nie posiadała. Bowiem uświęcenie Maryi było nietylko niezwłoczne, to jest, że została stworzona świętą, najświętszą, jako przeznaczona na Matkę Boga, — ale było to uświęcenie tego rodzaju, że od niego odpaść nie mogła, że świętość w Niej rozwijała się i wzrastała. Wprawdzie pierwsi rodzice nasi, Adam i Ewa, byli także stworzeni w stanie łaski uświęcającej, lecz mogli ją utracić i rzeczywiście ją stracili, tak samo, jak ci Aniołowie, którzy bunt przeciwko Bogu podnieśli. Marya natomiast od pierwszej chwili Swego poczęcia otrzymała także *łaskę utwierdzającą Ją na zawsze w świętości*, a łaska ta sprawiła, iż świętości Swojej nigdy postradać nie mogła. Wprawdzie łaski takiej dostąpili również Apostołowie, po odebraniu Ducha Ś-go: ale oni dostąpili jej dopiero wtedy, przedtem zaś byli ułomnymi, to jest — byli dostępnymi dla grzechów powszednich i pewnych niedoskonałości. Marya tymczasem od pierwszego momentu Swego zaistnienia była przeniknięta niezachwianą miłością Boga, trwale, niezachwianie, jak najsilniej zjednoczoną była z Bogiem i znów wskutek szczególnej łaski, przez całe życie pozostała wolną od najmniejszego grzechu, nawet od cienia najlżejszej niedoskonałości.

Niekoniec na tem. Mimo, że przywilej niegrzeszenia posiadają również dusze błogosławione w niebie, gdzie wolne są od wszelkiej niedoskonałości; mimo, że posiadają one także świętość, od której odpaść nie mogą: jednak świętość w nich nie wzrasta, nie są zdolne stawać się coraz doskonalszemi. Przeciwnie Bogarodzica. W Niej świętość nieustannie wzrastała, jakby do nieskończoności, przez całe Jej życie, chociaż była od pierwszej chwili bez porównania wyższą, od wszystkich świętości, razem wziętych.

Kościół nasz rzymsko-katolicki naucza, że za każdy postęp w doskonałości, to jest — za każde spółdziałanie duszy z łaską, Pan Bóg udziela duszy nowej, coraz wyższej łaski. Skoro zatem Bogarodzica była, od pierwszej chwili Swego poczęcia, najświętszą z najświętszych istot ziemskich i niebieskich; skoro po tej pierwszej łasce tak szczególnej, największej, obdarzał Ją Bóg innemi również w najwyższym stopniu, a każda z nich, spółdziałając z duszą Maryi, coraz nowe ściągała; skoro w ciągu życia Maryi nie było chwili najmniejszej, w którejby jakiej nowej łaski nie otrzymała, gdyż Marya nigdy nie zaniedbywała się w spółdziałaniu z łaskami: rozważywszy to wszystko, miarkujmy, do jakiego stopnia w końcu świętości Bogarodzica dojść musiała! Słusznie tedy w bulli Piusa IX czytamy:

„Świętość Maryi była taka, że jej nikt, oprócz Boga Samego, nawet pojąć nie może.“

Tak zaiste, żaden rozum, ani ludzki, ani anielski, świętości Bogarodzicy ogarnąć nie jest zdolny, a Ś-ty Augustyn powiada, że nawet Sama Marya, ponieważ nie była Bóstwem, nie mogła mieć zupełnie dokładnego pojęcia o Swojej, jakby nieograniczonej doskonałości. Dlatego Ś-ty Bernardyn nadmienia: „Świętość Maryi i Jej doskonałość są niejako nieskończone“, a Doktor Anielski, Ś-ty Tomasz, czyni jeszcze uwagę: „Sam Stwórca Najwyższy, wpatrując się w Maryę, podziwia w Niej arcydzieło Swojej dobroci, potęgi, miłości i hojności.“

W olbrzymiem dziele, po łacinie napisanem, składającem się z dwunastu wielkich tomów, a noszącem tytuł „*Summa aurea de laudibus B. V. Mariae, Dei Genitricis sine labe concepta*“. (Zbiór złoty uwielbień Przenajświętszej Maryi Panny, Bogarodzicy, bez zmazy poczętej“), które zawiera wszystko, co o Maryi powiedziano w Piśmie Ś-tem, w pismach Ojców Ś-tych, w dekretach soborów, w postanowieniach Papieży, znajdujemy wskazówkę, jak sobie można wyobrazić Niepokalane Poczęcie Maryi, a raczej jak się poczęła Przenajświętsza Dziewica w myśli Bożej. Wskazówkę tę uważamy za właściwe przytoczyć:

Otóż, wszystko, co istniało i istnieje, wyszło z myśli Bożej, taki bowiem musi być początek każdego istnienia. Marya zatem musiała

również w myśli Przedwiecznego powstać. To też Pismo Święte powiada o Niej:

„Od początku i przed wieki jestem stworzona.“ Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była;“ „Jam wyszła z ust Najwyższego, pierworodna przed wszystkiem stworzeniem.“

Wspaniałą była chwila poczęcia Maryi w myśli Bożej. Trójca Przenajświętsza: Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Ś-ty, zasiadała wówczas na tronie, okrążonym niepojętym bezlikiem Duchów Niebieskich. Wszystkie oddawały cześć Stwórcy Najwyższemu, wyrażały bezgraniczną dla Niego miłość, uwielbienie i wdzięczność, że powoławszy ich z nicości do istnienia, dozwolił im trwać w szczęściu oglądania chwały Swojej i uczestniczenia w niej. Naraz do Stolicy Pańskiej zbliżyły się Dobroć, Wszechmoc, Mądrość i Miłość, Dobroć zaś rzekła:

— Panie! Ty, który w istnieniu Swojem początku ani końca nie masz; któryś stworzył niezliczone zastępy Duchów Błogosławionych, obdarzając je niewysłowionem szczęściem uwielbiania Cię i uczestniczenia w chwale Twojej: racz jeszcze stworzyć istoty z ciała i ducha złożone, racz stworzyć dla nich świat piękny, ku powiększeniu Swej chwały.

Na to Trójca Przenajświętsza:

— Stanie się, jako Dobroć nasza żąda: „uczynim człowieka i obsadzim go w Raju rozkoszy.“

Usłyszawszy to, wszystkie Chóry Anielskie jęły śpiewać w rozradowaniu błogiem:

— Święty! Święty! Święty Pan Bóg zastępów, i pełna będzie ziemia dobroci Jego!“

Wszechmoc rzekła:

— Panie i Boże! Oto skłonić się raczyłeś ku żądaniu Dobroci Twojej, aby stworzyć człowieka i świat dla niego widzialny. Racz tedy przychylić się także do mojej prośby — niech on człowiek będzie doskonalszym nad inne twory, któremi go, ku pożytkowi jego, otoczysz na świecie widzialnym; niech ma władzę panowania nad niemi.

Na to Trójca Przenajświętsza:

— Niech się tak stanie: „czynim człowieka na obraz i podobieństwo nasze, a niech przełożonym będzie nad wszystką ziemią.“

Chóry Anielskie zabrzmiały dźwięcznie:

— Święty! Święty! Święty Pan Bóg zastępów, a wszechmocności Jego niema granic!

Gdy Chóry Anielskie ucichły, ozwała się Miłość:

— Panie i Boże! racz i do mojej prośby się skłonić. Uczyń tak, aby człowiek, którego stworzysz, przebywszy czas pewien na świecie

widzialnym, mógł dostać się do nieba i zażywać szczęścia, jakiego zażywają Aniołowie.

Duchy Błogosławione poparły prośbę Miłości; upadłszy przed Majestatem Najwyższego, błagały kornie:

— Panie i Boże! spraw to, uczyń to! Wówczas zapełnią się miejsca, opróżnione przez nieszczęsnych braci naszych, których Sprawiedliwość Twoja strąciła do otchłani piekielnych, za bunt przeciwko Tobie podniesiony!

Trójca Przenajświętsza, nie odpowiadając Miłości, spojrzała na Mądrość, Ta zaś rzekła:

— Panie i Boże! racz się skłonić do prośby Miłości, acz śmiała jest. Obdarz jednak człowieka wolną wolą, niech wiernością i posłuszeństwem wysługuje sobie na świecie widzialnym prawo stawania przed Majestatem Twoim.

Trójca Przenajświętsza powiedziała:

— Uczynię tak. Tchnę w człowieka ducha żywota i stanie się duszą żyjącą wiecznie. Będzie mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronuję go.

Zwracając się zaś do Aniołów, nadmienił Bóg w Trójcy Jedyny:

— Ułatwię ludziom możność wysługiwania sobie na świecie widzialnym prawa dostawania się do nieba, bowiem każdej duszy ludzkiej przydam jednego z Was za towarzysza nieodstępnego, „żeby ją strzegł na wszystkich drogach jej.“

Wesele wielkie ogarnęło niebiosa, wtem zjawiła się Wszechwiedza Boska, wydała z siebie światłość, która rozjaśniła wszystkie, najodleglejsze wieki. Osłupieli Aniołowie, ujrzeli bowiem, iż człowiek, ulegając podszeptom ducha złego, wypłaci się Bogu niewdzięcznością za dobrodziejstwa, jakie od Niego otrzyma. Wśród ogólnego milczenia, zbliżyła się przed Majestat Boży Sprawiedliwość.

— Panie a Boże! — rzekła — za niewdzięczność człowiek musi ponieść karę. Zasmuci się tem Dobroć i Miłość, ale ja obowiązek swój wypełnić muszę.

Jakoż w oczach Miłości ukazały się łzy perliste, a po obliczu Dobroci rozlał się smętek. Sprawiedliwość mówiła dalej:

— Człowiek nadużyje bezecnie najwyższego daru wolnej woli, którym go, Panie i Boże, masz obdarzyć. Gdy się dopuści tej zbrodni, musi precz iść z Raju ziemskiego, opuści go stan łaski i niewinności, postrada prawo dostania się do nieba; natomiast szatan, którego pokuszeniom ulegnie, weźmie go w niewolę. Przytem skazany zostanie na śmierć. Wszelkie jego potomstwo, które po zgrzeszeniu wyda, będzie

ułomnem, pozbawionem stanu łaski i niewinności, skłonnem do złego; będzie skazane na mozoły, cierpienia, śmierć i niewolę szatańską.

Smętek zapanował w niebiesiech, a przygniótł cięższem jeszcze brzemieniem Duchy Błogosławione, gdy Bóg rzekł:

— „Wygładzę człowieka z oblicznści ziemi, wyrzucę z Raju rozkoszy, śmiercią umrze. A jako proch jest, w proch się obróci!"

— Sprawiedliwyś jest, Panie — wyszeptały ze drżeniem Chóry Anielskie — i sąd Twój jest prawy!

Kończyły te słowa, gdy stanęło przed Stolicą Wszechmocnego Miłosierdzie i głosem dźwięcznym, „jakoby cytrzystów, grających na cytrach swoich," a rzewnym, „jakoby głos wielu wód, z łez wylanych", mówić poczęło:

— Panie i Boże! skłonić się raczyłeś do próśb Dobroci, Wszechmocy, Miłości i Sprawiedliwości, więc skłoń się i do mojej. „Zali na wieki odrzucisz nieszczęsnego człowieka? Zali nie przydasz, abyś jeszcze był łaskaw? Zali na zawsze odetniesz mnie, Miłosierdzie Swoje, od rodzaju aż do rodzaju? Zali zapomnisz zmiłować się, albo w gniewie Swoim zatrzymasz litość Swoją?"

Sprawiedliwość nadmieniła:

— Niewdzięczność człowieka bez słusznego karania ostać nie może.

A Miłosierdzie:

— Cóż się ze mną stanie, jeśli dekret w całej srogości wykonanym będzie? Wówczas z człowiekiem grzesznym i ja chyba, Miłosierdzie Boże, zginę?

— Niepodobna, żeby Miłosierdzie Boże zginąć miało — rzekła Mądrość — trzeba rzeczy ułożyć, aby Sprawiedliwości zadość uczynić bez ostatecznej zguby człowieka, w takim razie prośba Miłosierdzia wysłuchaną być może.

— Któż jednak, nietylko z ludzi, ale nawet z tych oto Duchów Błogosławionych, mógłby się zdobyć na ofiarę, któraby zetrzeć zdołała zniewagę, wyrządzoną przez marne stworzenie, człowieka, Bogu Najwyższemu?

Duchy Błogosławione milczały—żaden z nich nie czuł się godnym ofiary przebłagalnej.

— Zaiste — odezwała Prawda — aby Bogu Najwyższemu godnie uczynić zadość za zniewagę, przez stworzenie wyrządzoną, trzebaby na to ofiary z istoty Jemu równej, a przecież dwóch Bogów niema...

— Nieomylnie — przytaknęli Aniołowie — „bo któż Bogiem oprócz Pana, albo który Bóg oprócz Pana naszego?"

Tedy zdało się, iż człowiek będzie zgubiony na wieki. Ale Miłosierdzie zbliżyło się do Miłości, Mądrości Sprawiedliwości, Dobroci,

Wszechmocy i coś każdej z tych Bożych doradczyń szepnęło, poczem Miłość rzekła:

— Panie! za zbawienie człowieka wydaj Boga Syna Twojego!

A Mądrość:

— I niech Bóg Syn Twój stanie się człowiekiem za sprawą Boga Ducha Świętego.

A Sprawiedliwość:

— I niech, jako Bóg i człowiek razem, życiem Swojem i śmiercią Swoją zadość uczyni temu, czego ja domagać się muszę.

A Dobroć:

— Wówczas, Panie i Boże, wszystkie doradczynie Swoje zaspokoisz, a mnie osobliwie rozradujesz.

Wszechmoc nadmieniła:

— Bo i ja najchętniej przyczynię się do tego.

— Niech przeto, Panie a Boże — dodało Miłosierdzie — nad siostrami doradczyniami ja wezmę górę.

— Aby kiedyś powiedziano — zabrzmiał głos Ducha Świętego: — „litoście Boże nad wszystkie uczynki Jego; tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, który w Niego wierzy, miał żywot wieczny.“

Więc Bóg Ojciec rzekł do Boga Syna:

— Synu mój, gdy przyjdzie czas po temu, staniesz się człowiekiem i za ludzi życie oraz śmierć twoją zaofiarujesz.

A Syn Boży:

— „W sumie ksiąg napisano o mnie, abym czynił wolę Twoją. Tedy mówię: oto idę.“

W niebiesiech zabrzmiało rozgłośne: „Alleluja!“ — „Aniołowie, upadłszy na oblicza swoje, kłaniali się Żyjącemu na wieki wieków“, śpiewając:

— „Godzien jest Baranek, który ma być zabity, wziąć moc, i Bóstwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo.“

Teraz wystąpiła Godność Boża i tak rzekła:

— Panie i Boże! Syn Twój, druga Osoba Trójcy Przenajwiętszej, dla zbawienia ludzi ma się stać człowiekiem, przez wcielenie się w łono niewiasty. Lecz, o Panie, wszak wszystko potomstwo Adama, zmazane grzechem pierworodnym, rodzić się będzie w poddaństwie złego ducha; przeto zali ja, Godność Twoja, mogę się zgodzić, aby Syn Twój miał się stać synem istoty tak wstrętnej w oczach Twoich, jaką będzie każda niewiasta z rodu Adama?

A Mądrość rzekła:

— Zaradzę temu.

Gdy to Mądrość wymówiła, z łona Trójcy Przenajświętszej wytrysła Myśl, Wszechwiedza zaś rozlała znów wielką jasność dokoła. I oto w głębokiem oddaleniu ukazał się „jakoby obłok, przedziwnej jasności i białości, jakoby tęcza z barw najcudniejszych“. Obłok ten, zbliżając się, przybrał postać Niewiasty niewysłowionej prześliczności, tak nadto czystej, niewinnej i świętej, że przy Niej piękność, czystość, niewinność i świętość wszystkich Aniołów, jak gdyby zgasła. Zdumiało się całe niebo na ten widok, a Duch Święty rzekł:

— „Śpiesz się, Przyjaciołko moja, Gołąbko moja, Śliczna moja, a przyjdź!“

Miłość sprowadziła z tronu Syna Bożego, Ten zaś podał rękę Niewieście, a Ona, wsparta na Jego ramieniu, szła, unosząc się wysoko po nad wszystkie Chóry Anielskie, śpiewające wówczas:

— „Któraż to jest, występująca z puszczy, wsparta na Miłym Swoim? Która idzie, jako zorza powstająca, piękna, jako księżyc, wybrana, jako słońce, potężna, jako wojenne siły uszykowane?“

Myśl zaś Boża z łona Trójcy Przenajświętszej ozwała się:

— „To Oblubienica moja, Wybrana moja, wszystka piękna, na której nie będzie zmazy grzechu pierworodnego. Ta, na mocy przyszłych zasług Syna Bożego, z której za sprawą Boga Ducha Świętego, gdy czas się wypełni, Onże Syn Boży człowiekiem się stanie.

A Duchy Błogosławione upadły na twarze, wielbiąc Boga w Trójcy Jedynego i Maryę Dziewicę.

Rozważania nasze, dogmatowi Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy poświęcone, zakończymy wytłumaczeniem po polsku części pierwszej hymnu do Najświętszej Panny, który, wedle tradycyi, ułożyć miał Ś-ty Kazimierz po łacinie:

„Każdodziennie, póki żyję, duszo moja chwal Maryę, Opiekunkę nędzarzy; duch pobożny, pełny chęci, Przenajświętszą niech uświęci, niech Jej cnoty rozważy.

Kiedy w otchłań nas przerzuca namiętności naszych burza, czyńmy modły do Pani! Ona wybrnąć dopomoże, Ona zjedna łaski Boże, znajdą ulgę stroskani.

Niech bez końca i bez miary, dobroczynne, hojne dary rzewna dusza pamięta! Ona Matką i Królową, przez Nią odżył świat na nowo, cześć Jej wieczna i święta!

Czyjaż pieśnia tak wymowna? Co wielkości Jej dorówna? Dość Jej sławić nie można; niechaj przecie ku Jej cześci, ile w piersiach głosu zmieści, brzmi modlitwa pobożna.

Kto do życia wzorów szuka, cnót niebieskich w Niej nauka, wzór potężny, wzór żywy; Ona zwalcza fałsz na świecie, a Jej cnoty, jakby kwiecie, zdobią Kościół prawdziwy.

W świętej wierze prosta, szczera, bramy niebios nam otwiera, co grzech Ewy zamyka; gładzi winę ludzkich złości i prowadzi jak najprościej ku zbawieniu grzesznika.

Ku Niej miłość, dla Niej chwała, oby piersi mi zagrzała, obym w cnotach rósł sporzej! Wierny Syna Jej nauce, gdy powłokę ziemską zrzucę, Ona niebo otworzy.



Pięciu Męczenników Świętych,

Zakonników reguły Ś-go Romualda.

Wspomnienie z powodu 900-nej rocznicy ich męczeństwa.

Działo się to za panowania Bolesława Chrobrego.

Wiara chrześcijańska wtedy niedawno została wprowadzoną do kraju, a król Bolesław gorliwie się do jej krzewienia przyczyniał. Słynął wówczas w świecie nowy zakon, założony we Włoszech, przez Ś-go Romualda, oddany najściślejszemu odosobnieniu, wysokiej bogomyślności i najostrzejszej pokucie. Pobożny król Bolesław, dowiedziawszy się o tym zakonie, zapragnął go w państwie swojem rozpowszechnić, przeto udał się do Ś-go Romualda z prośbą, aby mu do Polski kilku zakonników swoich przysłał. Jakoż Ś-ty Romuald wyprawił do Polski dwóch swoich uczniów, Jana i Benedykta. Tym, gdy przybyli do Polski, Bolesław za towarzyszów przydał czterech Polaków: Izaaka, Mateusza, Chrystyana i Barnabę. Ci ostatni mieli zakonników z językiem i obyczajami kraju zaznajamiać, a sami w życiu zakonnem się ćwiczyć. Zanim jednak ta szczupła gromadka mężów świętobliwych osiedliła się w Polsce na stałe, czas pewien towarzyszyła Ś-mu Wojciechowi w podróżach apostolskich. Dopiero po zamordowaniu Ś-go Wojciecha przez Prusów, wróciło sześciu onych braci zakonnych do Polski i tu zamieszkali w puszczy leśnej, na górze zwanej Bieniszew, gdzie im król kazał wybudować osobne chaty pustelnicze, jak tego reguła Ś-go Romualda wymagała.

Zakonnicy prowadzili życie do tego stopnia odosobnione, że nietylko unikali stosunków z ludźmi, ale także i z sobą towarzysko nie obco-

wali. Jeżeli się zbierali razem, to chyba w ubożuchnej kapliczce na pacierze, lub w polu, które uprawiali rękoma własnemi, gwoli wyżywienia się. Milczenie zachowywali ścisłe, celem większego skupienia ducha i zatopienia się głębszego w bogomyślności. Przez rok cały, z wyjątkiem jednego dnia Wielkiejnocy, pościli, jedli jarzyny, na oleju smażone i chleb czarny. Tak skromnego posiłku używali silniejsi tylko i to raz na tydzień; mniej silni zaś dwa razy w tygodniu. Latem i zimą, jedyną ich odzieżą była ostra włosienica, z sierci końskiej spleciona, sypiali na gołej ziemi, z kamieniem pod głową.

Wkrótce ich świętobliwość szeroko zasłynęła, a przykład niezmiernie surowego życia zbawiennie wpływał na lud, na wpół pogański jeszcze. Często osoby rozmaitego stanu nawiedzały ich pustelnię, aby podziwiać ich pokutę i prosić ich w różnych potrzebach o modły, z których skutek cudowny spływał.

Zdarzyło się, iż razu pewnego przybył do nich z licznym orszakiem sam król Bolesław. Monarcha świętym modlitwom zakonników siebie i naród cały poleciwszy, spędził w pustelni na ćwiczeniach pobożnych dni kilka. Odjeżdżając z pustelni, z powrotem do Gniezna, chciał mężów świętobliwych obdarzyć szczodrze złotem, ale oni, rozmiłowani w ubóstwie ewangelicznem, daru królewskiego przyjąć żadną miarą nie chcieli. Król wielce był zbudowany ich cnotą. Po namyśle, rzekł;

— Monarcha darów swoich cofać nie powinien, tembardziej, jeżeli są ofiarowane na cześć Bożą sługom Bożym. Zresztą dar mój już na inne cele służyć nie może, przeto złoto u was ostać musi.

Złoto zostało w pustelni, a zakonnicy wielce się tem frasowali, jak gdyby ich ciężka spotkała krzywda. Mówili do siebie:

— Jakoż my, złotem obciążeni, bieżeć za ubogim Chrystusem możem? Jakoż, pod kolorem jałmużny, możem się bawić używaniem złota, sobie na potępienie a innym na zgorszenie?

Rozważali, co począć mają i uchwalili, aby jeden z nich, Ojciec Barnaba, skarb czemprędzej królowi odniósł, przedstawiając mu najpokorniej, że korzystać ze szczodrości jego w żaden sposób im, zakonnikom, korzystać nie godzi się. Udał się Barnaba ze złotem do Gniezna, zakonnicy, pozbywszy się kłopotu, odetchnęli swobodniej i do zwykłych, zbożnych zajęć wrócili.

Aliści w orszaku króla Bolesława znajdowali się ludzie źli, chciwi, w których pogańskie usposobienie jeszcze tlało. Chciwcy owi, widząc, że król złoto w pustelni zostawia, zapragnęli je posiąść. Przeto odłączyli się od orszaku królewskiego nocą i popędzili do pustelni, aby zagarnąć kuszące złoto.

Była północ, gdy przybyli. Zakonnicy właśnie śpiewali Jutrznię, a Barnaba ze złotem już dążył dawno ku Gnieznu. Złoczyńcy wywlekli

mężów świętych z kaplicy, domagali się oddania zostawionego przez króla skarbu. Daremnie zakonnicy upewniali ich, że skarb już odesłali Bolesławowi, złoczyńcy wierzyć nie chcieli, usiłowali straszliwem katowaniem do oddania złota ich zmusić. Więc naprzód poprzywiązywali ich do pni drzewnych i rozpaliwszy dokoła ogień, wolnym płomieniem ich piekli. Nie otrzymując pożądanego skutku, uwiązali nieszczęsnych przy kołach wozów, poczem wozy zaprzęgli i popędzali konie, tratując, członki męczenników, szarpiąc je i łamiąc. Potem, odwiązanych, smagali pałkami. Wreszcie, rozwścieczeni, jak mniemali, uporem świętych mężów, zamordowali ich. Tak więc zakonnicy miłość ubóstwa śmiercią męczeńską przypłacili.

Mordercy, pragnąc ukryć zbrodnię swoją, poumieszczali zwłoki zamordowanych w chatach, a chaty usiłowali spalić. Lecz Bóg sprawił, iż chaty, acz z chrustu suchego uplecione, oparły się ogniowi. Zbrodniarze tedy umknęli z pustelni, nie zburzywszy chat.

Król Bolesław rychle dowiedział się o zbrodni. Do najwyższego stopnia oburzony, zarządził dochodzenie w tej sprawie, a gdy zbrodniarze wykryci i ujęci zostali, postanowił jak najsurowiej ich ukarać. Mieli dopóty przy trumnach męczenników stać w kajdanach, dopókiby z głodu nie zmarli.

Wedle królewskiego rozkazu, przyprowadzono zbrodniarzy, kajdanami obciążonych, do kościoła w Gnieźnie, gdzie stała trumna, w której ciała wszystkich pięciu zakonników umieszczono. Naraz cud się stał: zaledwie skazańcy zbliżyli się do zwłok świętych, kajdany z nich opadły. Król, za znak to poczytując, iż męczennicy wstawiają się za mordercmi, ułaskawił tych ostatnich. Ułaskawieni zbrodniarze, poruszeni cudem, uczuli skruchę. Łzami gorzkiemi winę opłakali, odbyli spowiedź szczerą, a pojednawszy się z Bogiem, rozpoczęli żywot pokutniczy, w którym do zgonu wytrwali.

Zaraz pierwszej nocy po pogrzebie męczenników, król Bolesław miał widzenie cudowne. Męczennicy ukazali mu się w wielkiej jasności i te słowa od nich usłyszał:

— Dziękczynim Bogu Najwyższemu, iż nas, jako za żywota, i po śmierci ma w poszanowaniu, oraz, iż zabójcom naszym winę odpuścił. Niesłuszna bowiem krew męczenników krwią mścić i dobrodziejstwo Królestwa Niebieskiego okrutną śmiercią płacić.

Barnabasz zaś, odniósłszy królowi złoto, wracał do pustelni. Ani przez głowę mu przeszło, że towarzysze jego zamordowani zostali, bo jeszcze o tem nikt wtedy nie wiedział. Przybliżając się do pustelni, słyszał od ludzi dziwne gadki — jakoby nad pustelnią, od kilku nocy, jasność się unosiła i śpiewy słodkie było słychać. Znalazłszy się na miejscu, odrętwiał ze zgrozy i żalu. Domyślił się wtedy, że Bóg jasno-

ścią cudowną i śpiewami anielskiemi uświetnia męczeństwo jego towarzyszy. Oprzytomniawszy ze zgrozy, jął się frasować, iż go korona męczeńska ominęła. Przeto upadł na kolana i zawołał:

— Panie! jako wierzę, iż bez woli Twojej nic się nie dzieje na świecie, że nawet listek z drzewa bez Twego rozkazania nie spadnie,— tak wierzę mocno, że to dotknięcie braci moich śmiercią męczeńską, której mnie, snać niegodnemu, nie dozwoliłeś dostąpić, stało się z Twego dopuszczenia. A jeśli tak się stało, przeto błagam Cię kornem sercem, Boże mój, abyś mnie od wiecznego społeczeństwa w niebie tych ukochanych braci nie odłączał.

Gdy zwłoki męczenników zabrano z pustelni, Barnabasz pozostał nadal w jednej z chatek, wciąż się ćwicząc w pokucie i bogomyślności, i pociągając wielu przykładem świętobliwym do Boga. Zmarł wreszcie, a zwłoki jego król Bolesław w tej samej trumnie umieścić kazał, w której spoczywały szczątki pięciu męczenników.

Trumna owa, według jednych dziejopisów, znajdowała się w katedrze gnieźnieńskiej, ale tylko do r. 1039. Tego bowiem roku, książę czeski Brzetysław, wtargnąwszy do Polski, uwiózł z niej liczne łupy, pomiędzy innemi trumnę z relikwiami męczenników. Czas pewien relikwie pozostawały w Pradze, nieco później z trumny wyjęto szczątki Chrystyana i przeniesiono je do Ołumuńca, aby umieścić w zbudowanym tam pod wezwaniem tego męczennika kościele. Inni dziejopisowie utrzymują, iż relikwie pięciu świętych zakonników przechowują się wciąż w Gnieźnie, a szczątki szóstego, niewiadomo napewno którego, przeniesiono do Kazimierza Biskupiego, i w tamtejszym kościele farnym złożono. Z czasem wątpliwość tę może uda się rozstrzygnąć.

Opowiedzieliśmy dzieje męczeństwa pierwszych Kamedułów w Polsce tak, jak zapisał je Długosz. Historycy nowocześni: biskup Naruszewicz, Szajnocha, Bartoszewicz i inni, trocha inaczej rzecz przedstawiają, a to na podstawie najnowszych dociekań, które wszakże nie zmniejszyły wcale świętych zasług męczenników. Oto plon dociekań nowoczesnych.

Król Bolesław Chrobry, acz wielką zdobył potęgę, mimo to słusznie uważał, że wtedy dopiero zyska ona podstawę gruntowną, jeśli mu sam Papież przyzna tytuł i koronę królewską. Wprawdzie cesarz Otton uznał go królem, włożywszy mu własnoręcznie koronę, z własnej zdjętą skroni, podczas bytności swojej w Polsce, którą odwiedził jako pątnik pobożny, z celem pomodlenia się przy grobie Ś-go Wojciecha; ale wówczas ten jeno mocarz królem mógł się nazwać, jeśli tytuł królewski Stolica Apostostolska zatwierdziła. Wtedy dopiero, po zatwierdzeniu Papieża, inni monarchowie przyznawali owemu mocarzowi prawa królewskie. Bolesława Papież nie uznał jeszcze królem. Już raz starał

się o to władca Polski w Rzymie, ale bez skutku. Cierpiały przez to interesa kraju. Władca niemiecki uważał wciąż Bolesława za niższego od siebie, król czeski również domagał się od niego hołdu. Przeto Bolesław znów postanowił udać się do Papieża, z prośbą o koronę.

W poselstwie do Rzymu umyślił posłać jednego z zakonników bieniszewskich, a to dlatego, że sprawa ta musiała być prowadzoną w głębokiej tajemnicy przed monarchą niemieckim, który wcale sobie nie życzył wyniesienia Bolesława do godności królewskiej, a dowiedziawszy się o jego staraniach, z pewnością krzyżowałby je wszelkiemi sposoby. Zakonnik ubogi nie ściągał na siebie podejrzenia, że król mu tak ważną sprawę powierzył.

Przybył więc Bolesław do pustelni, zwierzył się pustelnikom i żądał, żeby jeden z nich podjął się poselstwa do Rzymu. Poseł miał zabrać z sobą wielką bryłę złota, ofiarować ją Papieżowi, dla tem skuteczniejszego poparcia prośby króla, a także przyrzec Stolicy Apostolskiej, imieniem Bolesława, coroczne z Polski świętopietrze, to jest podatek chrześcijański, będący znakiem miłości i wierności dla Kościoła. Zakonnicy wymawiali się od poselstwa, przedstawiali królowi, że nie przystoi im wdawać się w sprawy światowe; ale król się uparł — musieli rozkazu usłuchać. Do Rzymu, bryłę złota zabrawszy, wyruszył Barnabasz, pod pozorem, że chce więcej do Polski sprowadzić braci Ś-go Romualda.

Nie ukryła się ta rzecz przed służbą królewską, od służby zaś wiadomość przeszła do mieszkańców okolicznych. Szeptano, iż król, który często nawiedzał mnichów, tym razem zostawił u nich skarb wielki. Stąd napaść na pustelnię i zamordowanie zakonników. Zdaje się, że nie była to prosta chęć łupu. Starowierczym Polakom—bo wielu jeszcze wówczas tajnych pogan być musiało w Polsce — solą w oku byli zakonnicy i to, że Bolesław ma jakieś stosunki z Rzymem. Zamordowali więc pięciu zakonników, a skarbu nie znaleźli, bo go Barnabasz uwiózł z sobą. Tak tedy zakonnicy byli ofiarą głównie nienawiści pogan.

Barnabaszowi nie udało się poselstwo. Uwiadomiony o jego podróży monarcha niemiecki wszędzie porozstawiał straże. Barnabasz wpadł w ręce nieprzyjaciół, a ci go zawrócili do Polski.

Tak powód męczeństwa zakonników reguły Ś-go Romualda tłumaczą nowocześni dziejopisowie, a ich badania zwiększają zasługę mężów świętobliwych.

Zdarzenia opisane działy się w miejscowości, gdzie obecnie mamy miasteczko Kazimierz Biskupi i wieś Bieniszewo, więc pod Koninem. Istnieją tam pamiątki po męczennikach. W roku 1640, Wojciech Kadzidłowski, kasztelan inowrocławski, założył wśród gęstego boru, przy wsi Bieniszewie, tam właśnie, gdzie była pustelnia pięciu męczenników,

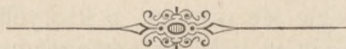
mały klasztor Kamedułów, których z Bielan, z pod Warszawy, sprowadził. W r. 1781, sami zakonnicy wybudowali sobie piękny kościół, któremu obecnie zagraża ruina. Nabożeństwo w tym kościele odbywa się raz tylko do roku, 8 września.

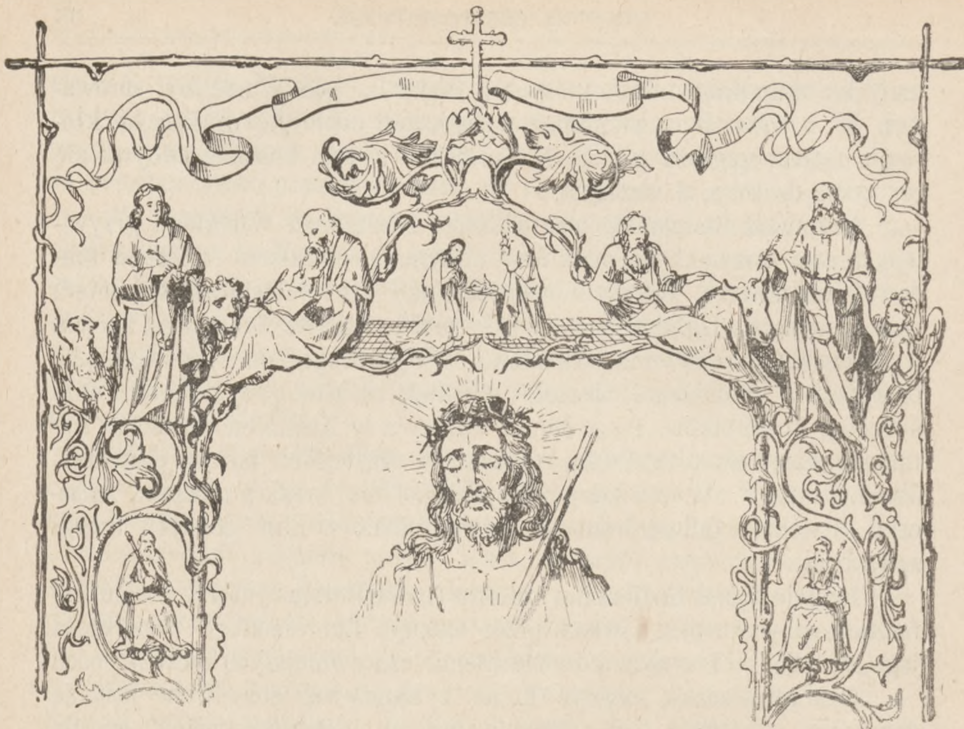
Kazimierz Biskupi dopiero od króla Kazimierza Wielkiego przywileje miasta otrzymał, ale niektórzy utrzymują, że miasto rzeczone fundował Kazimierz I. Wiemy z pewnością, iż r. 1237, miasteczko Kazimierz oraz 14 wsi przyległych, oddane były przez Henryka Brodatego, księcia wrocławskiego, opiekuna Bolesława Wstydliwego, na podźwignięcie biskupstwa lubuskiego. Jeszcze dawniej, na pamiątkę zamordowania świętych pustelników, Piotr Dunin wystawił w Kazimierzu kościół kamienny, który około 1512 roku rozszerzył i przyozdobił biskup poznański Jan Lubrański. W 200 lat później, kościół ten, wraz z miastem, zniszczyli Szwedzi. Odbudowano go jednak. Mało w nim godnych uwagi zabytków.

Istnieje też w Kazimierzu klasztor Ojców Bernardynów z kościołem, fundowany w r. 1518, również przez biskupa Lubrańskiego oraz brata jego, Mikołaja. I w tym kościele niema szacowniejszych starożytności.

Całe miasteczko, niegdyś ludne i handlowe, zbudowane jest na dwunastu pagórkach, a na każdym wznosi się jakiś religijny pomnik. Na jednym, gdzie mieszkał zamordowany zakonnik Mateusz (jeden z owych pięciu męczenników) stoi kościół farny; na drugim, gdzie była chatka Jana, stoi klasztor Ojców Bernardynów; na trzecim, gdzie przebywał Izaak, wystawiono naprzód kościołek drewniany, a później urządzono cmentarz parafialny; na pagórku Benedykta niema kościoła, ale jest studzienka, sięgająca pono czasów zamordowanych zakonników; w miejscu pustelni Chrystyana, stał także kościół, dziś opuszczony. Na siedmiu innych pagórkach znajdują się figury różnych Świętych.

Pięciu świętych zakonników, poniosło śmierć męczeńską 12 listopada 1003 r., więc temu lat dziewięćset. Wartoby tę rocznicę upamiętnić zabezpieczeniem od ostatecznej ruiny kościoła w Bieniszewie, który do dziś jest celem pobożnych pielgrzymek wiernych. Podobno zamiar taki istnieje, a spodziewać się należy, że mieszkańcy tamtejsi poczują się do obowiązku uratowania szacownej pamiątki.





ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA

Pana Naszego Jezusa Chrystusa

według Ewangelij Świętych opowiedziany

przez Sługę Bożego.

III.

Właśnie w chwili gorączkowego przesilenia, o którem mówiliśmy, zjawił się mąż wybrany, a ten miał ludowi swojemu, gnębionemu rozterkami stronnictw i jarzmem pogańskiem, wyroki Boże oznajmić.

Mężem tym był Jan, syn Zacharyasza i Elżbiety.

Mieli w nim odrodzić się prorocy, o których już lat czterysta z górą słychać nie było; miały w nim na nowo rozbrzmieć natchnione ich słowa, nauczające o cnocie, o obowiązkach, wyjaśniające przyszłość ludu. Jak każdy posłannik Boży, będzie on geniuszem, rozpoznającym, co ludowi potrzeba; będzie sumieniem tego ludu, które wskaże mu dobro; rozwiąże zagadnienia, obchodzące i niepokojące wszystkich. Działalność

jego będzie potężną. Kto nie potrafi odczuwać potrzeb i dążeń wieku swego, przenikać ich, tego lud nie zrozumie, słuchać nie zechce, odwróci się od niego z obojętnością. Ale wybrańcy Boga przychodzą w porze właściwej i odrazu trafiają do serc. Drży ziemia pod ich stopami, słowa ich poruszają rzesze, czyny ich porywają lud.

Z rodu proroków pochodził Jan i sam był największym z proroków. Jeszcze w żywocie matki Elżbiety wybrał go i naznaczył Bóg. Syn kapłana, a jednak nie po to na świat przychodzi, żeby godność kościelną po ojcu Zacharyaszu objąć. Tylko ludzi zwykłych krępują zwyczaje utarte, wybrańcy Boga słuchają natchnienia Ducha Ś-go i za niem idą.

Wiedział Jan, że pomiędzy nim, Maryą i Jej Synem zachodzi pokrewieństwo, lecz zdaje się, że Jezusa, którego miał być poprzednikiem, nie znał wcale, aż do chwili spotkania się z Nim na puszczy. Wszelako matka Elżbieta opowiedziała mu o tych wszystkich znakach cudownych, które przyjście Jezusa na świat Boskiem piętnem naznaczyły. Opowiedziała mu też o proroctwie, Zacharyasza. Tedy Jan żył i wzrastał, jako uświęcony, a żadne wpływy ziemskie nie miały dotknąć duszy jego, obarczonej posłannictwem nad wszelkie posłannictwa.

Słuchając głosu Ducha Śgo, zamieszkał Jan na puszczy. Natchnienie Boże wyróżniło go, wyniosło znamiennie nad społeczeństwo. Nie należy do żadnej sekty, do żadnego stronnictwa, do żadnej szkoły. Jest pustelnikiem, a chcąc znaleźć jemu podobnych, trzeba sięgnąć daleko wstecz — do Eliasza Tesbity, do Izajasza. Obadwaj ci prorocy, zda się, odrodzili się w nim. Długie lata samotności pozwoliły mu przejąć się ich duchem. Zapewne uprzytomniał sobie wielką postać Eliasza, gdyż widzimy w nim taką samą potęgę uczucia i czynu; zapewne też rozczytywał się w proroctwach Izajasza, gdyż słowa jego żywo przypominają owe proroctwa.

Zgrozą i boleścią przejmował Jana widok panoszącego się zła, więc nie pochlebia grzesznikom, nie pociesza ich, ale ich karci i przeraża. Spiżowy jego charakter nie lęka się ludu, ani możnych, ani uczonych— do każdego przemawia szczerze, jako niczem nieugięty sędzia, przenikając i krusząc sumienia. Bohaterska surowość jego życia zdumiewa i porywa rzesze, żaden z proroków tak potężnie nie wypowiadał słowa, które najwłaściwiej odpowiada naturze narodów, upadających pod brzemieniem sprawiedliwości Bożej, słowa:

— Pokutę czyńcie!

A jednak Jan, ów głosiciel pokuty i strasznych sądów Bożych, ów karciciel sumień, daleki jest od nieprawości, które tak surowo chłosta. To nie zgorzkniały, zniechęcony niedowiarek, lecz zwiastun błogiej nadziei. Widzi on, iż zbliża się Królestwo Boże, ogłasza jego przyjście, lecz ani myśli przez to oznajmienie, w którem się streszczają wszystkie

pragnienia i wszystka duma narodu żydowskiego, schlebiać temu ludowi, jego ambicyom i roszczeniom. Przeciwnie — zwraca się do niego z powagą, wskazuje mu, co uczynić powinien, aby mógł przyjąć owo Królestwo i nie postradał łaski ofiarowanej.

— Szczycicie się z tego, że nazywać się możecie „synami Abrahama“ — mówił; — ale nazwa sama nic nie znaczy. Naśladujcie cnoty Abrahama, jego poddanie się i posłuszeństwo woli Bożej, gdyż bez tego człowiek żadnej od Boga nie otrzyma łaski.

Jan posiada umysł niepospolity i również niepospolity dar wymowy, a najważniejsza, że miłuje on w najwyższym stopniu dobro, z którego właśnie snuje wątek swoich nauk porywających i zwycięskich. Całe jego życie nazwać można nieustającą nauką. Nic go nie łączy z tym światem spotworniałym, któremu prorokuje. Skrył się na puszczę i nie wychyla się z niej, tam słyszy tylko głos Boga, przemawiający do jego sumienia i głos przyrody, która również Boga mu oznajmia. Odzież jego przypomina odzież Eliasza, który jest mu mistrzem i wzorem: nosi prawdziwą włosienicę z ostrej sierci wielbłądziej i pas skórzany na biodrach. Żywi się szarańczą, którą przypieka na rozpalonym kamieniu i miodem pszczół dzikich, który ze szczelin skał wybiera. Napojem jego woda ze strumienia. Jak owi prorocy, którzy uczniami Eliasza byli, mieszka w grocie góry opoczystej. Dziś jeszcze — pisze Ojciec Didon — na zachód od Ain-Karim, można oglądać jaskinię taką, która kto wie, czy nie służyła Janowi za pierwsze schronisko w początkach jego pustelniczego życia Wydrążono ją w opoce, na wschodnim stoku doliny Beit-Anina. Na dwa metry wysokości nad jaskinią wytryska źródło i zrasza wszystko dokoła; zieleni się wskutek tego murawa, drzewo cytrynowe okrywa się kwieciem, drzewo świętojańskie rozpościera czarne swoje konary. Niżej, na dnie parowu, huczy potok, silnie wzbierający w porze deszczów. Naprzeciwko, na stoku zachodnim, leży wioska arabska, zamieszkana przez ludność ubogą, zwabioną bliskością pożądanego źródła. Nieco na lewo, w połowie wysokości wzgórza, w cieniu gromady drzew zielonych, widzimy miejsce, czcigodną pamiątką uświęcone, gdyż na niem chwilowo złożone były ciała dwóch bohaterów żydowskich, Machabeuszów, poległych w boju. Czujesz się jakby w kleszcze ujętym przez dwa boki doliny, które, zda się, lada chwila się zetkną i mimowoli wznosisz oczy ku niebu, szukając powietrza i przestrzeni. Te skały, ten potok, ta dolina posępna, wszystko to najzupełniej odpowiada surowej, świętej postaci Jana, który w tem miejscu przebywał. I zdaje ci się, że słyszysz głos potężny, nawołujący:

— Bóg idzie! Gotujcie drogi Jego! Pokutę czyńcie!

Wspaniale tłumaczy posłannictwo Jana ks. Skarga. Mówi ten złotousty:

Gdy przyjść miał z wysokości Bóg, w ciele ludzkiem, aby nas oświecił w ciemnościach, aby nas wyjął z niewoli wiecznej i z gniewu Bożego, rozgłosił naprzód przybycie Swoje, dawno obiecane u proroków, przesławnym Janem, jako posłańcem Swoim, aby ludzie do przyjęcia tak niewysłowionego dobrodziejstwa, do poznania Króla, i Zbawiciela, i Boga Swego, w ciele i widomie idącego, nagotować się mogli. Posłał przed Sobą wielką i głośną trąbę: człowieka, cudy dziwnemi przy narodzeniu, żywotem niesłychanym i nauką straszliwą wsławionogo, iż wszystka kraina żydowska, która napierwej Mesyasza czekała, oko i uszy swoje podnieść na niego i obrócić musiała A kto się temu wydziwić mógł i na te się rzeczy nie zdumieć? Dziecię, jeszcze nie poczęte w żywocie, z nieba się przez wielkiego posła Gabryela, przy ofierze pospolitej (która tylko raz w rok, w wielkiej kupie ludzi wiernych, bywała), przy ołtarzu, w kościele, zwiastuje i mianuje. Ojciec, widzeniem anielskiem zastraszony, niedowiarstwa swego karanie niosąc, mowę traci. Matka stara, z przyrodzonego biegu niepłodna, rodzi. Po porodzeniu, ojcu się nieme usta i związany język, na chwałę Bożą i proroctwo, otwarzają. Dziecię w żywocie prorokuje: jeszcze na świat niewychodząc, matkę naucza i Pana jej, któremu się kłaniać miała, w żywocie panieńskim ukazuje. Nie czekając wzrostu na nędzę krzepkiego i twardszego ciała na cierpienie, na puszczę wychodzi, od ludzi się kryje, pustelniczy a ostry żywot wiedzie. Pokarm jego—szarańcza, robaczki, miodunki; chleba, wina, mięsa nie zna; odzienie jego—barania skóra, poduszka jego — kamień, ziemia łoże, pokrycie niebo. Osierociały, jako synogarlica, po pustych się miejscach tuła. A dorosłszy lat trzydzieści, nie bywając w żadnej szkole, wychodzi nauczać ludzi. Proroki wykłada (objaśnia), o przyjściu Mesyasza opowiada, złości gromi, króle, i pany, i stany wszystkie straszy. Nikomu nie zgadza (nie schlebia), wszystkie grzechy, jako sługa straszliwego Sędziego, wolnym językiem karze. Któż się na takie dziwne rzeczy nie obudził, a do przypatrowania się takiemu człowiekowi, i tego co mówił i czuł, i tego co czynił nie porwał?

Przeto na głos tak głośnej trąby bieżeli na puszczę ludzie; zbiegali się panowie, pospolici, uczeni, żołnierze — wszystkie stany. Nakoniec poselstwo do niego (Jana) wszyscy kapłani i uczeni wyprawili, za Mesyasza go i króla oczekiwanego znać, w światłości się jego takiej doczesnej, jako Pan mówi, nie czekając większej, ratować i zostać chcieli. A ona prawa nasza Światłość, promienie wielkie puściwszy przed sobą, sama cicho i tajemnie przyszła. Chrystus nie chciał tak być na początku sławny, jako Jan, cicho, wzgardzenie, pokornie i tajemnie przyjść chciał. Zwiastowanie Janowe w kościele Salomonowym, u ołtarza, w wielkie święto: Chrystusowe w ubogiej komórce Przeczystej Panienki.

O poczęciu Janowem wszystka synagoga wiedziała: o Chrystusowem Sama tylko Matka z Józefem była świadoma. Jan w mieście głównem, Jeruzalem, ogłoszony: a Chrystusz w Nazaret zatajony. Jan się w zacnym domie kapłańskim, a Chrystus w rzemieślniczym rodzi. Jan w bogatych kolebkach, a Chrystus w żłobie i stajni. Janowe narodzenie wszystkiej ziemi się sławi, a o Chrystusowem sami tylko ubodzy pasterze i postronni trzej królowie wiedzą. Czemuż świetniejszą jest gwiazda, niż słońce? sławniejszy sługa, niźli Pan? Temu się każdy dziwuje, a jednak przyczynę tego zrozumieć można łacno. Przyjście Pana naszego pierwsze, miało być bardzo ciche i pokorne. Ciche dla wiary i tajemnic przedziwnych, nie każdemu pojętych, z któremi się zaraz odkrywać, ku większemu ludziom od prawdy obrażeniu i wzgorszeniu było (to znaczy — że przedwczesne oznajmianie o ubożuchnem narodzeniu Jezusa, zraziłoby ludzi do istotnej prawdy), o czem i prorok przestrzega, mówiąc: „A kto uwierzy temu, cośmy słyszeli i ramię Pańskie komu objawione jest? Gdyż wnijdzie jako maluczki krzaczek, a jako korzeń z suchej ziemi, ozdobności w Nim niemasz. Patrzyliśmy na Niego, jako na najlichszego i między ludźmi najwzgardzeńszego.“

Trudno było ludziom wierzyć, iż syn rzemieślniczy, jako mniemano, jest Mesyasz; o tak podłym (ubogim, maluczkim, skromnym) człowieku wierzyć, iż jest Bóg. A przecież wiarę tę tak trudną wyciągnął Pan Bóg na ludziach (skłonił Bóg ludzi do uwierzenia), a rzeczy tak rozumowi niepodobne (tak niepospolite, nadzwyczajne) przy pomocy kazań Janowych uznali. Dlatego kaznodzieję tak zacnego i głośnego powołał, który te rzeczy dziwne opowiadać miał, aby z takich przy narodzeniu cudów i z takich zacnych postępków kredens (wiarę) u ludzi mieć mógł. Sam będąc słońcem, do obwieszczenia ludzkiego promienie na Janie ukazał; ale Sam człowieczeństwem i nizkim na świecie stanem, jako obłokiem — aby jasność Jego z prędka oka słabego nie zwróciła — zapuszczony został. Jeszcze miał dać Syn Boży, w pokorze Swej wielkiej, przykład wzgardy świata tego, sławy i rodzaju zacnego Przetoż się ani tak zacnie wedle świata urodził, jako Jan, ani tak wziętych u ludzi rodziców mieć chciał. Żeby zaś ludzie się niewiadomością o Jego przyjściu pokornem i tajemnem nie wymawiali, posłał sługę przed Sobą z tem wszystkiem, czem się ludzie rychlej do wiary przywieść i czego do poznania nieomylnej wiadomości o przyjściu Syna Bożego potrzebować mogli. Nakoniec chciał Bóg wzbudzić pilność ludzką, szukanie zbawienia swego, stając się nam na przodku (z początku) maluczką, ale bardzo drogą perłą, aby na szukanie Jego świecę, to jest tak jasnego Jana zapalali, a do poznania i nalezienia Zbawiciela chęć ostrząc, z większym pożytkiem naleźć Go mogli, jako owi, co z wielkiej radości mówili:

— Naleźliśmy Mesyasza, syna Józefowego, z Nazaret! Izali z Nazaret, tak podłej mieściny, co dobrego wynijść mogło?

Tak mówiąc, chcieli wyrazić:

— Tam, gdzie się nikt nie spodział, w podłej osobie i w małem miasteczku, zjawił się Mesyasz. Błogosławiony, kto Go poznał i komu się zjawił.

Przeto Jan wołał:

— Pośród was stanął, a nie znacie Go?

My tedy, tą trąbą Jana Chrzciciela ogłoszeni (oświadomieni) i przestrzeżeni, nie przestając na słudze, ale na Tym, którego sługa wierny ukazał, znając już i najdując świętą, drogą Perłę, małą w narodzeniu, w krzyżu i w śmierci, ale w zmartwychwstaniu i w Bóstwie drogą, wielką, nieoszacowaną, starajmy się, aby radość z tego święta, z Jana, o którym rzeczono: „na jego narodzenie wielu się ich uweseli", nam na Chrystusa spadała. Bo Jan też wszystką swoją zacność z siebie złożył, a na Jezusa kładł, mówiąc:

— Niegodzienem rzemyka u Jego nogi rozwiązać.

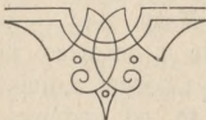
Starajmy się, abyśmy z Janem, jako przyjaciele Oblubieńca, na głos się Jego uweselali, a w Nim Samym wesele nasze mieć i Jego ofiary, jako Baranka, którego krew gładzi grzechy świata wszystkiego, użyć na zbawienie mogli. Z tego takie nauki dla życia naszego czerpmy:

Naprzód w jakim postrachu i majestacie miejsce ono było i ołtarz, do którego raz w rok najwyższy kapłan z wonnemi ofiary i kadzeniem wstępował, pokazuje to widzenie Wielkiego Anioła i rozmowa z Zacharyaszem na tem miejscu, na którem naprzód i przy takiej ofierze oznajmione jest z nieba przyjście i wcielenie Syna Bożego, — świadczy i zaniemienie Zacharyaszowe, z którego wnetże lud poznał, iż widzenie widział, które na onem miejscu straszliwem Pan Bóg zwykł pokazywać. Więc rzeczem: nie większy-li ma majestat ołtarz nasz, na którym jest Ten, któremu się kłaniają Aniołowie i którego my wzywamy? Przypatrz się, iż królewski stół postawiono, do którego sami Aniołowie służą; przy którym Król Sam jest, a ty, człowieku, stoisz z niedbalstwem i poziewaniem? W czasie Mszy Ś-ej — powiada Doktor Kościoła — przy kapłanie stoją Aniołowie i miejsce przy ołtarzu, na cześć Tego, który się ofiaruje, pełne jest Chórów Anielskich, co nawet niektórzy na oczy widzieli, a nawet jam to od jednego starca, któremu Pan Bóg wiele objawił, słyszał, iż mnogość Aniołów około ołtarza widział, którzy ze czcią wielką i pokłonem, jako dworzanie przed królem, stali. Toż mówi Grzegorz Ś-ty: „Któż z wiernych wątpić może o tem, iż w godzinę oną, kiedy się Ofiara sprawuje, niebo się na głos kapłański otwarza i przy onej Jezusa Chrystusa tajemnicy Chóry Anielskie przytomne

są, i z górnemi nadolnych jest towarzystwo, niebiescy się z ziemskimi jednoczą.“ Umiejmy ołtarz Boży, ten nasz Testamentu Nowego, uczcić i z wielkim postrachem, (a nie z mniejszym, niż stał Zacharyasz przy onym jerozolimskim ołtarzu) — z pokłonem i czci czynieniem stójmy przy nim. W czem jest wielka pociecha i niewymówiona u takiego ołtarza słodkość nasza, gdy z takimi towarzyszami przy tak świętej służbie stoim, a gdy oni, jako mówi Chryzostom — za nas się modląc, miłosierdzie i łaskawość Panu przypominają, ukazując to Ciało Pańskie, znachodzące się na ołtarzu, a powiadając: „za tych Ciebie prosim, Panie, któreś ty tak bardzo zamiłował, iżeś dla ich zbawienia na krzyżu umarł.“

Uczmy się też, z kary zaniemówienia Zacharyasza, nie uwłaczać brakiem wiary Panu Bogu, gdy nam co dziwnego i nad pojęcie nasze większego zwiastuje. Słyszał Zacharyasz, iż mu Bóg syna Jana obiecuje; poznał, iż poseł Boży nieomylny na miejscu onem ofiary i modlitwy to mówi: a jednak więcej patrzył na zgrzybiałość swoją i żony swej, niźli na moc Bożą. I śmiał mówić: — Trudno, iżbym się tego spodziewać miał. — Miły Zacharyaszu! do cnego i sprawiedliwego żywota twego; do zamiłowania dobra kościelnego, o któreś prosił, pragnąc Zbawiciela obiecanego, w czem i wysłuchan jesteś, — tej zapomniałeś nauki i w tymeś się z prędka nie obaczył, iż gdy co Pan Bóg mówi, nie trzeba rozumieć, ale wierzyć; nie pytać się o drogi, o zakryte rozumowi naszemu a niezbadane wyroki Jego, ale to, co On mówi i obiecuje, mocy Jego i mądrości Jego poruczać. Nie pomniałeś na Abrahama, który podobnej obietnicy Bożej natychmiast uwierzył. Przeczysta Panna także spytała Anioła, Syna Jej Bożego zwiastującego: — A jako to będzie? — Ale pytała nie żeby wątpiła o mocy Boskiej, ani dla zbadania biegu spraw Boskich, ale dla obwarowania poślubionego dziewictwa Swego Panu Bogu. Lecz Zacharyasz zgoła zwątpił. A iż usty źle wyrzekł, na uściech i mowie skarany jest do czasu.

(D. c. n.)



Bogarodzica naszą Matką.

II.

Na podstawie wierzeń przechowanych od początku Kościoła i świadectw Ojców Ś-tych, wiemy, że Najświętsza Marya Panna jest odrodzonych w Jezusie Chrystusie, nowym Adamie, dziatek matką i wszystkich przez Ewangelię oświeconych wiernych, nową Ewą — Matką żyjących. Czy jednak oprócz chrześcijańskiej tradycyi, nie moglibyśmy znaleźć innego czystszego źródła, czy nauka ta nie wypływa wprost z objawienia Boskiego?

Ojcowie Kościoła nie inaczej utrzymują i powołują się na słowa zapisane na pierwszych kartach Pisma Ś-go.

Księga Rodzaju podaje nam, jako Bóg, karząc pierwszych rodziców, zarazem krzepi ich nadzieją przebaczenia. I rzekł Pan Bóg do węża: *iżeś to uczynił, przeklęty jesteś między wszystkiemi zwierzęty i bestyami ziemskimi: na piersiach twoich czołgać się będziesz, a ziemię jeść będziesz, po wszystkie dni żywota twego, położę nieprzyjaźń między nasieniem twym a nasieniem jej, ona zetrze głowę twoją, a ty czychać będziesz na piętę jej.* [1]) Takie jest proroctwo i pierwsza obietnica Odkupiciela, włączona w potępiający wyrok na węża-kusiciela. Dla lepszego zrozumienia tego wyroku i pokazania, że jest on potwierdzeniem dwojakiego macierzyństwa Bogarodzicy Maryi — jako stając się matką Zbawiciela, jest też wedle ducha naszą matką — trzeba przedewszystkiem opisać i poznać osoby, do których się odnosi. Z jednej strony węża i jego rodzaj, a z drugiej niewiastę i jej potomstwo.

---

1) Gen. 3, 14 — 15.

Któż to jest ów wąż-kusiciel, na którego spadło przekleństwo Boże? Bez wątpienia, nie kto inny, tylko szatan, ukrywający się pod postacią węża.

Szatana spotkała nowa klątwa.

Pismo Ś-te tak rozumieć to każe: i stała się wielka bitwa na niebie, Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem: i smok walczył i aniołowie jego... I rzucon jest on smok, wielki wąż starodawny, którego zowią dyabłem i szatanem [1]), oto co mówi Święty Jan w Objawieniu. Słowa Pana Jezusa nie mniej są pouczające, gdy mówi do Żydów: wy z ojca dyabła jesteście, a pożądliwość ojca waszego czynić chcecie, on był samobójcą od początku [2]) odnieść je należy do upadku pierwszego człowieka, spełnionego za sprawą złego ducha. Ś-ty Paweł tak pisze do wiernych Koryntu: lecz się boję, by jako wąż oszukał Ewę chytrością swą, nie były także skażone zmysły nasze. [3]) Łatwo zrozumieć do kogo się odnoszą i te słowa Zbawiciela: „Oto dałem wam moc deptać po wężach i niedźwiadkach, i po wszystkiej mocy nieprzyjacielskiej [4]) a nieprzyjaciel jest dyabeł.“ Już mędrzec pański ostrzegał: „że z nienawiści dyabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemie“ [5]). Przytoczone słowa są jasne, — jeżeli nazwa węża-szatana nie jest prostem oznaczeniem przyczyny, narzędzia lub prostym symbolem. Ale autor księgi rodzaju nie potrzebował czynić żadnego zastrzeżenia, nie potrzebował też wyraźnie wspominać szatana — dość mu było nazwać go wężem, a wszyscy wiedzieli kogo ma na myśli. Pytamy z kolei, który to jest rodzaj wężowy? Wczytując się w księgi Pisma Ś-go, łatwo oznaczyć związki synostwa i ojcowstwa, nie tylko w porządku fizycznym i naturalnym.

Potomkowie Seta nazwani są synami Bożymi, a pochodzący od Kaina synami ludzkimi [6]). Księgi nowego zakonu przewrotnych ludzi mianują synami dyabła. „O, pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, synu dyabelski, nieprzyjacielu wszelkiej sprawiedliwości, mówi Ś-ty Paweł do Etymasa, czarnoksiężnika z dziejów apostolskich. I Ś-ty pisze: każdy, który źle czyni z dyabła jest, a w nim prawdy niema [7]). Chrystus Pan Saduceuszów i Faryzeuszów mianuje rodzajem

---

1) Apok. 12, 7 — 9.
2) Joan. 8,44. II Kor. II, 3.
3) Łuk. 10. 19.
4) Mat. 13,39.
5) Ks. Mąd. 2,24.
6) Gen. 6,2.
7) Jan. 3,10.

jaszczurczym, wężami [1]), której to nazwy używa i Ś-ty Jan Chrzciciel [2]). Wszelką zaś wątpliwość usuwają te słowa Zbawiciela do niewiernych Żydów: „Wy z ojca dyabła jesteście a pożądliwości ojca waszego czynić chcecie — on był mężobójcą od początku i w prawdzie nie został.“ Rodzajem więc wężowym podług objawienia Boskiego są ludzie za poduszczeniem szatana, odstępujący Boga i odrzucający Jego przykazania. Rodzajem wężowym ci wszyscy, którzy ze świadomością i dobrowolnie grzeszą: rodzaj wężowy, to ci, którzy sprzymierzają się z duchem ciemności i złości, prowadzą robotę jego gubiąc siebie i drugich.

Zobaczmy teraz, którzy to idą z niewiasty i stanowią jej potomstwo. Głównym potomkiem niewiasty jest najpierw Odkupiciel świata. Gdybyśmy nie przyjęli tego tłómaczenia, musielibyśmy odrzucić i pierwszą Ewangelię. Odejmowalibyśmy rodzajowi ludzkiemu nadzieję odrodzenia i odzyskania utraconych przywilejów, proroctwa ciągnące się przez wieki całe nie miałoby znaczenia, a szatan obłożony klątwą, zażywałby tryumfu, pewny swej zdobyczy.

Zapowiedź Boża co innego mówiła i spełnić się była powinna. Już powiedzieliśmy, że pierworodnym potomkiem jest Odkupiciel—owo nasienie, do którego, wedle objawienia Ducha Ś-go należeć będzie pokonanie i pochańbienie złego ducha, węża. Jako dzieci, pisze Apostoł, mają społeczność ciała i krwie. On także tychże uczestnikiem był, aby przez śmierć zepsował tego, który miał władzę śmierci, to jest dyabła [3]) i Jan Ś-ty: kto czyni grzech z dyabła jest, gdyż od początku dyabeł grzeszy. Na to się okazał Syn Boży, aby zepsował dzieła dyabelskie [4]).

Tak Syn zrodzony z niewiasty zetrze ponownie węża, choć tenże broni się zajadle. Skoro tylko przyszedł na ziemię Syn Boży, z niewiasly zrodzony, duch nienawiści pubudza Heroda, żeby go szukał i zgładził. Potem kusi Pana Jezusa na puszczy. Zawstydzony i odpędzony, czeka swej godziny, jak o tem upewnia sam Pan Jezus, mówiąc do swych siepaczy w ogrodzie oliwnym: ta jest godzina wasza i moc ciemności [5]). Szatan owładnął Judaszem, żeby zdradził swego Mistrza. Potomstwem niewiasty jest Zbawiciel, od początku obiecany, w czasie zesłany Jezus Chrystus.

Zastanówmy się jeszcze uważniej nad tekstem Pisma Ś-go. Syn niewiasty, o której powiedziano: ,,Ona zetrze głowę twoją, czyli zmoże

---

[1]) Mar. 13,24.
[2]) Jan. 8,44.
[3]) Do Żyd 2,14.
[4]) Jon. 3–8.
[5]) Łuk. 22,53.
[6]) Łuk. 23,53.

piekielną potęgę kusiciela, nie może być obcym nasieniu obiecanemu patryarchom, w nim mają być błogosławione wszystkie narody [1]).

I w rzeczy samej — największem upodleniem człowieka niewola grzechu, największem błogosławieństwem zrzucenie tego piętna, nie tylko z siebie, ale i przyszłych pokoleń. Ponieważ rodzaj wężowy mnogi i potomstwo niewiasty ma być liczniejsze. Ś-ty Apostoł mówi: Abrahamowi opowiedziane są obietnice i nasieniu jego, w którym będą błogosławione wszystkie narody. Wiemy, że przepowiednia ta odnosi się do Chrystusa Pana, łatwo odgadnąć, że niewiastą tylekroć wspomnianą jest Marya, z której Chrystus się narodził — ona też przez Syna swego staje się rodzicielką — matką duchowną wszystkich męką jego odkupionych, gdyż wszyscy są członkami społeczeństwa, mistycznego ciała, którego głową Jezus Chrystus. Jeden i drugi rodzaj to jakby dwa miasta, przez Ś-go Augustyna opisane, Jeruzalem i Babylon, miasto Boże i miasto dyabła, w ciągłej z sobą walce zostające, gdyż złe ciągle z dobrem wojuje. I rozgniewał się, pisze Jan Ś-ty smok na niewiastę i szedł, aby walczył z drugiemi i nasieniem jej, którzy zachowują przykazania Boże i mają świadectwo Jezusa Chrystusa [2]). I dlatego oddanych służbie Bożej ostrzega Apostół: trzeźwymi bądźcie, a czujcie, boć przeciwnik wasz dyabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł [3]) Upomnienie dane Symonowi i do innych się odnosi: „Symonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę [4]). Wytrzymujący napaść pokus i walczący z Panem Jezusem będą uczestniczyć w chwale i Ś-ty Paweł takie życzenie zasyła Rzymianom: a Bóg pokoju niechaj zetrze szatana pod nogami waszemi prędko [5]). Jeszcze raz powtarzamy, że potomstwem niewiasty—to Jezus Chrystus Zbawiciel, a niewiastą, o której mówi obietnica dana pierwszym ludziom, to Najświętsza Marya Panna.

(D. c. n.)

ks. Wł. F.



---

1) Gen. 22,18.
2) Apok. 12,17.
3) I Piotr 5,8.
4) Łuk. 22,51.
5) Do Rzym. 16,20.

Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

Jeszcze się nie skończyła procesya, gdy szmer się rozległ pomiędzy ludem, wszystkie oczy zwróciły się ku Częstochówce. Właśnie wojska szwedzkie nadciągały, zajmowały tę włość klasztorną, rozlewały się po wzgórzach, zapełniając, niby mrowisko, puste przed chwilą drogi i pola. Dreszcz przebiegł jasnogórców, spojrzeli na przeora, który zaintonował:

— „Przed oczy Twoje Panie!“

Wyrazy pokutne znalazły odgłos w sercach wszystkich. Każdy uczuł, że ma co złożyć przed Bogiem i śpiewał żarliwością przejęty. Procesya, wciąż przy odgłosach wszystkich dzwonów, przy dźwiękach kapeli, wtórującej pieśni, wróciła do kościoła.

Po nabożeństwie Kordecki udał się na wały. Widok z murów był malowniczy i ożywiony. Szwedzi, rozsypawszy się u podnóża Jasnej-Góry, obejmowali ją pierścieniem. Furkotały proporce z trzema koronami Karola Gustawa, połyskiwały halabardy, lśniły w słońcu zbroje Szwedów, ich ugalonowane kapelusze z piórami. Oddziały polskie zbliżały się do świętego miejsca niechętnie, jakby gwałtem zmuszane. Za wojskiem wlokły się działa, skrzynie z prochem, wozy z namiotami

i kulami. Wiatr przywiewał do klasztoru wrzaski tej tłuszczy i hasła trębaczów.

— Przywitałbym ich harmatami — szepnął pan Zamoyski.

— Nie! — odparł przeor — nie godzi nam się pierwszym kroków nieprzyjacielskich rozpoczynać. Gdy oni zaczną, na ich głowy krew przelana spadnie.

Niebawem zjawił się poseł z listem od Millera. Stary jenerał pisał, co następuje:

„Przewielebni i Najszlachetniejsi Ojcowie, oraz insi zamku i klasztoru częstochowskiego Mieszkańcy, Panowie i Zacni Przyjaciele!

Dostojnościom Waszym, łącznie z oznajmieniem usług i życzliwości, czynię wiadomem, że Jego Królewska Mość Król Szwedzki i Pan mój Najłaskawszy, otrzymawszy pewne wiadomości o buntowniczych zamiarach w Wielkiej Polsce, zmuszonym był na ich poskromienie, oraz w celu wzmocnienia zamków pogranicznych, wysłać mnie z wojskiem w te strony. Kiedy więc tu przyszedłem, wnet i Waszemu klasztorowi zagrozi wojsko królewskie, mam bowiem wyraźny rozkaz załogę w Waszych murach zostawić. Rozumiem, że to będzie z Waszą korzyścią, jeśli Was niezwłocznie o tem ostrzegę. Czyniąc to, napominam stanowczo, ażebyście, bez dalszego ociągania się, wysłali kilku pełnomocnych, do ułożenia się ze mną względem liczby wojska i innych okoliczności tego dotyczących. Uczynicie przez to rzecz miłą Jego Królewskiej Mości, który obiecuje łaskę swoją Waszemu klasztorowi i opiekować się nim będzie. Bądźcie pewni, że Wasze świętości wcale nie będą tknięte, ani też nabożeństwu jaka przeszkoda się stanie, a tem mniej zelżywość jakowa wyrządzona będzie. Chodzi tylko bowiem o spokój w kraju i bezpieczeństwo granic. Zresztą, jeżeli już po zajęciu całej Małej i Wielkiej Polski pod władzę króla Jegomości Szwedzkiego, opierać się myślicie, wtedy użyję wszelkich sił wojennych i spaleniem klasztoru zmuszę Was ostatecznie do posłuszeństwa. Od Was to zależeć będzie nie opierać się konieczności, ale uczciwem poddaniem zjednać sobie łaskawość Najjaśniejszego Króla naszego.“

Jednocześnie z tem pismem otrzymał przeor wiadomość, że Szwedzi, zająwszy Częstochówkę, splondrowali ją bezecnie, a gumiennego tamtejszego, Jana Konopskiego, zabili. Wobec tak barbarzyńskiej zaczepki, ks. Kordecki, zamiast odpowiedzieć na wezwanie Millera, kazał strzelać do Szwedów. Jakoż ryknęły armaty klasztorne, a tak skutecznie prażyły nieprzyjaciela, że Miller pod wieczór przysłał do klasztoru dwóch poruczników polskich z oddziału Zbrożka, Gołyńskiego i Aleksandra Paprockiego, żądając zawieszenia broni.

— Niech Miller ustąpi z Częstochówki, a my strzelać zaprzestaniemy — odparł przeor.

Miller nie zgodził się na to. Więc działa klasztorne nie przestawały walić, prócz tego ks. Kordecki z uwagi, że znaczne zapasy zboża, w Częstochówce zgromadzone, dogodność czyniły Szwedom, za zbliżeniem się nocy, kazał je zniszczyć. Stosownie do rozkazu, puszkarze jasnogórscy zaczęli ciskać na śpichlerze Częstochówki bomby ogniste, te zaś rychle pożar wznieciły. O północy ze śpichlerzów jeno zgliszcza pozostały. Również o północy umilkły działa, przyprawiwszy Szwedów o znaczne straty.

Nazajutrz nic się nie zmieniło w nabożeństwie i obyczajach zakonnych na Jasnej-Górze. Dzwony ozwały się o swojej godzinie, zwołując na Mszę do kaplicy cudownego wizerunku, lecz baczność przytem miano na każdy ruch nieprzyjaciela. Szwedzi zaś, wygnani pożarem z Częstochówki, nowe zajęli stanowiska. Główne obozowisko, które za radą Weyharda pierwotnie rozłożono po za Częstochówką, niemal naprzeciw głównej bramy klasztornej, przeniesiono teraz w stronę północno-wschodnią; landgraf heski z pułkownikiem Sadowskim umieścili się przy obszernym gmachu nowicyatu, obok kościoła Ś-ej Barbary.

Miller dlatego ustawił najgłówniejsze siły w stronie północnowschodniej, stąd bowiem łatwiejszy był przystęp do warowni klasztornej, oraz, że stąd dach klasztorny, gontami kryty, snadniej mógł być zapalony. Wznosiły się tu zabudowania Częstochówki, niedotknięte pożarem nocnym; tu więc, za ścianami i na poddachach, urządzili Szwedzi strzelnice, a pomiędzy domami i płotami poustawiali lżejsze działa i pod taką osłoną, nie ukończywszy nawet w zupełności wszystkich przygotowań, rozpoczęli rzucać na klasztor istny grad kul. Z klasztoru wnet im odpowiedziano. Pociski szwedzkie, acz rzęsiste, z całą zajadłością miotane, żadnej prawie klasztorowi szkody nie czyniły; natomiast działa klasztorne wyrządzały w szeregach szwedzkich dotkliwe szkody. Wrzeszcie puszkarze jasnogórscy zdołali, za pomocą kul ognistych, zapalić w Częstochówce gospodę, słomą krytą. Pożar rozgorzał natychmiast, obejmując wszystkie przyległe budynki, w których właśnie poumieszczali się Szwedzi. Płomienie i dym wypędziły ich stamtąd, uciekali tedy w popłochu, zostawiając na pastwę ognia broń i prochy, a tak byli oszołomieni nagłym wybuchem pożaru, że znalazłszy się na otwartem miejscu, sami się na cel strzałom klasztornym podsuwali.

Ze smutkiem trzeba nadmienić, że pomiędzy ofiarami strzałów klasztornych znajdował się żołnierz polski, szlachcic, który do Szwedów przystawszy, urągał na równi z heretykami świętemu miejscu, co więcej,—zachęcał ich do szturmowania Jasnej-Góry, mówiąc:

— Moc dukatów i przeróżnych kleynotów mają mnichy w klasztorze, trza im to odebrać.

Niektórzy czynili mu uwagę, że nie godzi się katolikowi pobudzać inowierców do grabieży świątyni katolickiej, na co odpowiadał:

— Furda! Szwedom służę, więc razem z nimi klasztor grabić będę.

Sprawiedliwość Boża ukarała bluźniercę; kiedy bowiem harcując na koniu, ochoczo dokazywał, nie przestając urągać zakonnikom, kulą trafiony z muszkietu, ducha wyzionął.

Zaraz po spaleniu reszty zabudowań Częstochówki, wysłał Miller na Jasną-Górę Seweryna Kalińskiego, starostę bracławskiego, pułkownika jazdy, aby przeora do poddania klasztoru nakłaniał. Pan starosta nie szczędził wymowy. Starał się przekonać Ojców Paulinów, że Karol Gustaw jedynie klęskom Rzeczypospolitej zapobiedz skutecznie może; że Jan Kazimierz, uszedłszy z kraju, już nigdy do niego nie wróci; że gdy już cała Rzeczpospolita opiece i rządom króla szwedzkiego się oddała, szaleństwem jest, iżby jedna Jasna-Góra probowała mu opór stawiać. Wychwalał dalej roztropność Karola Gustawa w prowadzeniu wojny, doświadczenie w sztuce wojennej, charakter wzniosły, sąd o rzeczach poważny, uprzejmość, ludzkość, łaskawość; zapewniał, że wszystkie jego starania do tego zmierzają, aby jak najskuteczniej bezpieczeństwu granic zaradzić i odwrócić od najznakomitszych obywateli, nieszczęścia, które na nich niechybnie spadną, jeżeli potęga szwedzka usunie z nad Rzeczypospolitej dłoń zbawczą.

— Rozważcie to wszystko, Ojcowie mili, i przyznajcie, zali nie jest słusznem uledz rozkazom Jego Królewskiej Mości Karola Gustawa? Wierzajcie, lepiej jest na jego przychylność przez uległość zasłużyć, niż uporem zemstę wywołać Cóż bowiem zostaje rozgniewanemu żołnierzowi nad wystąpienie z żelazem i pożogą przeciwko buntownikom? Spólna przecież u wszystkich monarchów jest zasada: oszczędzać uległych, a wojować dumnych.

Ojcowie Paulini odpowiedzieli, że dziwi ich niezmiernie domaganie się Millera.

— A to dlaczego? — zapytał pan starosta.

— Dlatego, iż mamy słuszne powody mniemać, że jak niedawno temu graf Weyhard, tak teraz jenerał Miller przybył oblegać klasztor z własnego popędu, wbrew woli króla jegomości szwedzkiego.

Obruszył się Kaliński, natomiast Ojcowie Paulini nadmienili, że nazajutrz mniemanie swoje dokumentami stwierdzą.

Jakoż nazajutrz stawili się w kwaterze Millera dwaj zakonnicy, oznajmując:

— Zrozumieć nie możem, jakim sposobem się to dzieje, że król jegomość szwedzki, ogłosiwszy przyrzeczenie solenne zachowania swobód kościołów i klasztorów, bez ich uszkodzenia i naruszenia, teraz

tak po nieprzyjacielsku, wbrew właśnie swojemu zaręczeniu, napastuje miejsca święte, bez winy z naszej strony? Wasza miłość, jenerale, idziesz przeciwko rozkazom wyższym, przeto nie możemy w waszej miłości uznać wodza z ramienia króla jegomości szwedzkiego, a tembardziej nie możemy z waszą miłością w jakiekolwiek wchodzić traktaty...

Jak piorunem rażony, porwał się Miller z siedzenia, krzycząc:

— Co to jest? Śmiecie mi powiedzieć, że nie chcecie ze mną traktatów? że mnie wodzem nie uznajecie? A wiedzcież, że posiadam władzę nieograniczoną, że z buntownikami mogę się wszędzie rozprawiać i karcić ich, wedle upodobania mego!

— Nie przez zuchwalstwo wyraziliśmy wątpliwość, co do zgodności intencyi waszej, jenerale, z intencyą króla Karola Gustawa — odparli zakonnicy. — Racz się wasza miłość uspokoić. Mówiliśmy na mocy posiadanych przez nas listów bezpieczeństwa, które oto składamy.

To powiedziawszy, przedstawili dokument takiej osnowy:

„My, Karol Gustaw, z Bożej łaski Król Szwedów, Gotów i Wandalów, Wielki Książę Finlandyi, Estonii, Karelii, Bremy, Werdy, Szczecina, Pomeranii, Kaszubów i Wandalii, Książę Rugii, Pan Ingryi, Wismarku i Bawaryi, jako też hrabia Palatyn Reński, Juliaku, Kliwii i Bergu, i t. d., i t. d.

Senatorom, Dygnitarzom i wszystkiej Szlachcie Ziemi Lelowskiej w Województwie Krakowskiem, łaskę i przychylność naszą szczególniejszą oznajmiamy.

Nie może uchodzić Waszej wiadomości, z jak ważnych powodów wzięliśmy się do oręża przeciw Królowi Polskiemu, w celu odwrócenia nieszczęść, które Nam i Naszemu Królestwu z Jego strony co chwila groziły. Łaska Boża tak dalece sprzyjała orężowi Naszemu, iż bez żadnej przeszkody, zajęliśmy nietylko stolicę Królestwa, Warszawę, lecz także wielką część Polski w szczęśliwym pochodzie przeszliśmy zwycięsko, ufni, że Bóg Najwyższy zamiarom Naszym i dalej pomyślnym skutkiem błogosławić będzie. Chociaż mogliśmy pomnożyć zwycięstwa Nasze i użyć ich w sposób przykry dla tych, którzy się do Nas nie przyłączyli, jednakże wolimy raczej okazać łaskawość i dobroć, które Nam są wrodzone, niż gniew nasz i oburzenie. Dlatego zapraszamy Was niniejszem uprzejmie i stanowczo, abyście po przeczytaniu tego pisma, uciekli się pod opiekę i ochronę Naszą, oraz zrzekli się wszelkich stosunków z Królem Polskim, i żebyście na dzień 20 przyszłego miesiąca, t. j. października, do Warszawy albo Sami przybyli, albo też posłów Waszych, w dostateczne pełnomocnictwo zaopatrzonych, wysłali. Jeżeli to uczynicie, przyobiecuję Wam utrzymanie bez wszelkiej zmiany wolności religii. Następnie powstrzymamy żołnierzy Naszych od wszelkiego rodzaju gwałtów, napadu, łupiestw i rabunku możnych, szlachty, miast,

zamków i poddanych. Stosunki wreszcie handlowe z sąsiedniemi krajami, o ile się w trudnych okolicznościach krajowych uczynić da, ubezpieczymy. Nakoniec będziemy mieli słuszny wzgląd na wymagania, dotyczące godności i przywilejów Waszych. Jeżeli zaś tą łaską i dobrodziejstwem wzgardzicie i przy Królu Polskim zostawszy, dobrowolnie się nie zachowacie, uważać Was będziemy za nieprzyjaciół, a posiadłości i majątki Wasze na skarb Nasz zabierzemy. Teraz zaś polecamy Was łasce Bożej.

Dan w Kazimierzu, pod Krakowem, 30 września 1655 r.“

— Dokument ten świadczy najwyraźniej — mówili zakonnicy, odczytawszy głośno pismo króla szwedzkiego, — że żądania waszej miłości wręcz są intencyom Karola Gustawa przeciwne.

— A jeżeli ja mam rozkazy późniejsze? — zagadnął szyderczo Miller.

— W takim razie musisz wasza miłość przeorowi one sprezentować.

Pięścią w stół uderzył jenerał:

— Ja usprawiedliwiać się przed wami? — zawołał. — Niedoczekanie! Idźcie mi z oczu, ale zapowiadam wam, że tu kamień na kamieniu nie ostanie, ani się wasze bałwochwalskie świętości obronią moim działom. Precz!

W ten sposób odprawiwszy zakonników, zwrócił się do obecnego w kwaterze Weyharda:

— Słyszałeś hrabio? Słyszałeś to zuchwalstwo wygolonych pałek? Ja usprawiedliwiać się przed nimi?! To nie mnichy, to nie bojaźliwi starce, jak o nich mówiłeś, ale przebiegli i chytrzy zwodziciele...

Ogień bojowy, podczas tych parlamentacyj, z obydwóch stron nie ustawał, ale dziwnym skutkiem położenia wojsk i klasztoru, spiesznego urządzenia się Szwedów, kule ich dnia tego rzadko dosięgały twierdzy jasnogórskiej.

Pod wieczór Miller, wysapawszy złość, pchnął do klasztoru niejakiego Kuklinowskiego, dowódcę chorągwi konnej polskiej, Szwedom służącej. Przedstawił ten Kuklinowski Ojcom Paulinom istotnie rozkaz króla Karola Gustawa, po niemiecku pisany i pieczęcią opatrzony, który zalecał Millerowi zająć: Bolesławice, Wieluń, Krzepice, Częstochowę i załogi szwedzkie w tych miejscowościach poosadzać. Przeor Kordecki, rozpatrzywszy dokument, oświadczył, iż w dniu następnym odpowiedź Millerowi da. Nie śpieszył się jednak z odpowiedzią. Nazajutrz przypadała niedziela i święto Ofiarowania Najświętszej Panny, więc najprzód zajął się nabożeństwem.

Odprawiono je wspanialej, niż zazwyczaj. Sam przeor śpiewał Sumę przed ołtarzem Maryi, z tem świętem przejęciem, z tym zapałem

ognistym, co jak iskra porywa, kogo dotknie. I gdy dnia tego przypadające we Mszy słowa odśpiewał: „Dusza moja pożąda i omdlewa, pragnąc wnijść do domu Bożego; serce moje i ciało drżą z radością do Boga żywego“—znać było, że wyrazy te płyną mu z duszy, że ich zimno nie powtórzyły usta, ale że się wyrwały z uczuciem, z uniesieniem... I drżały mury kościoła od śpiewu, od kapeli, od dzwonów bicia, a Szwed, jak gdyby zawstydzony — milczał.

Ojciec Jan Stradomski miał dnia tego rzewne kazanie, które poruszyło serca wszystkich i wlało męstwo w zlęknionych, potrzebujących nieustannej podniety, aby duch ich nie opuścił. Oblicze Kordeckiego Jasne, ufne, blaskiem wiary oblane, było najlepszym bodźcem do odwagi. Na jego ramionach leżały losy tylu ludzi, świętości tak drogich dla narodu, a on stał spokojny.

Z wołaniem do Boga: „Święty!“ — znowu wyszli wszyscy obejść mury z Przenajświętszym Sakramentem. Wysunęły się chorągwie, zafurkotały z wiatrem wizerunki Świętych, srebrny krzyż dźwignął się nad strzelnice, a za niemi posypał się lud gromadnie. Szwedzi patrzyli w zdumieniu, w osłupieniu, jak na coś niepojętego dla nich, na ten spokój modlitwy po wczorajszym dział grzmocie i wobec grożącego niebezpieczeństwa. Śpiewy przejmowały ich jakimś niepojętym strachem.

Gorzej było w oddziałach polskich. Tu zgryzota sumienia, tu żal ciężki panował. Wszyscy z otkrytemi głowami witali procesyę daleką, czując obecność Bożą na tych uświęconych murach. Dłonie, skalane podniesieniem oręża na świętości własne, ciężyły bezwładnie; nie mogąc złożyć się do modlitwy, spadały ku ziemi; czoła pokutniczo kłoniły się, przyklękały kolana, a ze śpiewem, dochodzącym z murów, zdawały się dochodzić przekleństwa, potępienia, wyrok skazujący na odtrącenie z bratniego grona, które krzyż łączył. Milczenie głuche, przeciągłe, grobowe, westchnieniami tylko przerywane, panowało nad tą częścią obozu oblężniczego; szwedzkie bluźnierstwa, śmiechy bezbożnych, którzy urągali uroczystości, nie mogąc w niej uczestniczyć, wobec tej Arki Przymierza, którą niesiono na postrach Filistynom, miotane obelgi i przekleństwa, najboleśniej Polakom czuć się dawały. Widzieli teraz, komu rękę podali, komu pomagają i przeciwko komu; poznali, że samobójczo targnęli się na siebie samych, na to, co mieli najdroższego w świecie — na wiarę.

Kto w tej chwili spojrzałby na Polaków, w obozie szwedzkim stojących, na pobladłe ich twarze, na zmartwiałe usta, chmurne czoła, nie wróżyłby Karolowi Gustawowi długiego związku z nimi. Wobec religijnego obrządku, odskoczyły od siebie te dwie zbliżone ale nie zrosłe części i groźno patrzyły na się, jak wrogi. Weyhard nawet, nie Polak,

katolik jeno, udając rześkość, czuł się niespokojnym; brzmienie dzwonów i śpiew czyniły mu wyrzuty.

Miller także patrzył na procesyę i niecierpliwił się. Chciałby żartować, a żart mu nie szedł, bo za czary jakieś uważał ten obrząd, a czarów się obawiał. Odwracał głowę, krył oczy, rzucał się gorączkowo.

— Długo ci mnisi, pod pozorem nabożeństwa, zwodzić i nudzić mnie będą? — mruczał. — Każę dać ognia do ich chorągwi i bałwochwalczych dzwonów...

(D. c. n.)



KSIĘGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

R. 1615. Jędrzej Lisowski, mąż wielce uczony, w Pradze Czeskiej zamieszkały, w obronie życia swego heretyka zabił. Wtrącono go do więzienia i śmiercią grożono, ale dekret sądu miał ostatecznie potwierdzić cesarz Rudolf. Oczekując na dekret, modlił się więzień do Panienki Jasnogórskiej, błagał Ją, iżby nie zginął niewinnie. I wyprosił życie — cesarz sprawę rozpatrzywszy, uznał, iż istotnie w obronie życia zgładził napastnika, więc zbrodni winien nie jest.

R. 1621. Zofia, córka Marcina i Małgorzaty małżonków Pokrzywińskich, w Suknie, miasteczku pruskiem zamieszkałych, urodzona w wierze heretyckiej (rodzice jej należeli do sekty anabaptystów), podrósłszy, słysząc wiele o wierze katolickiej, zapragnęła się z tą jedynie prawdziwą wiarą zapoznać. Więc przy pomocy służebnej, a w tajemnicy przed rodzicami, zapoznała się stopniowo z katolickiem nabożeństwem, modlitwami, czcią Ś-tych Pańskich i Najświętszej Panny. Z biegiem czasu coraz więcej się w wierze naszej świętej rozmiłowała, aż też na łono Kościoła rzymsko-katolickiego się nawróciła. Rodzice dowiedzieli się o tem nierychle, a dowiedziawszy się, wszelkiemi sposoby usiłowali ją skłonić do porzucenia wiary katolickiej. Lecz prośby ani groźby nie pomogły. Zofia trwała w wierze prawdziwej, a umacniała ją snać w tem Panienka Jasnogórska, do której osobliwe nabożeństwo żywiła. Upór córki oburzył rodziców do tego stopnia, że umyślili ją żywcem spalić. Naniecono tedy ogień i wrzucono nieboraczkę w płomienie. Nie broni-

ła się, natomiast Panienkę Jasnogórską wzywała o pomoc. „Dziwna sprawa Boska i Najświętszej Panny! Ogień jej żadnej nie uczynił szkody, co widząc zdumieni rodzice, już jej więcej nie męczyli, pozwolili nawet wiarę katolicką wyznawać, aby nie w ich domu. Zamieszkała przeto w Barze, gdzie Pani Anielska jeszcze raz łaskę jej okazała, uwalniając od ciężkich niemocy.“

Pod r. 1627 zapisano w aktach klasztornych zeznanie Aleksandra Chojeckiego, szlachcica z ziemi liwskiej, z którego to zeznania okazuje się, iż dwa razy doznał łaski Najświętszej Panny. Raz sądy w Kijowie skazały go niewinnie na gardło. Uszedł z więzienia i schronił się do kijowskiego klasztoru Dominikanów. Wnet dowiedziano się o jego schronieniu, otoczono klasztor ze wszech stron i dybano na niego, on przecież, Najświętszej Pannie się poleciwszy, zdołał ujść wolno. Innym razem, bawiąc w pewnej wsi pruskiej, zabił niechcący w tumulcie sołtysa tej wsi i uciekł pieszo do lasu. Szukano go usilnie, lecz nie znaleziono, chociaż miano go tuż pod ręką, bo zbłądziwszy w gąszczach, czterokrotnie do wsi się wracał. Ocalanie swoje w obydwóch razach zawdzięczał temu, iż Najświętszej Panience Jasnogórskiej się polecił.

R. 1628. Jan Suski, syn Macieja, mieszczanina płockiego, za winę cudzą miał ponieść karę. Tak było: Panu jednemu dwaj złoczyńcy pokradli rzeczy i uciekając, rzucili je. Właśnie szedł tamtędy on Suski, stanął przy rzeczach porzuconych i gdy je oglądał, został przez ludzi okradzionego schwytany, łańcuchami okowany i do więzienia wtrącony. W takim przytrafunku, zwrócił się o pomoc do Panienki Częstochowskiej. Zaraz też łańcuchy z niego opadły, co widząc, stróże więzienni zawiadomili o tem sędziów, którzy niewinność Suskiego uznali i wolnym go puścili.

R. 1638 za łaską Panienki Jasnogórskiej uwolniony został z więzienia, w którem tortur i kary śmierci oczekiwał, niewinny Szymon Alek, rodem z Węgier.

R. 1639. Szymon Wschowski, podając strzelbę nabitą szlachcicowi pewnemu, nieumyślnie poruszył cyngiel, wskutek czego strzelba wypaliła, kładąc szlachcica trupem. Krewni zabitego, nie słuchając tłumaczeń Wschowskiego, zawieźli go do Piotrkowa, a trybunał tamtejszy na śmierć nieszczęśliwego skazał. Usłyszawszy wyrok, Wschowski jął rzewnie użalać się, Najświętszej Panny wzywając o ratunek. Jeden z obecnych w sądzie panów, uwierzył w jego niewinność, złożył za niego krewnym zabitego szlachcica okup i tym sposobem Wschowski ocalał.

W innym rozdziale dzieła, zatytułowanym: „I przy winnych, tak na więzienie, jako też na śmierć dekretowanych i już na plac wyprowadzonych, stawa wezwana Orędowniczka, Ucieczka grzesznych, Naj-

świętsza Bogarodzica Marya" — ks. Nieszporkowicz opowiada zdarzenia następujące:

Roku niewiadomo którego, Kramarczyk, rodem z Krakowa, za fałszowanie pieniędzy na dożywotnie więzienie skazany, taką okazał skruchę, tak serdecznie Panienki Jasnogórskiej wzywał, że sędziowie winę mu darowali. Wypuszczony na wolność, już występnych czynów nie dopuszczał się.

R. 1592. We Wrocławiu, służebna pewna dzieciątko udusiła: „Na uczynku schwytana i do więzienia w okowach wtrącona, czekała okrutnej śmierci, miała bowiem na pal zostać wbitą. Z żalem i płaczem za zbrodnię kajała się przed Panem Bogiem, wzywała przyczynienia się Najświętszej Panienki, poprawę i pokutę ślubując solenną, byle jeno okrutnej uniknąć śmierci. Po modlitwie zasnęła, a obudziła się o milę od Wrocławia, w miejscowości, zwanej Psiem Polem, bez oków. Oczom wierzyć nie chciała, mniemała, że to sen jeszcze. Przekonawszy się, iż nie śni, udała się naprzód z dziękczynieniem na Jasną-Górę, a następnie surowej oddała się pokucie."

R. 1598. Błażej z Zakrzewa, pod Krakowem, za kradzież znaczną skazany na obwieszenie, żałował za grzechy i Najświętszej Pannie się polecił. Obwieszony, przez trzy godziny wisiał, następnie stryczek się z nim urwał, a on upadł na ziemię. Ludzie dziwowali się, że jeszcze żyje, on powiadał:

— Osoba jakaś płci niewieściej wspierała mnie i trzymała, żebym się nie zadusił, a ten stryczek nie wiem, jako się ze mną urwał.

W osobie tej łatwo domyślili się wszyscy Najświętszej Panienki, która nawet złoczyńcom, byle szczerze skruszonym, pomocy nie odmawia.

Tegoż roku do akt klasztornych zapisano takie zeznanie: „Ja, Anna Mierzwina, mieszczka łowicka, wyznawam wielkie i niewypowiedziane dobrodziejstwo Pana i Zbawiciela naszego, za przyczyną Najświętszej Panny. Wyznawam zaś, ja, nędzna niewiasta, że słusznie o przestępstwo obwiniona i dekretowana, dostałam się katu na śmierć. Wówczas dopiero zwróciłam się do miłosierdzia Boga i Najświętszej Panny i wzywałam Ją o pomoc, i oddawałam się Jej. Skoro tedy na placu kat uderzył mnie mieczem w szyję, tylkom zlękniona upadła, ale najmniejszej rany nie odniosłam. Sędziowie wyrozumiawszy, iż to Najświętsza Panienka mnie zasłoniła, puścili mnie wolno, przeto stawiam się na miejsce święte, aby Pani Anielskiej podziękować."

R. 1607. Maciej Wyciełkowski, szlachcic z Podlasia, skazany za zabójstwo na śmierć, oczekiwał na wyrok w więzieniu, pod czujną strażą. Żal mu było życia, więc błagał gorąco Najświętszą Panienkę o ratunek, błagał ze skruchą i mocnem postanowieniem cnotliwego życia.

Nocy pewnej, okowy z niego same spadły i drzwi turmy same się rozwarły. Uciec nie mógł, bo widziała to straż, która o tem sędziów zawiadomiła, ci zaś nie śmieli już karać tego, którego Najświętsza Panna uwolniła.

R. 1611. Szymon Paszkowski, szlachcic, za poranienie śmiertelne człowieka pewnego do więzienia się dostał i surowego tam oczekiwał wyroku. Sędziowie z ogłoszeniem dekretu zwlekali, Paszkowskiego zaś desperacya ogarnęła taka, że postanowił się zabić. Właśnie w chwili, gdy miał rękę na życie swoje podnieść, zjawił się przed nim mąż jakiś poważny — snać Anioł Stróż jego — karcić począł zrozpaczonego za samobójczy zamysł, radził mu, iżby Najświętszą Pannę błagał o pociechę i ratunek. Tak też uczynił Paszkowski, a Królowa Niebios wejrzała na błagania serca skruszonego i stało się, że wypuszczono go z więzienia wolnym.

(D. c. n.)



ŚWIĘCI PATRONOWIE I PATRONKI

opowieści religijne

zebrane przez

MICHAŁA SYNORADZKIEGO.

Niedługo oczekiwano na rozstrzygnęcie losu, chociaż czekającym te chwile wiecznością się wydały. Tatarzy rzucili się, jak wściekłe wilki, na nieszczęsnych i spętali ich co do jednego. Sandomierzanie z góry byli przeznaczeni na zgubę. Dwa dni oczekiwali spełnienia wyroku, lecz żaden z nich nie doczekał się dnia trzeciego... Wszyscy wyrżnięci zostali w pień!

I ogołocone z obrońców obwarowania grodu, i wspaniała, z białego ciosanego kamienia, na cześć Przenajświętszej Panienki zbudowana świątynia — nie zostały oszczędzone.

A okrucieństwa tak ohydnego dokonali Tatarzy w sam dzień Oczyszczenia Najświętszej Panny Maryi — dnia 2 lutego 1260 r.

Wiadomość o losie Sandomierza wywarła wrzenie piorunujące w całym kraju: przeraziła wszystkich i do najwyższego stopnia przygnębiła. Serce zamierało, oddech w piersi zapierał na samo przypuszczenie, że z kolei podobnie obejdą się poganie i z innemi Małopolski grodami. Przewidywania sprawdziły się: Tatarzy rychle dostarczyli nowych niesłychanego okrucieństwa dowodów. Zniszczywszy bowiem gród sandomierski, mógł pierwszy oddział dziczy bezpiecznie posuwać się na zachód. Jakoż mniejsza jego część ruszyła ku Łysej Górze i obległa warowny klasztor Benedyktynów, oblężenie zaś zakończyło się równie krwawo, jak pod Sandomierzem. Tarany zniszczyły szybko niezbyt silne obwarowania łysogórskie, pohańcy, stawszy się panami grodu, ludność bez miłosierdzia w pień wycięli, a wspaniały kościół kamienny,

splondrowawszy, zburzyli. Inna część pierwszego oddziału dziczy, wprost z pod Sandomierza, uderzyła na poblizki klasztor Cystersów w Koprzywnicy. Czego świadkiem był Wąchock, to ze zdwojoną grozą powtórzyło się w Koprzywnicy. Wymordowawszy zakonników, złupiwszy ze szczętem dostatki, wydali pohańce, odchodząc, klasztor i wioski okoliczne na pastwę płomieni. Nielepiej obeszli się z Jędrzejowem i z siedzibą Bożogrobców w Miechowie, co uczyniwszy, szybko pomykali pod Kraków. Na szczęście, gród krakowski wielce starannie był umocniony, Tatarzy nie odważyli się nawet przystąpić do szturmu; natomiast samo miasto ucierpiało niezmiernie od ich srogości. Wzniecone umyślnie pożary obróciły w perzynę wiele kościołów i zabudowań miejskich, a znaczna część mieszkańców musiała zakosztować jassyru...

Pod Krakowem zastał już Buronda drugi oddział Tatarów, ten, co to gospodarzył w Sulejowie. Droga, którą przybył z północy, przesiąknięta była krwią; nadto znaczyły ją zgliszcza i trupy pomordowanych. Z pod Krakowa zapuścili się Tatarzy aż po za granice Małopolski, do Bytomia, nie zapomnieli przytem wymordować Cystersów w Mogile i Szczerzycy. Pomknęli tedy aż w podgórze karpackie. Wreszcie po kilkumiesięcznym pobycie, opuścił on gość straszliwy Polskę, równie szybko, jak ją był nawiedził, zostawiając po sobie morze łez i cierpień...

Nie mało jeszcze żyło ludzi, którzy w dojrzałym wieku (jak naprzykład kasztelan zawichoski, Godzisław Sulima) byli świadkami pierwszego napadu Tatarów na Polskę. Żywo jeszcze pamiętano zadane przed 19 laty przez tych pogan rany, a wspomnienie strasznej bitwy pod Lignicą niezatarcie i boleśnie tkwiło w sercach; niejedna rodzina nie przestała jeszcze opłakiwać zabitych lub uprowadzonych w jassyr członków. Aliści wszyscy, rozejrzawszy się teraz po ustąpieniu wroga: ojcowie i matki, szukający dzieci swoich; dzieci, napróżno wypatrujące w opustoszałych wioskach rodzicielskiego domostwa; rodziny, wyczekujące daremnie powrotu ojca lub brata, opłakujące porwanie siostry lub córki; klasztory, zapisujące w dziejach swoich smutnym szeregiem nazwiska wymordowanych zakonników lub zakonnic — wszyscy tego doznawali uczucia, że ów drugi napad w skutkach swoich był o wiele groźniejszym od pierwszego. Z wielu miejsc, zupełnie zniszczonych, pozostały tylko nazwy; wiele klasztorów zostało ze szczętem wymordowanych. Nie było komu rachować puszczonych z dymem wiosek, nie policzono też uprowadzonych na daleki Wschód jeńców. Jeżeli samych Cystersów przeszło 50 śmierć męczeńską z ręki pogan poniosło, to można sobie wyobrazić, jak znaczna była liczba ogólna wymordowanej ludności...

Ciężkie zadanie czekało Bolesława Wstydliwego: po raz wtóry musiał zaprowadzać srodze w Małopolsce naruszony porządek, niemal z gruntu ją odbudowywać. Gdyby przynajmniej mógł liczyć na niezachwiany

nadal pokój — ale nie sądzono mu zaznać tego dobrodziejstwa panujących. Wprawdzie Tatarzy nie ponowili już za jego rządów napaści, lecz inne wypadki ustawicznie go odrywały od pokojowych zatrudnień i do chwytania za oręż zmuszały...

Przedewszystkiem, po ustąpieniu Tatarów, zajęto się grzebaniem zwłok. Ciała męczenników sandomierskich pochowano w tamtejszym, acz zrujnowanym, kościele Panny Maryi i na cmentarzu tej świątyni. Nieomieszkali też: Bolesław Wstydliwy, biskup krakowski Prandota i kapituła krakowska, uskarżyć się przed Papieżem na klęskę. Skargę zawieźli do Rzymu: Bodzanta dziekan i Albert kanonik sandomierscy, a Ojciec Święty Aleksander IV, w dowód głębokiego spółczucia, nadał sandomierskiemu kościołowi Panny Maryi odpust zwany *ad Martyros* (za Męczenników). Lud polski ten odpust zawsze solennie obchodzi.

III.

Święta pani, księżna-opatka Salomea, jak zapowiedziała była kasztelanowi Sulimie, już do Zawichosta nie wróciła, acz ją ludność miasta i okoliczna serdecznie o to prosiły. Zawichost na szlaku tatarskim leżał, zatem przezorność kazała świętej pani klasztor w takiej miejscowości osadzić, któraby w razie nowego napadu pogan lub w razie pokuszenia łotrowskiego (o co też wówczas nie było trudno), bezpieczeństwo mniszkom i dobytkowi klasztornemu zapewniała. Miasteczko Skała, nad Prądnikiem, z grodem wzniesionym na urwisku, zwanem Opoką Panny Maryi, wydało się świętej pani miejscowością właściwą. Zamek tam był warowny osobliwie, bez dostępu niemal, przez naturę samą broniony. Uprosiła tedy święta pani brata swego Bolesława, ten zaś najchętniej zezwolił zamek na klasztor zmienić, a gród właściwy nieco dalej wznieść. Tak też się stało. Klasztor rychle był gotów a nazwę otrzymał Grodziska z tego powodu, iż na miejscu dawnego grodu go zbudowano. Bolesław szczodrze go uposażył, święta pani również hojną w tej mierze się okazała, a Ojciec Ś-ty Klemens IV nadał kościołowi klasztornemu odpusty w święta Najświętszej Maryi Panny, Ś-go Franciszka, Ś-go Antoniego i Ś-ej Klary.

W nowej siedzibie, Grodzisku onem, pędząc dalej żywot świątobliwy, księżna-opatka Salomea nie zapominała wszakże o Zawichoście i mieszkańcom siedziby dawnej wielkie świadczyła dobrodziejstwa. Zresztą dążyli do niej ludzie z całej Polski, a ona dla każdego miała dobre, umacniające w wierze i pocieszające słowo, radę, wskazówkę lub jałmużnę. Skuteczność jej modlitw stawała się coraz dzielniejszą, więc

też sława świętej pani coraz szerzej się rozchodziła i coraz głębiej utrwalała.

Kasztelan Sulima nie zapomniał, iż księżna-opatka przepowiedziała mu:

— Zawichost, rychle po napadzie Tatarów, zostanie przez innego wroga pokrzywdzony.

Wciąż to na pamięci mając, umacniał gród i czuwał, na wszystko baczne dawał oko Wszelako wyroki Boże spełnić się musiały i spełniły. Mimo czujności nadzwyczajnej, Jadźwingowie, którzy często zdradzieckich napadów dokonywali na ziemie polskie, i teraz, po nawale tatarskiej, wdarli się w jej granice, włości i miasta złupili, przyczem Zawichostowi srodze we znaki się dali. Napad tych sąsiadów, w pogaństwie żyjących, był tak śmiały, tak dotkliwy, iż Bolesław postanowił przykładnie łupieżców ukarać, w ten sposób, aby im ową śmiałość raz na zawsze odjąć. Ogłosił tedy we wszystkich ziemiach wyprawę, nadmieniając, jako sam na czele wojowników stanie i w krainę Jadźwingów ich powiedzie.

Naród Jadźwingów siedział ku północy krain polskich, granicząc z Mazowszem, Rusią i Litwą, mówił zaś językiem podobnym do języka Prusów i Litwy, z któremi też narodami łatwo się porozumiewał, a jako się rzekło, w pogaństwie wciąż trwał uparcie. Dziki to był lud, lecz wielce rycerski, sławy i rozgłosu u potomnych tak dalece chciwy, że w dziesięciu uderzał na stu nieprzyjaciela, tą jedynie pochlebiając sobie nadzieją, że po zgonie dzielne jego czyny w pismach będą sławione. I owa żądza sławy stała się dla Jadźwingów zgubną; gdy bowiem w małej liczbie łatwo byli zwyciężani, wszystek naród miarowo w częstych wyginął klęskach. Trza dodać, że Jadźwingowie nigdy niebezpieczeństwa i wątpliwej nie unikali walki, a w bitwach nigdy na krok się nie cofali.

Jakkolwiek cztery lata zaledwie od nawały tatarskiej minęło i kraina polska jeszcze się była z ran przez pogan zadanych nie wygoiła, wszakże na wezwanie Bolesława rycerstwo stawiło sie ochoczo, chętnie, a nawet ze skwapliwością pewną. Wszyscy jednomyślnie mówili:

— Niema nic gorszego nad złego sąsiada, a Jaćwież za skórę nam zalazła, niczem zadzior drzazny. Rozumu ich nauczyć trza, bo coraz bardziej zuchwałymi się stają...

Gromadnie zatem ciągnęli rycerze pod Zawichost, gdzie Bolesław sam hufy sprawił, sam szyki sporządził, opatrzył starannie wszystko, co do wojennej sprawy należało, poczem zagrzawszy umysły do walki, w krainę Jadźwingów wkroczył.

Święta pani tymczasem za pomyślność oręża polskiego modły do nieba zasyłała w Grodzisku. I oto zdarzyło się—był zaś dzień 24 czerw-

ca, a rok 1264 — gdy w samo południe na modlitwie trwała, razem z innemi panienkami zakonnemi, nagle zawołała, jakby w zachwycie, ręce do góry wznosząc:

— Chwalmy Pana! albowiem skruszył na wieczne czasy złość pogańskiego sąsiada. Nasi zwyciężyli!

Wnet słowa prorocze rozniosły się po kraju, a niebawem przekonano się, iż niemylnemi były. Bolesław zgniótł Jaćwież ze szczętem, zwycięstwo zaś otrzymał takim kształtem: Wiedział z doświadczenia, wiele z Jadźwingami poprzednio walk stoczywszy, że ma do czynienia z przeciwnikiem niezwykle zaciętym, który jeno umrzeć albo zwyciężyć potrafi; wiedział również, że Jaćwież ani pozwala krainy swej pustoszyć, ani też nawet przed znaczną przewagą ustępuje. Wiedząc o tem, poustanawiał rotmistrzów, którzy obowiązek mieli straż tylną w kupie trzymać, nie pozwalając żołnierstwu odbiegać swoich chorągwi i stanowisk; a w takim szyku posuwał się z wojskiem, jak gdyby nieprzyjaciela tuż miał przed sobą. Okazało się, że dobrze przewidział rzeczy. Jadźwingowie bowiem, skoro tylko dowiedzieli się o wkroczeniu w ich granice rycerstwa polskiego, natychmiast pochwycili za broń i pod wodzą Komata, któren u nich sławę najdzielniejszego z wojowników miał, dali Bolesławowi pole.

Dnia 24 czerwca, o szarym świcie, doniosły czaty Bolesławowi, że nieprzyjaciel tuż. Jakoż nasi jeszcze spoczywali w obozie, gdy ukazali się Jadźwingowie, zupełnie do boju gotowi. W mgnieniu oka sprawił szyki Bolesław i wnet przeciwnicy rzucili się na siebie zażarcie, ze ślepym zapędem. Walka, z równemi siłami podjęta, przez kilka godzin trwała, ani na tę, ani na ową nie przeważając się stronę. Jadźwingowie z nadzwyczajnym zapałem kwapili się do zwycięstwa, ale rycerstwo nasze murem niezachwianym stało. Komat, całkiem pomiarkowanie i cierpliwość utraciwszy, nie zważając, iż wódz, o ile możności oszczędzać się powinien dla otuchy wojska, wyrwał się niewcześnie, wpadł na włócznie polskie i śmierć na miejscu poniósł. Jaćwież na razie w zapale ochłodła, ale niebawem z większą jeszcze zajadłością walczyć poczęła. I stało się, że wszystka niemal zniesiona ze szczętem została. Ale Polacy również drogo okupili to zwycięstwo, stracili bowiem mnóstwo rycerzy, a z pozostałych przy życiu żaden szwanku nie uszedł.

W bitwie tej wyginęło wszystko niemal plemię Jadźwingów, tak dalece, że okrom małej liczby pospólstwa, a także rannych niedobitków (którzy częścią przeszli pod władzę Bolesława, częścią połączyli się z Litwą) nie pozostał prawie żaden ślad po nich. Kraina ich cała, liczne stada bydła, w które najbardziej obfitowali i zgoła cały ich dobytek, zagarnął Bolesław i jego rycerze, jako łup wojenny. Jadźwingów pozostałych skłonił Bolesław do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, następnie

zaś uprosił Ojca Ś-go, aby ustanowił biskupa, dla utwierdzenia i utrzymania nowochrzczeńców w przyjętej wierze. Ojciec Ś-ty prośbę Bolesława za właściwą uznał i do arcybiskupa gnieźnieńskiego, jako najwyższego przedstawiciela władzy duchownej w Polsce, takie w tej sprawie pismo wystosował: *)

„Aleksander, Biskup, Sługa sług Bożych.

Wielebnemu Bratu Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Ze strony ukochanego syna, przesławnego męża, Bolesława, książęcia krakowskiego i sandomierskiego, Kościołowi rzymskiemu pobożnie przychylnego, wniesioną została do Nas prośba pobożna, abyśmy między pogańskimi Jadźwingami (Jaraczones), którzy z państwem tegoż książęcia ościennie graniczą, Tobie i Suffraganom Twoim zalecili opowiadać Słowo Boże, w tej niewątpliwie nadziei, że przez takie poselstwo, jako też kazania i namowy ukochanych synów naszych, braci mniejszych (kapłanów), wspomniani poganie nawrócą się do wiary chrześcijańskiej. A gdy ich kraj temuż książęciu, jak utrzymuje, nadany jest od Stolicy Apostolskiej, abyśmy tam biskupa jakowego ustanowili. Zalecamy przeto niniejszym Listem Apostolskim Twej Braterskiej Miłości, ażebyś, jeśli tak jest, rzeczonym poganom, gdy przejdą na łono wiary chrześcijańskiej, starał się, z mocy i upoważnienia naszego, naznaczyć na biskupa jaką osobę zdolną, a to bez ubliżenia czyjemukolwiek prawu i jeżeli ta prowincya do jakiego biskupstwa nie należy.“

Tak oto dokonany został podbój Jadźwingów, który z odległego miejsca, w natchnieniu Bożem, oglądała święta pani, księżna-opatka Salomea.

IV.

Upłynęły od tego czasu lata cztery.

Święta pani wciąż w Grodzisku, w ufundowanym przez się i przez się też rządzonym klasztorze przebywała, a dusza jej z dniem każdym coraz bardziej odrywała się od świata doczesnego, natomiast wznosiła się w niebiosa. Mimo wieku sędziwego, nietylko, że nie zaprzestawała umartwiać ciało, lecz umartwienia wzmagała; nadto z coraz większą żarliwością oddawała się ćwiczeniom pobożnym i uczynkom miłosiernym. Na wszystko starczyło jej czasu i sił, a dodać należy, iż w najmniejszy drobiazg rządów klasztornych wglądała bacznie.

---

*) Dosłowne tłumaczenie z łacińskiego dokumentu.

Ale wszystko na tym świecie ma kres właściwy. Osądził Bóg, iż pora powołać tak wierną, wzorową służebnicę po nagrodę do nieba — i odeszła tam święta pani dnia 17 listopada 1268 r. Na kilka dni przedtem, słuchając Mszy Ś-ej, osłabła niezwyczajnie i zaraz zgon swój blizki przepowiedziała. Niezwłocznie zawołała zaufanego kapłana, przygotowała się na drogę w za świat doczesny, poczem ostatnią wolę mu wyraziła.

— Pragnę — tak opiewa testamen świętej pani — iżby wszystkie wsi, do klasztoru mego, na górze Panny Maryi wzniesionego należące, zostawały pod zarządem przełożonej zgromadzenia. Relikwie, różne ozdoby i sprzęty kościelne, oddaję pod opiekę Siostrze Salomei, jako do tego sposobnej (*idoneam*). Księgi, zarówno do nabożeństwa, jak i do rozmyślań służące, które dla Brata Borzysława, lektora, sprowadziłam, jemu przekazuję, a po jego śmierci tym zakonnikom Franciszkanom, którzy będą przy klasztorze pozostawali, dla odprawienia służby Bożej. *)

W dzień zgonu zwołała do celi swojej wszystkie Siostry, upomnienia im pożyteczne dawała, z zupełną przytomnością umysłu, zalecając przedewszystkiem miłować się wzajemnie i słuchać najgorliwiej Matki przełożonej.

— Nie błagajcie nieba o przedłużenie mego życia—rzekła potem— gdyż ja właśnie pragnę, żeby mnie Bóg z tego padołu wyprowadzić już raczył, a ufam, iż za przyczyną Przenajświętszej Matki Swojej, Zbawiciel nie odrzuci mnie od Królestwa Swego.

Przyjąwszy ostatnie Sakramenta Ś-te, już tylko modliła się i w Bogu cała rozpływała. Naraz oblicze jej zajaśniało radością, a gdy ją o powód tej radości zapytano, szepnęła:

— Przenajświętsza Boża Rodzicielka stoi tuż przy mnie...

To rzekłszy, w ręce Bogarodzicy ducha swego oddała, a w tej chwili Siostry ujrzały, iż z ust jej wypłynęła jasna, promieniejąca gwiazda...

Znakomity dziejopis polski tak po łacinie opowiada o zgonie świętej pani:

— Zeszła ze świata przesławna dziewica, Salomea, królowa Galicyi czyli Halicza, siostra rodzona Bolesława Wstydliwego, która z małżonkiem swoim, Kolomanem, królem Galicyi czyli Haliczi, obca wszelkim ponętom ciała, żyła w doskonałem panieństwie i powściągliwości, a po jego śmierci, wstąpiwszy do zakonu Ś-tej Klary, zamieszkała w klasztorze zawichoskim; po przeniesieniu zaś tego klasztoru z Zawichosta do kościoła Panny Maryi w Skale, blizko Krakowa, w ścisłej zakonności i ostrości życia Królowi panien ściśle służyła, nigdy nie

*) Streszczenie dokumentu.

zdejmując włosienicy; a w obydwóch klasztorach pełniła obowiązki przełożonej. Lubo ciało jej przez siedm dni leżało niepogrzebane, przecież, miasto zwykłego trupom cuchnienia, miłą woń wydawało, którą odwiedzające ją czuły zakonnice. W tymże klasztorze Skale, inaczej Grodziskiem nazwanym pochowane; w roku następnym, dnia 29 czerwca; do Krakowa przewiezione i w tamtejszym kościele Ś-go Franciszka Braci Mniejszych, w samym środku chóru, ze stosowną czcią złożone zostało. Ani wtenczas nawet, mimo skwarów słońca, odprowadzający to ciało nie czuli żadnego cuchnienia. Jedna z zakonnic rzeczonego klasztoru, Siostra Marta, niewiasta świętobliwa i wiekiem poważna, twierdziła za rzecz pewną, że i podówczas z jej ciała rozchodziła się woń przyjemna.

Duszę błogosławioną świętej pani widział w objawieniu swojem zakonnik Bogusław, ze zgromadzenia Braci Mniejszych, mąż pobożny i świętobliwy, i opowiadał, jak do nieba wstępowała w wielkiej światłości, otoczona chórem Aniołów, śpiewających z niewysłowioną słodyczą pieśń: „*Fronduit, floruit Aaron virgula*“ („Zieleniała i kwitła różdżka Aaronowa“).

W poczet Błogosławionych zapisał Salomeę Papież Klemens X, a uroczystą jej pamiątkę obchodzimy corocznie.

(D. c. n.)





Afryka: Przeprawa księży misyonarzy przez rzekę Kongo do wioski murzyńskiej.

Drogą Świętych Męczenników wśród pogan.

Dla umocnienia Twego, Czytelniku, podajemy te pełne prawdy wielkie i święte przykłady stałości i bohaterstwa chrześcijańskiego. Czytaj, rozważaj i wznoś serce do Boga, źródła wszelkiego dobra i szczęścia.

W Afryce.

Krainy Afryki, tej prastarej kolebki tylu wielkich narodów, tylu sławnych władców, krainy, w których wznoszą się niebotyczne, sławne na świat cały piramidy, w których obok ziem mlekiem i miodem płynących, ciągną się setki, tysiące mil liczące pustynie, krainy te obficie zrosiła krew świętych bojowników w imię Chrystusa.

Liczne, barbarzyńskie dotychczas ludy tej olbrzymiej części świata, pozbawione są jeszcze światła prawdziwej wiary, która daje zbawienie wieczne. Ludy te żyją w ciemności przesądów i zbrodni.

Dość wspomnieć ziemie zamieszkane przez liczne plemiona murzyńskie, jak Dahomeju, Konga, Zanzibaru i t. p.

Kango, olbrzymia kraina na południu Afryki położona, do niedawna mało znaną była, dopiero sławny podróżnik Stanley dał nam o jej obszarze pewne wiadomości. W ślady jego poszli księża misyonarze.

Jest to dzisiaj rzecz pewna — pisze pewien świętobliwy misyonarz — że Kongo jest jedną z najważniejszych kolonii afrykańskich; cała też Europa zwraca swe oczy na te, tak zwane, kraje tajemnicze. Rzeka Kongo przerzyna większą część Afryki równikowej, która posiada bogactwa dotychczas nam nieznane. Liczne i obfite rzeki użyźniają

roślinność po obu jej brzegach, dopomagając zarazem do łatwiejszego przewozu ich plonów.

Afryka środkowa, prawie nieznaną jest dla nas, więc tam dążą księża misyonarze, aby wśród ludów pogańskich zatkąć krzyż i rozpocząć swą błogosławioną pracę.

Już w XV wieku Portugalczycy założyli na wybrzażach Konga swoje kolonie, a wraz z nimi przybyli i księża misyonarze. Byli to trzej Dominikanie, z których niebawem jeden z rąk dzikich śmierć męczeńską poniósł, dwaj zaś inni padli ofiarą zabójczego klimatu. Nie zrażając się tem niepowodzeniem, wkrótce przybyli do tej krainy inni apostołowie wiary świętej i dość długo w niej pozostawali.

W XVII stuleciu Sant-Salvador, stolica królestwa Kongo i główna osada portugalska, liczyła 40,000 mieszkańców i była głównem ogniskiem oświaty, którą razem z religią szerzyli misyonarze. Miasto Salvator posiadało kolegium jezuickie, klasztor O. O. Kapucynów, kościół katedralny i dziesięć innych kościołów.

Wszystko to jednak rozsypało się w gruzy, kiedy w XVIII wieku osady handlowe portugalskie poczęły upadać.

Misyonarze katoliccy z bohaterstwem znosili wszelkie przeciwności, wreszcie zmuszeni byli do opuszczenia kraju, a chrześcijaństwo w Kongo upadło. Przechowały się tylko obrzędy religijne w niektórych pokoleniach murzyńskich. Livingston, sławny podróżnik, który w sto lat później opisywał te kraje, takie szczegóły przytacza:

„Książę kraju Kongo wyznaje dotychczas chrześcijaństwo. W jego państwie znajduje się dwanaście kościołów. Lud tutejszy wspomina z wielką czcią dawnych misyonarzy.“

Po dwustu latach, jak widzimy, księża misyonarze znowu ponowili swe usiłowania, nie szczędząc krwawych trudów i poświęcenia.

Oto co pisze jeden z uczestników ostatniej z wypraw misyjnych w głąb państwa Kongo.

„Wielkie przeciwności musieliśmy zwalczyć w drodze nad jeziorem Stanley'a, w głębi Konga; oprócz chorób, dokuczliwych owadów, klimatu zabójczego dla europejczyka, który po raz pierwszy te okolice zwiedza, mieliśmy ciągłe nieprzyjazne dla nas wystąpienia krajowców.

Była to rzecz najprzykrzejsza, bo misya nasza jest właśnie misyą pokoju, chcieliśmy więc uniknąć gwałtu i wojny.

Naczelnicy plemion murzyńskich, oświadczyli nam wręcz, że nie pozwolą Europejczykowi zamieszkać pośród siebie.

Z każdym dniem usposobienie ich stawało się bardziej wojownicze. Cóż było robić wobec tych trudności? Czy rozpoczynać wojnę z krajowcami? Nie! nigdy! toć bronią naszą słowa miłości i pokoju.

Zająwszy wyczekujące stanowisko, zacząłem badać obyczaje otaczających nas plemion murzyńskich.

Badania te dały wyniki przerażające: przekonaliśmy się niebawem, że się znajdujemy wśród ludożerców. Z początku nie chcieliśmy temu wierzyć, ale wkrótce trzeba się było zgodzić z rzeczywistością.



Afryka. Ofiary z ludzi składane bożkom murzyńskim.

Jeden z krajowców zachorował był we wsi poblizkiej, więc wezwano czarodzieja murzyńskiego, aby odprawiał nad nim czary i złego ducha od chorego odpędził. Atoli czarodziej ów nie mógł sobie dać rady z chorym, a widząc, że pacyentowi robi się coraz gorzej, uciął mu

głowę i oddał rodzinie do pochowania, resztę zaś nieboszczyka skrupulatnie poćwiertował na równe części i rozdał kawałek po kawałku między mieszkańców wsi, którzy wśród okrzyków dzikiej radości, wśród wycia i szalonych skoków, spożyli te potrawy, jako największy przysmak.

Nazajutrz ostro skarciliśmy owego czarodzieja, ale ten barbarzyńca nie rozumiał, że źle zrobił.

— Więc wy nie jadacie ludzkiego mięsa? — zapytał.

A gdy mu wystawiliśmy całą ohydę jego postępku, odrzekł hardo:

— Róbcie wy, co wam się podoba, ale ja nawet swoją matkę zjadłbym z ochotą.

Ci dzicy jedzą zwykle jeńców wojennych. W tym celu zabijają ich, wrzucają do wielkiego glinianego kotła, w czasie gotowania odprawiają dokoła ogniska jakiś szalony, zabobonny taniec, poczem zasiadają do uczty, która dla europejczyka jest szczytem barbarzyństwa.

O, Boże, kiedyż ten lud pozna zasady pięknej, świętej wiary naszej?... Obyż to stało się co najprędzej...

W tym czasie zaczęły chorować na jakąś epidemiczną chorobę dzieci murzyńskie. Całe wioski narzekały na tę plagę.

Czarodzieje, w celu przebłagania swych bożków pogańskich, kazali chore biedactwa żywcem topić lub rzucać w ogień. Ofiarowywali też dorosłych ludzi, wieszając ich w oryginalny sposób na drzewach.

Mnóstwo chorych, niecnie porzuconych wśród bagnisk maleństw uratowaliśmy i wzięliśmy pośród nas na wychowanie. Niejeden dzielny mąż, niejeden kapłan żarliwy, z biegiem lat z nich wyrósł, o czem w dalszym ciągu opowiemy. Na niwie chrześcijańskiej, jak kwiaty piękne, wzrośli ci uratowani, zmężnieli i na pożytek bliźnim życie swe oddali.

Widząc nasze zamiłowanie dobra, odczuwając na sobie dobroczynne skutki chrześcijaństwa, dzicy zaczęli garnąć się do nas, aż wreszcie zaprzysięgli wieczną z nami zgodę.

— Oni uczą nas wiary w Wielkiego Jedynego Boga, uczą nas pracować, nie wyrządzają nikomu krzywdy, zawrzyjmy z nimi przyjaźń.

Jakoż naczelnicy ich uczynili to, ku wielkiej nas, chrześcijan, radości.

Zbudowaliśmy nad jeziorem kościół, naturalnie wielce się różniący zewnątrz i wewnątrz od świątyń europejskich, ale na gruncie tego pustkowia wspaniały, pobudowaliśmy domy na szkoły, warsztaty, szpitale i t. p.

Ludność uczy się od nas prawdziwej wiary, dziatwa murzyńska gromadnie chodzi do szkoły, a starsi coraz przyjaźniej na nas patrzą.

Istniejący tutaj oprócz ludożerstwa wstrętny handel niewolnikami staramy się wszelkiemi siłami unicestwić, co jednak nie tak łatwo przychodzi.



Afryka – Kraina Kongo: Kościół Ś-go Józefa koło Stanley-Pool.

Uboga świątynia w Stanley-Pool co dzień, głównie zaś co święto napełnia się po brzegi chciwą słowa Bożego ludnością murzyńską, co nas napawa niewysłowioną radością.

To też, gdy zastanawiamy się nad zmianami zaszłemi w tej okolicy, tyle tysięcy mil oddalonej od świata cywilizacyi, zmianami zaszłemi w ciągu lat dwu, to zdaje nam się, że to sen, że to cud... Wkroczyć do kraju plemion ludożerczych, dzikich, okrutnych, osiedlić się wśród nich i widzieć, że zwracają się ich serca do Chrystusa, to tryumf nielada... to dowód łaski Bożej, Bożego błogosławieństwa nad naszemi misyami. Dzisiaj setki z tych ludzi brzydzą się ludożerstwem, pragną pracy, oświaty, garną się do nas i na naukę powierzają nam dzieci swoje.

Czyż to nie oczywisty dowód łaski Bożej i niewysłowionego dobrodziejstwa?...

Obyż przyszłość nie zadała kłamu tym pięknym początkom i nadziejom świetlanej przyszłości dla barbarzyńskich ludów olbrzymiej Afryki.





Afryka: Księża misyonarze wśród dzieci murzyńskich.

W szwedzkich szponach.

Opowieść religijna z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ XIX.

Książę heski nudził się i gniewał.

Namiot jego wyglądał wewnątrz, jak rozkoszne senne widziadło. Najbogatsze dywany i makaty, w pochodzie przez bogatą Wielkopolskę zrabowane, pokrywały jego ściany; cenne wazony, złote i srebrne naczynia kościelne stały na półkach szaf, mieniąc się błyskami drogich kamieni. Rzadkie zbroje, podczas licznych bitw na polach polskich zdobyte, stały szeregiem, w kątach namiotu. Na kominku, istnym cacku, uwiezionym z poblizkiego zamku Olsztyńskiego, płynął ogień. Podłogę namiotu zaścielały wzorzyste dywany, godne królewskich pokojów.

Książę, mający nadzieję, że po zdobyciu przez Karola Gustawa tego ogromnego szmata słowiańszczyzny, który zajmowała ówczesna rzeczpospolita polska, otrzyma we władanie co najmniej po trzykroć większe obszarem ziemie, niż jego księstwo niemieckie, wielce się niecierpliwił zwłoką, która zmusiła go do pozostania już przeszło pięć tygodni pod murami klasztoru częstochowskiego.

Inni zdobywali sławę, on ją tutaj mógł utracić, a przynajmniej nic do laurów dawniejszych przybyć mu nie może.

Chwilami w młodym księciu gniew powstawał przeciw tym, którzy doradzili i postanowili napad na klasztor.

Któż oni byli?... Wrzeszczewicz i Müller.

Książę niecierpliwie chodził po namiocie, zdając się nie słyszeć przepięknej melodyi, którą wygrywał na gitarze młody Włoch, Dziowanelli, ulubiony giermek książęcy.

— Przestań! — rzekł wreszcie, zatrzymując się przed kominkiem.

Giermek czarnooki, pacholę na podziw piękne, nagle przerwał czarowną melodyę.

— Nie mogę słuchać pod chmurnem, zionącem chłód i zawieruchę niebem tego północnego barbarzyńskiego kraju... nie mogę słuchać — powtarzam — twojej marzycielskiej pieśni, Dziowanelli!...

— A jednak, książę panie, tak ci miłe było zawsze moje śpiewanie—odrzekło pacholę i smutnie spojrzało w zachmurzoną twarz młodego wodza. Sam chętnie nowe układałeś pieśni... Pamiętasz, panie, tę o gromach bożka Jowisza?...

— Pamiętam '— odrzekł uspokojony nieco książę, wielkie mający zamiłowanie do sztuk pięknych, a zwłaszcza poezyi. Ułożyłem tę pieśń na cześć króla Karola Gustawa, tego współczesnego Jowisza, który rzuca gromy w ziemie i grody barbarzyńców i burzy je i niweczy, aby na ich miejscu nowe zakwitło życie... Gdy padły potężne grody północne: Kraków, Warszawa, Wilno i tysiące innych, ta pieśń, jak ptak skrzydlaty, wydobyła się z mojej piersi...

Umilkło pacholę i zadumało się, słysząc tę mowę młodego księcia.

— A ja inne od tego czasu pieśni układać będę... Madonnę... Matkę Bożą, Królowę gwiazd i aniołów wezmę za panią moich myśli i uczuć...

Spochmurniał książę, wyznawca nauki Lutra, nie uznającej bóstwa Bogarodzicy.

— Skąd tobie, Dziowanelli, podobne myśli? — zapytał — lepiej układaj pieśń zwycięską na cześć zdobycia tego gniazda białych mnichów-czarowników, na chwałę wojsk naszych, których męstwo zwycięża nawet szatańskie zapory...

— Nie mogę, wasza miłość — odparło czarnookie pacholę — nie ułożę takiej pieśni...

— Skąd ci się to wzięło, drogi Dziowanelli, toć jeszcze wczoraj mówiłeś inaczej...

Westchnął giermek, porwał się z miejsca, postąpił ku księciu i wyciągając ręce w stronę klasztoru jasnogórskiego, zawołał:

— Duch tamtych zadziwił mnie, zawładnął mną!... poświęcenie i wiara białego przeora więcej, niż królewska potęga, znaczą dla mnie...

Ucichł na chwilę, a później ożywiając się, z zapałem w pięknych oczach mówił szybko:

— Dziś z rana wyszedłem pod okopy, tam, gdzie górnicy olkuscy podkop kopią, miny zakładać mają. Widzę tłum naszych żołnierzy...

Co robią?... Oto katują trzech młodych, jasnowłosych, bezbronnych górników. Widzę krew na ich obnażonych plecach, krew z lodem, bo mróz był silny... Męczennicy, mości książę, a zarazem bohaterowie: oni nie chcieli kopać podkopów i min zakładać pod miejsce święte dla nich... nie chcieli!... woleli mękę... I któż oni, na Boga?... Prości wieśniacy olkuscy... Któż to zabronił im, co za siła wykonywać rozkazy swych panów, w których ręku ich życie?... Madonna Częstochowska, jak oni mówią: Matka Boska Częstochowska... Któż im nagrodzi męki okrutne?... Madonna!... oni ją widzą... przed oczyma duszy ją widzą... nie chcą przeciw Matce nieść zniszczenia... wolą oddać swe młode życie... złożyć Jej u stóp... Opodal inny tłum... to żebraczka, którą schwytali żołnierze, bo zbierała kule i zanosiła oblężonym do klasztoru... Dziw nad dziwy!... żebraczka naraża życie swe na niechybną zgubę, aby służyć... komu?... Swojej Ukochanej Pani, swojej słodkiej władczyni, Jasnogórskiej Królowej nieba i ziemi... Zabobonny żołnierz jakiś, który ją schwytał, puścił ją z życiem... — „To czarownica!“ — krzyknął, spychając starowinę, w łachmany odzianą, drżącą z zimna do głębokiej fosy... Potoczyła się i raniąc twarz, ręce stare i nogi, upadła na kamieniste dno fosy... — „Nie żyje!“ — pomyślałem. Ale nie!... słyszę śpiew jakiś dziwny, w głębi fosy, widzę, jak marę żebraczkę nędzną, powstającą i dążącą do furty tajemnej klasztoru... Słaniała się, idąc, ale w fartuchu dźwigała dwie znalezione kule działowe... Ach, książę, jeśli masz w duszy iskrę poezyi, jeśli choć raz odczuwałeś piękność słonecznego światła i księżycowej po nad Tybrem i Rzymem nocy, to powiedz, jest-że coś bardziej wzruszającego, coś większego i piękniejszego nad tę miłość tych prostych dusz, tego sponiewieranego ludu, który my bydłem barbarzyńskiem nazywamy?...

Ucichł, odetchnął kilka razy, gdyż wzruszenie i zapał przejęły go, jak przejmuje promień wiosenny liść różany.

Młody książę, wielbiciel wielkich mistrzów słowa, który umiał na pamięć prawie wszystkie sonety Petrarki, a Danta pieśni studyował nawet podczas uciążliwych marszow wojennych, spojrzał przyjaźnie na ulubionego giermka.

— Dziowanelli, co ty mówisz?... tyżeś to?... ciebież widzę?... Toć niedawno przerażeniem przejmowało cię chłodne tej krainy niebo i jej lud ciemny, barbarzyński...

— Jam jest, miłościwy książę, z tą samą duszą, która szczerość i prawdę ukochała... Ale jak przed wędrowcem, w nieznane dążącym krainy, nagle z po za skał groźnych nowy, nigdy przedtem nie widziany odsłonił się horyzont, tak przede mną nowy, tajemniczem światłem jutrzenki opromieniony okazał się widnokrąg... tajemnicze królestwo Wszechpotężnej a tak dobrej Królowej, że matką jest nawet żebraka...

Zadumał się książę, usiadł w szerokim fotelu.

— Tak... — szepnął do siebie — to co mówi Dziowanelli jest piękne... Jesteśmy tutaj, pod tą furteczką, widzami rzeczy niezwykłych...

A głośno dodał:

— Szczerość w tobie lubię, mój chłopcze, i duszę niepowszednią... Nie postąpię, jak ów chiński mandaryn, co słowika chciał uczyć śpiewać, bo wydawało mu się, że nazbyt przeciąga tony... Głupiec to był, bo słowik jego ulubiony zamilkł, wzięty na edukacyę, a dręczony przez nadwornego ptasznika jego mandaryńskiej mości, wkrótce na zawsze przestał służyć swemu panu...

Chciał jeszcze mówić, gdy straż, stojąca u wejścia do namiotu, oznajmiła przybycie generała Müllera i hrabiego Wrzeszczewicza.

Weszli szybko, przeziębli, bo mróz tej nocy był silny.

Książę, który nie lubił Müllera za jego skłonność do okrucieństwa, gburowatość i krwiożerczość, chłodno go powitał.

— Wyobraź sobie, mości książę — zaczął jenerał — podobno ten włóczęga Jan Kazimierz Waza wraca do kraju...

— A co? — zawołał porywczo książę — czy nie sprawdzają się słowa moje?... Zadługo już pod Częstochową stoimy... Połknęliśmy zbyt wielki szmat ziemi, teraz go strawić nie możemy. Co zaś do Częstochowy, to tę, kto wie, czy przełkniemy...

— Jutro kamienia na kamieniu nie zostanie z tego kurnika! — gniewnie zawołał Müller.

— Od miesiąca codziennie to słyszę, a klasztor jak stał tak stoi... Oblężeni co najdzielniejszych ludzi nam z szeregów wybijają... mróz i głód zaczyna do naszych wojsk szczerzyć zęby, a my bawimy się w bezskuteczną strzelaninę do tej forteczki, od której po trzykroć większe za jednym zamachem braliśmy.

— Działa mi ciężkie, zdolne najtęższe mury kruszyć, świeżo z Krakowa feldmarszałek Wittemberg nadesłał... Te działa nietylko klasztor, ale i opokę, na której stoi, zdruzgoczą, zmiotą z czoła ziemi, jak łupinę...

— Więc jutro szturm nad szturmy? - zapytał, ożywiając się książę.

— Jeśli do jutra białe mnichy się nie poddadzą — rzekł hrabia— co się z pewnością stanie, bo posłałem od siebie kogoś zaufanego do klasztoru, aby pod wielkim sekretem przestrzegł przeora, że klasztor podminowany i za jednym skinieniem jaśnie wielmożnego jenerała Müllera w powietrze wysadzony być może, zagrzebując w swych gruzach wszystko i wszystkich... Fortel z pewnością mi się powiedzie... Oblężeni wiedzą, że podkopy kopiemy...

— Tak — potwierdził książę — fortel wcale niezły... Najsilniejszym może zachwiać...

Chciał jeszcze coś mówić, gdy straż oznajmiła, że jeden ze starszych oficerów, wysłanych na podjazd w okolice Koniecpola powrócił i niezwłocznie pragnie się widzieć z jego dostojnością głównym wodzem.

— Niech wejdzie! — rozkazał krótko Müller.

Niebawem wszedł Szwed sążnisty, zbrojny od stóp do głów, osypany śniegiem, który właśnie z chmurnego nieba padać zaczął.

— Arnulf! — zawołał Müller ucieszony — tam do dyabła, już miałem cię za straconego. Co się z tobą robiło w ciągu tygodnia.

Przybyły oddawał ukłony wojskowe obecnym w namiocie wodzom, poczem zdjął hełm i zwracając swe marsowe oblicze w stronę księcia, zapytał:

— Czy wolno mi będzie usiąść?... Wasza wysokość wybaczy, od trzech dni, jak wyżeł błądziłem wśród przeklętych moczarów, zmuszony walczyć z niespodziewanym nieprzyjacielem... Ze dwustu ludzi, z którymi wyruszyłem na podjazd, zaledwie dwudziestu przyprowadziłem...

Książę i hrabia porwali się z miejsc, Müller uderzył dłonią o kolana, co było znakiem, że wpada w gniew.

— Arnulf! — mruknął — mów jaśniej... oszalałeś chyba?... O jakim nieprzyjacielu mówisz?... Toć naokoło we wszystkich znaczniejszych miastach załogi nasze stoją... W Piotrkowie, Radomsku, Koniecpolu, Wieluniu, Żarkach... wszystko trzymamy w żelaznych szponach...

— Wasza dostojność wybaczy, tchu nie mogę schwytać... mam ważne rzeczy do opowiedzenia... Ducha jednak nie czuję... ledwiem żyw... Com przebył, olbrzymaby z nóg zwaliło...

Książę skinął na służbę, wskazał krzesło Arnulfowi, a gdy pachołkowie wnieśli wino i kielichy, począł częstować przybyłego.

Müller milczał, chmurząc czoło.

— Mów teraz, Arnulf, kiedyś się winem pokrzepił... Ciekawość dusi mnie... mów!

Uderzył znowu dłonią o kolana, brwi nastrzępione groźnie ściągnął: rzekłbyś, zwierz dziki gotuje się do krwawej walki.

Arnulfa znał, jako żołnierza wybornego, który na zachodzie Europy, podczas Wojny Trzydziestoletniej sprawiał się dzielnie, z prostego szeregowca, awansując na dowódcę oddzielnego hufca jazdy.

— Jak waszym dostojnościom wiadomo — zaczął Arnulf, przyszedłszy nieco do sił — celem naszego podjazdu było zdobycie ciepłej odzieży dla wojska, zabranie z dalszych wiosek trzody chlewnej, wreszcie przeszukanie kościołów wiejskich i plebanii, czy nie ukrywa się w nich nieprzyjazna nam szlachta... A głównie chodziło mi, abym zabrał, co się gdzie da, pieniędzy i kosztownych rzeczy...

— Po kościołach trzeba było szukać! — mruknął Wrzeszczewicz.

— Tak też robiłem... Szliśmy okolicą lesistą, wśród której liczne spotykaliśmy wioski... Ale obyż mór padł na ten kraj i lud!... wszędzie zostawialiśmy pustkę... Chłopi uszli w bory nieprzebyte... dwory i kościoły stały otworem, ale ogołocone ze wszystkiego, coby jakąkolwiek przedstawiało wartość...

— Koniec świata!... co za wieści! — zawołał młody książę — toć w Wielkopolsce opływaliśmy we wszystko... Kraj bogaty otworem stał dla nas... Na Boga, toć doczekamy się tutaj, pod Częstochową, że głodem zaczniemy przymierać... bo głód — mróz i śnieg już robią swoje... szerzą zjadliwe choroby w naszych dzielnych szeregach...

Müller ciężko oddychał, gniew go porywał.

— Mów dalej, Arnulf! — zawołał.

— W okolicach Żarek spotykaliśmy wsie spalone, kościoły i dwory zrabowane, nawpół zburzone... Uczynili to ludzie jakiegoś przyjaznego nam dowódcy znacznego oddziału.

— Zakliki — szepnął do siebie hrabia Wrzeszczewicz.

— Wieś Janówek czy Janów zupełnie spalono i kościół zastaliśmy zburzony... Nie mając odwagi z niczem wracać, zapuściliśmy się w wielkie bory w okolicach Przyrowa, Lelowa, Koniecpola... Tutaj dopiero zaczęła się nasza klęska... Podstępnie wciągnięto nas w okolice bagniste, w moczary wśród lasów i zaczęto mordować...

— Zmysłyś chyba stracił? — ryknął Müller — kto was mógł mordować tuż pod moim bokiem, gdy wszystko trzymam w garści... gdy nawet ten bies — Czarniecki, jak w potrzasku, stoi obezwładniony pod Siewierzem?...

Arnulf westchnął i odrzekł cicho:

— Chłopi!... Niby zgraja odyńców, obskoczyli nas, gdyśmy we wsi Dąbrowie kładli na wozy zabrane z tamtejszego kościoła złoto i srebro... Ale moi żołnierze dali im nauczkę... Wystrzelaliśmy mnóstwo, reszta rozpierzchła się... wieś z ziemią zrównałem.

— Dobrześ zrobił, Arnulf! — pochwalił go Müller.

— Ruszyliśmy w drogę powrotną, bo i ja ludzi straciłem i do Koniecpola, na bagniste pobrzeże rzeki Pilicy, obawiałem się pociągnąć wobec napotkanego wśród ludności chłopskiej krwawego oporu. Zaledwie atoli znaleźliśmy się w puszczy głuchej, zwanej Knieją, w pobliżu wsi Żórawia, kiedy w ostępach ciemnych boru rozległo się złowrogie śpiewanie przeklętego chłopstwa!... Zabrzękły kosy, zachuczały w powietrzu cepy, zgrzytnęły widły i wnet oddział mój osaczyło chłopstwo... Straszna zawrzała walka, nigdy niepraktykowana... Z taką hałastrą, czernią, uzbrojoną w taką broń, po raz pierwszy przyszło nam walczyć... Zaledwie wydobyłem się z tej matni, z tego piekła, rażąc ogniem tę szarańczę... Ale utraciłem większą część moich ludzi, a wozy z zabra-



Kompania z Iwanowic, miejsca urodzenia ks. Augustyna Kordeckiego, u stóp Jasnej-Góry.

ną zdobyczą musiałem zostawić w ręku zaciekłego chłopstwa... Niechaj ich ziemia pochłonie!...

Zmęczony przypomnieniem strasznej chwili, Arnulf pochylił głowę, hrabia podał mu wina.

Wypił duszkiem i mówił dalej:

— Dopiero w borach olsztyńskich poczułem się bezpieczniejszym, tam dopiero rozjuszona zgraja czerni chłopskiej przestała mnie szarpać... Gdyśmy wreszcie w pobliżu Olsztyna bezpiecznie mogli odetchnąć i odetchnęli, z dwustu żołnierza zaledwie garść ujrzałem dokoła siebie...

— Reszta padła pod cepami, widłami i kosami chłopstwa, zatonęła wśród leśnych moczarów — dokończył książę heski. — Jenerale, zła to dla nas wróżba!...

Müller milczał, ale widać było, że wściekłość go dusi.

— Co najważniejsza — ciągnął dalej Arnnlf — to obecność wśród zgrai chłopstwa żołnierzy zbiegłych z szeregów polskich, które nam pomagają pod Częstochową.

Po tem oświadczeniu zapanowało głuche w namiocie książęcym milczenie.

Müller sapał ciężko, chcąc ulżyć wzburzonym piersiom; wściekłość go dławiła, dusił się.

— Co więcej powiesz? — mruknął, zwracając się ku Arnulfowi.

Twarz jego była purpurowa z tłumionego gniewu.

— Przyprowadziłem jeńców! — odrzekł tenże.

— Jeńców! — krzyknął Müller — dawajże ich tu!... Na kawałki szarpać ich każę... Muszę się dowiedzieć, kto ich podburza, kto czerń zwraca przeciw wojsku jego królewskiej mości Karolowi Gustawowi?...

Oczy jenerała rzucały błyskawice gniewu. Nareszcie znalazł ofiary, na których wywrze straszny gniew swój.

Arnulf podniósł się ciężko, chcąc wyjść, aby schwytanych przez się jeńców sprowadzić do namiotu, ale jenerał kazał mu zostać, skinął na straż i dał rozkaz, aby natychmiast sprowadzono przed niego ludzi schwytanych przez podjazd.

Nim jeńcy przyszli, Arnulf mówił:

— Wśród niezwykłych okoliczności schwytałem tych ludzi. Gdyśmy wyszli na skraj lasu olsztyńskiego, na niewielkiej polance ujrzeliśmy ślady utarczki, kilku żołnierzy leżało zabitych. Byli to ludzie z odziału jaśnie wielmożnego hrabiego Wrzeszczewicza.

Hrabia zadziwił się. Müller zwrócił ku niemu pytające spojrzenie:

— Tak wysłałem był kilku ludzi pod Olsztyn, aby mi schwytali i przyprowadzili pewne osoby.

— A więc ulegli porażce — rzekł książę heski — doprawdy, coś fortuna zaczyna nam kaprysić. Cóż dalej, Arnulfie?

Ten mówił:

— Gdy ludzie moi uprzątnęli zabitych, nagle spostrzegam w oddaleniu dziwny jakiś orszak. Dwóch ludzi dźwiga jakieś nosze, a na nich zapewne ktoś ranny leży. Spiąłem konia, przypadłem do owych ludzi, kazałem ich otoczyć. Nie stawiali oporu, wiedzieli, że na nicby się to nie przydało. Widzę, leży na noszach chora cyganka, a przy niej młode dziewczę, również cyganka, płacze rzewnie... Dwóch starców w żebraczych prawie ubiorach pomagało dźwigać nosze.

Nagle hrabia Wrzeszczewicz porwał się z miejsca i przypadł do opowiadającego.

— Na szatana! co zrobiłeś z temi niewiastami?...

— Z Cygankami — niewiastami nie wojuję... Puściłem je wolno.

— Niebaczny! — wyrwało się z ust hrabiego.

Z kolei Arnulf z zaciekawieniem spojrzał na hrabiego.

— Pomyślećbym mógł, że wam, mości hrabio, zależało na przytrzymaniu tych kobiet...

— Tak — odrzekł porywczo hrabia — ale gdzież one się podziały?...

— Nie wiem... Kazałem zabrać dwóch młodych ludzi, z których jeden nosze dźwigał, drugi zaś, ranny w ramię, szedł obok. Wydali mi się podejrzani, mam oko w tych razach szpetnie wprawne, więc ich kazałem zabrać... Nie przyszło mi z łatwością, bo rzucali się, jak dwa szczupaki na piasku, ale ludzie moi dali im radę. Trzeciego jeńca, jakiegoś o pańskiej postawie młodzika schwytaliśmy wcześniej, podczas bitwy z chłopstwem. Dowodził czernią...

Dalsze opowiadanie Arnulfa przerwało wejście trzech jeńców. Ręce ich i nogi były w pętach.

Müller uderzył ręką po rękojeści szpady.

— Kto jesteś? — zapytał groźnie najstarszego z nich o pięknej, żołnierskiej postawie.

— Piotr Zapała, żołnierz!...

— Walczyłeś przeciw nam, zasłużyłeś na śmierć! — krzyknął Müller, dając folgę gniewowi.

— Ha! trudno... żołnierz jestem... gotów na śmierć każdej chwili!...

— A ty kto?—zapytał jenerał z kolei młodzieńca o pięknej postawie, spokojnie patrzącego mu w oczy.

— Grzegorz Brzuchański — brzmiała odpowiedź.

— Syn Jacka? — zapytał porywczo Müller.

— Tak.

— I tyś zasłużył na śmierć... ha! szpiegu klasztorny... zginiesz!... Będziesz śpiewał wkrótce razem z twoim ojcem... Oba zawiśniecie wysoko... na najwyższej szubienicy...

— Dziej się wola Boża! — szepnął Grześ.

— A tyś kto? — po raz trzeci zapytał Müller, zwracając się do trzeciego jeńca, o młodzieńczej, prawie dziecinnej twarzy.

— Hrabia Branicki z Ruszczyc...

— Dowodziłeś czernią, chłopstwa?

— Tak.

Porwał się na to książę heski, przypatrujący się pilnie młodzieńcowi, poczem zawołał:

— Jan Klemens?... nie mylisz mnie wzrok?... ty? w tym stroju?... w tem położeniu?... Na Boga żywego, mów, tyżeś to, hrabio?...

Młodzieńczyk podniósł wzrok jasny, błękitny na pytającego i głosem drżącym rzekł:

— Książę? Co za traf!..

— Razem studyowaliśmy nauki w Padwie — mówił książę heski— któż wtedy pomyślał, że staniemy jeden przeciw drugiemu z bronią w ręku.. że jeńcem będziesz armii, w której ja mam jedno z miejsc naczelnych...

Ale wzrok Müllera zaczął ciskać błyskawice.

— Wybacz, ekscelencyo! - rzekł jenerał, zwracając się do księcia — ci jeńcy należą do sądu wojennego, który się zbiera jutro wieczorem, kiedy padnie w gruzach u nóg moich Częstochowa, kiedy z klasztoru kamień na kamieniu nie zostanie... Oni do sądu należą... a sąd odda ich... w ręce kata!...

Stefan Gębarski.

Koniec części pierwszej.

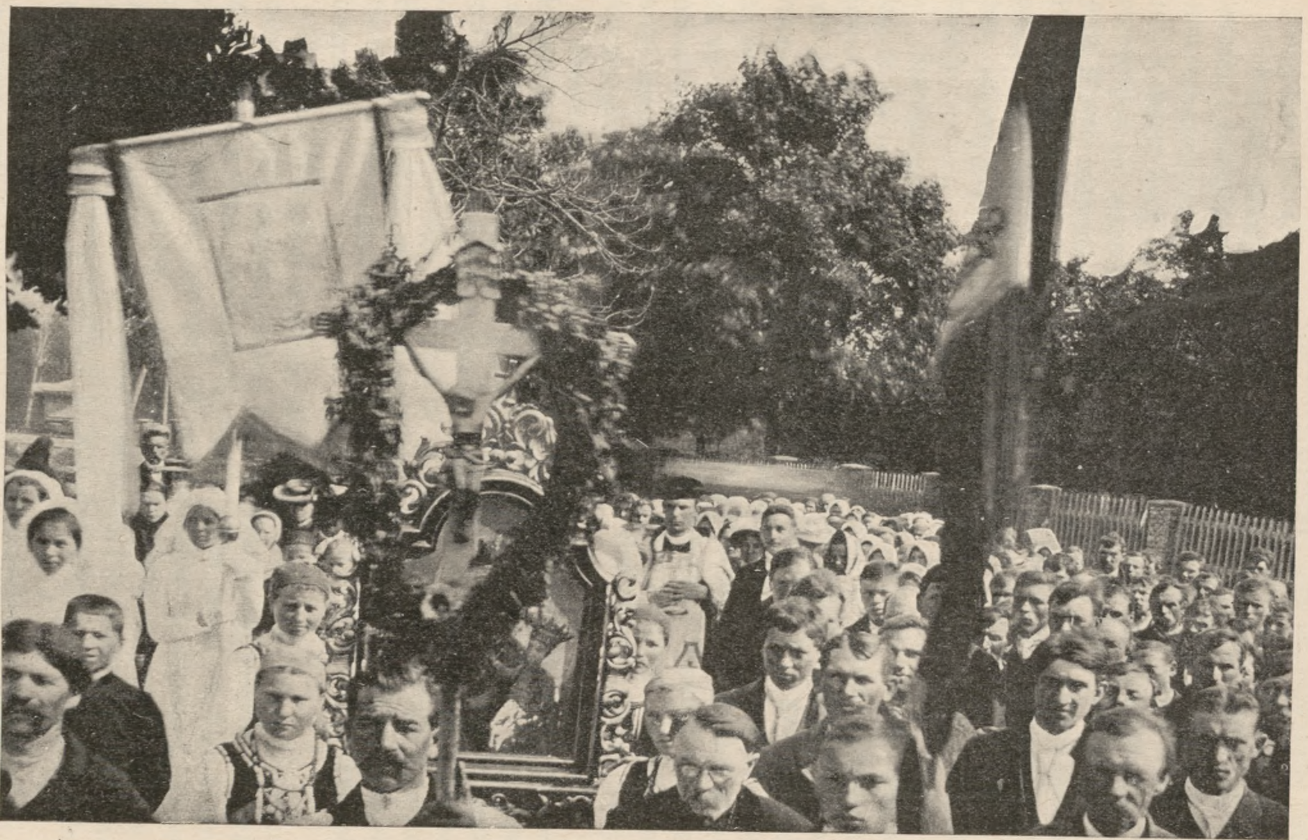
Historya illustrowana Kościoła Świętego
RZYMSKO-KATOLICKIEGO
w obrazach i życiorysach.

Obraz VII.

Obrońcy Kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Pierwszym z najwymowniejszych obrońców Kościoła w wieku trzecim był Tertulian, zrodzony w Kartaginie z rodziców pogańskich r. 160 po Chrystusie i wielce w naukach świeckich wykształcony. Nawrócił go widok niesłychanej stałości męczenników, przyjąwszy więc chrzest ś-ty, poświęcił się stanowi duchownemu i oddał na usługi Kościoła porywającą swą wymowę i wszystkie zdolności wzniosłego i pełnego fantazyi umysłu. Przybywszy do Rzymu, ogłosił w obronie chrześcijan dzieło p. t. Apologeticus i przedstawił je urzędnikom cesarskim. Dzieło to zadało ostatni cios pogańskiej nauce; maluje w niem wymownie Tertulian niesprawiedliwość praw wydanych przeciw religii chrześcijańskiej, wykazuje jawnie całą niedorzeczność bałwochwalstwa, nieprzyzwoitość pogańskich obrzędów religijnych i oczyszcza chrześcijan z czynionego im zarzutu bezbożności, opisując dokładnie przedmiot ich wiary:

„Bóg chrześcijan“ — powiada — „jest właśnie tym Bogiem, który mocą swoją świat stworzył z niczego, wszystko mądrością swą urzą-



Kompania z Ujazdu, gub. piotrkowskiej, u stóp Jasnej-Góry.

dził, wszystko prowadzi opatrznością swoją. Tej to Najwyższej Istocie przepyszne widowisko natury najwymowniejsze świadectwo składa.

Poganie nawet, jakkolwiek zaślepieni przesądami, wśród których wzrośli i namiętnościami swemi wyznają Go mimowoli, gdy np. wśród niebezpieczeństwa bez namysłu wołają: Wielki Boże! dobry Boże! Dusza, z natury swej chrześcijańska, w ten sposób sama się zdradza. Bóg chrześcijan po wszystkie wieki nie przestawał objawiać się ludziom jużto żywem słowem, już też pismem natchnionem, przepowiedniami Proroków, których sam natchnął i Duchem Swym napełnił. Pisma ich podejrzanemi być nie mogą: znajdują się one bowiem w rękach żydów, nieprzyjaciół naszych, którzy je jawnie czytują w bóżnicach swoich.

Starożytność ich nie ulega wątpliwości; pewną bowiem jest rzeczą, iż Mojżesz, pierwszy z tych natchnionych od Boga pisarzy, żył dawno przed nastaniem Greków lub Rzymian, a nawet ostatni z proroków Bożych sięgają czasów pierwszych dziejopisów i prawodawców waszych. Spełnienie proroctw, które już miało miejsce, jawnie okazuje, że sam Bóg je natchnął i daje nam poręczenie, że również sprawdzą się te z nich, które się do przyszłości odnoszą. Pismo święte przepowiedziało nieszczęście Żydów, na które dziś patrzymy. Bóg ich obdarzył łaskami dla pobożności ojców ich i otaczał ich opieką swoją, póki się jej niegodnymi nie stali.

Niepodobna nie uznać karzącej ręki Boga, gdy się patrzy na stan nieszczęśliwy, w jakim się naród żydowski dziś znajduje, wypędzony z własnej ziemi, tułający się po świecie całym, bez praw, bez rządu, bez ojczyzny. Też same proroctwa, które żydom nieszczęścia ich przepowiadały, wspominały też wyraźnie o tem, iż Bóg sobie wybierze z pośród wszystkich miejsc i narodów wiernych czcicieli, którym udzieli swej łaski przez wzgląd na zasługi Tego, który będzie ich przywódcą i mistrzem."

Następnie Tertulian wykłada tajemnicę Wcielenia, dowodzi jasno iż założyciel wiary chrześcijańskiej był Bogiem, podaje niezbite Bóstwa Jego dowody: w Jego proroctwach, cudach, które czynił, w Jego zmartwychwstaniu, zwraca uwagę na nadzwyczajne okoliczności, które śmierci jego towarzyszyły i tak silne na poganach wywarły wrażenie, że Piłat o nich doniósł natychmiast panującemu w czasie śmierci Zbawiciela cesarzowi Tyberyuszowi, a to jego doniesienie złożonem zostało do archiwów rzymskich.

Dowiódłszy zwycięsko prawd wiary chrześcijańskiej, Tertulian odpiera zarzury ogólnie czynione chrześcijanom. Warto znowu przytoczyć niektóre jego słowa, uderzające śmiałością w owych czasach strachu

przed cesarzami, a dające nam poznać wysoki stopień cnoty, którym się odznaczali ówcześni chrześcijanie.

„Zarzucają nam“ — powiada — „iż cesarzom ofiar nie składamy: to prawda, modlimy się o ich zbawienie do Boga jedynego, prawdziwego, wiecznego, szanujemy ich jako władców naszych, bogami ich jddnak nie nazywamy, bo kłamać nie umiemy. Wierność nasza nie ulega wątpliwości: macie jej dowód najlepszy w cierpliwości, z jaką prześladowania wasze znosimy. Gdybyśmy chcieli gwałt gwałtem odeprzeć, czyżby nam sił lub wojsk zabrakło? Istniejemy zaledwie od wczoraj, a już zapełniamy miasta wasze i pałace, wsie, pola, zamek cesarski, senat i rynek, świątynie wasze wam tylko zostawiając. Czyż nie bylibyśmy zdolni do walki, choćby o nierównych siłach, my, którzy się śmierci nie lękamy, gdybyśmy nie wyznawali zasady, iz lepiej jest śmierć cierpieć, niżeli ją zadawać?... Wzajemna nasza miłość nawet jest dla was powodem oburzenia. Patrzcie, mówią nieprzyjaciele nasi, jak oni się miłują! patrzcie jak są gotowi ponieść śmierć jedni za drugich!

Tak miłość nasza ich zadziwia, bo nienawidzą się wzajemnie. W czemżeż na śmierć zasługujemy? Wy, którzy zbrodniarzy sądzicie, poświadcie, zaliż jednego z nich znaleźliście chrześcijanina? Rejestra wasze na świadki biorę: pomiędzy łotrami, których codziennie za zbrodnie każecie, ani jednego niemasz wyznawcy Chrystusa, a gdy którego z nas sądzicie, imię chrześcianina stanowi całą jego zbrodnię.

Niewinność jest dla nas koniecznością: znamy się na niej dokładnie, bośmy się jęj uczyli od Boga, który jest mistrzem doskonałym, strzeżemy jej pilnie, bo przykazał nam ją Sędzia, którego nikt w błąd wprowadzić nie zdoła.“

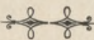
Zwyciężywszy pogan, Tertulian obrócił całą siłę swej wymowy przeciw herezyom przeszłym, teraźniejszym i przyszłym, w dziele zwanem „Preskrypcye.“

Na nieszczęście, pod koniec życia swego, za daleko się posunął Tertulian w zbytniej surowości poglądów moralnych: żądać zaczął, aby każdy grzech śmiertelny karany był wyłączeniem na zawsze z Kościoła bez nadziei przebaczenia, potępiał surowo powtórne zawieranie związków małżeńskich po śmierci męża lub żony, słowem popadł w błędy montanistyczne, tak nazwane od pierwszego ich twórcy, fanatycznego odszczepieńca Montana. Bunt Tertuliana przeciw Namiestnikowi Chrystusowemu, który zdanie Montana potępił. i zerwanie jedności z Rzymem nie zmniejszają wprawdzie wartości dzieł, które pisał przed swoim upadkiem, ale na błyszczącym tym i znamienitym umyśle, który tak wielkie Kościołowi oddał przysługi, widzimy, dokąd prowadzi pycha, i jak najbystrzejszy nawet geniusz zajść może na błędne

drogi, skoro zbytecznie sobie samemu zaufa, a poddać się nie chcę nieomylnej władzy Kościoła.

Smutny ten przykład mimowoli nasuwa na myśl słowa z Naśladowania Chrystusa Pana: „Pospadały gwiazdy z nieba, a ja proch nędzny w cóż ufam?“ — Tertulian umarł około 245 r. po Chr. Ostatnie jego chwile tajemnicza zasłona pokryła: nie wie nikt, czy ostatecznie się przy błędach swoich upierał, czy też przed śmiercią poddał się wyrokom Kościoła katolickiego.

(D. c. n.)



Nowiny z Częstochowy.

Budowa wieży na Jasnej-Górze. Niepewna pogoda i późna pora dają się dotkliwie odczuć w robocie. Dzień krótki dopełnia godnie miary trosk, jakie z tego powodu mnożą się przy tak poważnej sprawie, jak budowa wieży.

Każda chwila, każda minuta droga — chciałoby się na skrzydłach dźwignąć te drogie dla nas mury, — lecz niestety!... czas ma swoje prawa! Nie wiele już jednak pozostało.

Jeszcze parę dni ciepłych, a mury będą skończone. O ile mi wiadomo, na przyszły rok, z pierwszym błyskiem wiosny, rozpocznie się ustawianie konstrukcyi żelaznej, co ma potrwać nie dłużej, jak 6 tygodni.

Blacharska robota tyleż czasu potrwa — równocześnie zaś będą uzupełniane balkony przez ustawienie odpowiedniej kamiennej balustrady. Wewnątrz wieży ustawi się przez ten czas schody żelazne.

Wobec tych danych przypuszczać należy, że wieża w nowej swej szacie okaże się nam nie prędzej, jak w lipcu, w roku przyszłym.

Kompania z Iwanowic, gub. kieleckiej. W tym roku odwiedziła Jasną-Górę liczna kompania z Iwanowic, miejsca urodzenia przesławnego obrońcy Jasnej-Góry od Szwedów ks. Augustyna Kordeckiego. Po odprawieniu modłów przed Cudownym Obrazem Bogarodzicy, bogobojna drużyna pod przewodnictwem swego kapłana ks. Jana Motylewskiego zebrała się u stóp pomnika wiekopomnego obrońcy Jasnej-Góry i na tem miejscu zaniosła gorące modły za spokój duszy tego niewygasłej pamięci męża.

Kompania z Ujazdu, gub. piotrkowskiej. Przybyła na Jasną-Górę tego lata kompania z Ujazda, gub. piotrkowskiej pod przewodnictwem ks. Maks. Bokalskiego. Czcigodny ten kapłan z całą gorliwością oprowa-



Kompania z Kluczewska, gub kieleckiej, u stóp Jasnej-Góry.

dzał swoją gromadkę po Jasnej-Górze, pokazując wszystkie pamiątki i tłumacząc ich znaczenie.

Kompania z Kluczewska, gub. kieleckiej, przybyła w tym roku na Jasną-Górę pod przewodnictwem ks. Szpądrowskiego. Na uczestnikach tej kompanii znać było, że są owieczkami „dobrego pasterza“ pieczołowicie dbającego o ich prawdziwe dobro — zbawienie wieczne.

OFIARY:

Na klasztor Jasnogórski.

L. Now. i F. Kosc. z R.	rb.	1 —	kop.
W. Piotr. z Ejrag.	„	— 50	„
K. Osm. z L.	„	3 —	„
M. Juszczyk z Chełm.	„	— 45	„
Ewa Roth	„	— 50	„
Paul. Różycka	„	1 —	„
R. P.	„	— 50	„
J. Ptasz. z Gródka	„	— 45	„
Ks. M. Monk z Kor.	„	6 —	„
J. Małusz. w Gawłowie	„	2 —	„
J. Jarm. z Pruż.	„	2 —	„

Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie.

Ks. Osm. z L.	rb.	1 —	kop.
Rozalia Kosicka	„	— 50	„
M. Truska	„	1 —	„
M. Nadolska	„	— 50	„
Kozłowscy z War.	„	1 —	„

Na kościół w Przegini.

P. Rad.	rb.	— 50	kop.
M. Róż.	„	— 95	„
Mateusz	„	— 10	„

Na powodzian.

M. Jurczyk z Gr.	rb.	— 15	kop.

Nowiny z daleka i z blizka.

Rok pierwszy panowania Jego Świętobliwości Papieża Piusa X.

= Ukazała się już pierwsza encyklika Ojca Ś-go. Zanim będziemy mogli rozpatrzeć się w niej obszernie, dziś opowiemy jej treść chociaż pokrótce. Jest ona wyłącznie religijną. Jego Świętobliwość oznajmia biskupom całego świata katolickiego o Swojem wstąpieniu na Stolicę Piotrową, dodając, iż ze łzami wymawiał się od przyjęcia tego dostojeństwa, gdyż nie czuł się godnym zajmować miejsca po Wielkim Poprzedniku, który przez pół wieku z górą z takiem mistrzowstwem kierował nawą Kościoła. Ukorzył się jednak przed wolą Boga, ufny w Jego pomoc, podejmuje to ciężkie brzemię na barki, obrawszy za hasło: „Wszystko przywrócić w Chrystusie tak, żeby Chrystus był wszystkiem i we wszystkiem.“ Pragnąc wypełnić to wzniosłe posłanictwo, wzywa Ojciec Ś-ty do spółdziałania wszystkich biskupów. Zaznacza dalej Jego Świętobliwość, iż boleścią Go przejmują zawzięte prześladowania, zwrócone przeciwko Bogu i Kościołowi. Jedyną na to radę widzi w doprowadzeniu ludzkości do Chrystusa i w karności kościelnej, przeto zaleca, żeby w tym duchu wychowywać młodzież i baczność szczególną zwracać na tych, którzy się do stanu duchownego sposobią. Następnie Ojciec Ś-ty wspomina o pożytku, płynącym ze stowarzyszoń katolickich. Winny one się mnożyć po wsiach i miastach, świecić przykładem życia chrześcijańskiego, a gdy wszystko dziać się będzie w Chrystusie, wówczas możni będą sprawiedliwymi i miłosiernymi dla maluczkich i upośledzonych, a ci znów ze spokojem i cierpliwością znosić będą dolegliwości swego stanu. Nadmienia jeszcze Ojciec Ś-ty, że Kościół Chry-

stusa musi posiadać niezależność. Papieże, domagając się tej wolności, nie tylko bronią uświęconych praw Kościoła, ale także mają na uwadze dobro i bezpieczeństwo ludów. Wreszcie Jego Świętobliwość zaleca nabożeństwo Rożańcowe i udziela wszystkim błogosławieństwo apostolskie.

= Ojciec Święty obchodził czterdziestą piętą rocznicę kapłaństwa Swego i zarazem mianowania Go wikaryuszem przy kościele parafialnym w Castelfranco.

= Na konsystorzu papieskim otrzymał godność kardynała nowo mianowany sekretarz stanu Merry del Val; J. E. biskup płocki, Jerzy hr. Szembek, został podniesiony do godności arcybiskupa metropolity mohylowskiego; J. E. biskup tyraspolski, baron Edward Roop, został przeniesiony na biskupstwo wileńskie.

= Nowomianowany sekretarz stanu, obecnie już kardynał Merry del Val, pochodzi z dostojnej rodziny hiszpańskiej, matka jego jest Angielką. Urodził się r. 1865 w Londynie, gdzie ojciec jego był sekretarzem poselstwa hiszpańskiego. Nauki odbywał w Rzymie. Po ukończeniu tamtejszej akademii szlacheckiej, czas jakiś przebywał w Wiedniu, tam bowiem ojciec jego zajmował wtedy stanowisko posła hiszpańskiego. Z Wiednia również z ojcem przeniósł się do Rzymu (ojciec mianowany został posłem hiszpańskim w Watykanie). W Mieście Wiecznem młody ksiądz Rafael Merry del Val rychle zajął stanowisko zaszczytne w otoczeniu Papieża. Wysłany do amerykańskiej Kanady, w celu załatwienia ważnej sprawy, świetnie wywiązał się z zadania. Potem Leon XIII wysłał go do Londynu, na koronacyę króla Edwarda, jako swego przedstawiciela. Po śmierci Leona XIII, został mianowany sekretarzem konklawe i pierwszy zawiadomił Piusa X o powołaniu Go na Stolicę Apostolską. W gronie kardynałów jest on wiekiem najmłodszy.

= Wspomniawszy o konsystorzach papieskich, wytłumaczymy zarazem ich znaczenie i opowiemy, w jaki sposób się odbywają. Otóż są *jawne* i *tajne* konsystorze papieskie. Ustanowione zostały bardzo dawno, wiemy bowiem, że już w trzeciem stuleciu się odbywały. Rozdziału tych uroczystych zgromadzeń najwyższego senatu Kościoła na jawne i tajne dokonał Papież Sykstus IV, nakazując zarazem, żeby tajne odbywały się w poniedziałki, a jawne we czwartki. W pierwszych uczestniczy tylko Papież i kardynałowie; w jawnych całe ciało dyplomatyczne, dwór Jego Świętobliwości, prałaci, dostojna szlachta

rzymska i inne osoby zaproszone. Na konsystorzu tajnym odbywa się mianowanie nowych kardynałów, oraz biskupów; na jawnym znów odbywa się uroczyste ogłoszenie tych mianowań.

Przygotowaniami do Konsystorzów zajmuje się Kongregacya Konsystoryalna, której przewodniczy sam Papież. Zarządza ona także wszystkiemi kościołami w Rzymie, należą do niej kardynałowie, radcy i umyślnie mianowani urzędnicy. Ustanowił tę kongregacyę Papież Sekstus V w XVI stuleciu. Obowiązkiem jej: baczyć, czy są potrzebne i gdzie mianowicie są potrzebne nowe biskupstwa, wyznaczać granice nowych dyecezyj, wyznaczać pieniądze na budowę nowych katedr i tym podobne zadania. Przedewszystkiem owa kongregacya przygotowuje mianowania na biskupstwa i plany nowych biskupstw w krajach, gdzie Kościół katolicki nowych zyskuje wyznawców. Mianowanie biskupów na konsystorzach tajnych ustanowił Papież Pius IV w r. 1565.

Chociaż w takich konsystorzach uczestniczy tylko Papież z kardynałami, jednak w sali sąsiedniej muszą być zebrani wszyscy urzędnicy Kongregacyi Konsystoryalnej, z audytorem papieskim na czele, który wszystkie papiery, dotyczące spraw, omawianych na konsystorzu, ma pod ręką, aby na zawołanie mógł je przedstawić. Również w tej sali znajduje się notaryusz konsystorski, który odbiera przysięgę od nowo mianowanych biskupów, jeżeli ci znajdują się w Rzymie.

Urzędnikami Kongregacyi Konsystoryalnej są wyłącznie kapłani, tylko obowiązki woźnego spełnia człowiek świecki. Ongi urząd woźnego należał dziedzicznie do szlachetnego rodu Vincentich. Woźny pobiera 430 lirów pensyi rocznie, oprócz tego od każdego nowo mianowanego kardynała 126 lirów. Konsystorze tajne mogą być zwoływane każdego czasu; jawne odbywać się mogą tylko po tajnych. Dawniej procesa bentyfikacyjne i kanonizacyjne, t. j. przyznawania godności Błogosławionych i Świętych, odbywały się nietylko na konsystorzach tajnych; Papież Urban VIII ustanowił r. 1631, żeby adwokaci konsystorscy na konsystorzach publicznych odczytywali wyroki tych spraw.

Konsystorz tajny tak się odbywa: w przeddzień najstarszy z kuryerów (posłańców) papieskich klęka przed Jego Świętobliwością i zapytuje: — Ojcze Ś-ty, czy jutro odbędzie się konsystorz? — Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, udaje się do wielkiego mistrza ceremonii, a następnie do wszystkich kardynałów i wręcza im zaproszenia właściwe. Nazajutrz cały dwór papieski i kardynałowie zgromadzają się w sali. Gdy wszyscy zasiądą, nadchodzi Papież, w płaszczu białym i stule, zasiada na tronie, poczem, na wezwanie woźnego, nienależący do konsystorza opuszczają salę. Papież wygłasza przemowę w jakiej ważnej sprawie, następnie ogłasza mianowania kardynałów i wysokich dygnitarzy watykańskich, zapytuje obecnych: — Jak się wam zdaje?—

Z kolei, po ogłoszeniu nominacyj, wchodzi do sali dwór, urzędnicy i inne osoby z otoczenia papieskiego. Jego Świętobliwość błogosławi wszystkich i wraca do Swoich komnat. Na konsystorzach jawnych ceremonia trwa dłużej, jest więcej uroczystą. Kardynałowie otrzymują kapelusze, a podczas tego, patryarchowi i arcybiskupi otaczają tron Papieża z zapalonemi świecami. Konsystorze odbywają się zwykle w sali Królewskiej, obok kaplicy Sykstyńskiej. Papież na posiedzenia konsystorza jawnego przybywa na tronie przenośnym, w otoczeniu kardynałów.

Uroczystość ku czci Matki Bożej w pół wieku od ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Pierwszym, który poruszył myśl uroczystego obchodu pięćdziesiątej rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, było Stowarzyszenie młodzieży rzymskiej p. n.: *Circolo della Immacolata della Gioventù di Roma*, za inicyatywą swego Ojca duchownego, J. X. prałata Jakóba Radini Tedeschi, kapłana wielce już zasłużonego w dziełach katolickich w Rzymie; projekt ten przyjął z radością Kongres katolicki włoski, zebrany w Rzymie r. 1900.

Roku przeszłego dwóch pisarzy francuskich z Towarzystwa Jezusowego, księża: Renat Marya de La Broise i Alan du Bec-Boussay poświęcili tej sprawie w czasopiśmie *Études* obszerzy artykuł, a pierwszy z nich wraz z X. A. de Becdelèvre przedstawili tę sprawę na Kongresie fryburskim. — Dzięki temu jedna z jego uchwał poleca „obchodzić uroczyście pięćdziesiątą rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia za pomocą wielkich pielgrzymek do Lourdes, uroczystości miejscowych na d. 8 grudnia, oraz za pośrednictwem Kongresu i wystawy powszechnej *) w Rzymie.“

Żeby ten obchód ująć w jaknajszersze ramy, a zarazem należycie go zorganizować i powagą papieską umocnić, użył w tym celu żarliwy czciciel Matki Bożej, Papież Leon XIII, środka praktykowanego nie często, a zawsze tylko w sprawach ważnych i doniosłych: jakoż utworzył w dniu 26 maja b. r. osobną Komisyę kardynalską, złożoną z ich Eminencyj: Wincentego Vannutellego, Rampolli, Ferraty i Vives'a, któraby zarządzała i kierowała urządzeniem uroczystości w Rzymie tak, żeby one służyć mogły za wzór całemu światu.

Jak utworzenie tej komisyi było ostatnim może z aktów papieskich Leona XIII, wydanym ku czci Matki Bożej, tak znowu jednym

---

*) Złożonej z książek i broszur oraz dzieł sztuki poświęconych czci Matki Bożej.

z pierwszych dokumentów Piusa X po wstąpieniu na tron było zatwierdzenie owej Komisyi pismem, w którem wspomina, że jeśli jest Jego obowiązkiem cenić jako skarb wszystkie dokumenta i przykłady pozostawione przez Naszego Poprzednika ś. p. Leona XIII, to winniśmy to w szczególny sposób w tych sprawach, które mają za cel wzrost wiary i świętość obyczajów. Otóż czcigodny Papież z okazyi pięćdziesiątej rocznicy ogłoszenia jako dogmatu Niepokalanego Poczęcia Maryi Najświętszej, przyłączając się do życzenia wiernych z całego świata, iżby ta rocznica była obchodzona z uroczystością nadzwyczajną, w ubiegłym maju zamianował Komisyę Kardynalską, któraby rozporządziła i kierowała stosownemi przygotowaniami do godnego obchodu szczęśliwego zdarzenia. „My,—pisze Pius X—przejęci temi samemi uczuciami nabożeństwa do Najświętszej Panny i przekonani, że w kolejach bolesnych czasów, które przebywamy, nie masz innych, prócz z Nieba posiłków, a wśród nich wstawiennictwo możnej onej Błogosławionej, która po wszystkie czasy była pomocą dla chrześcijan; potwierdzamy Was, Księża Kardynałowie, jako członków owej Komisyi, przeświadczeni, że Wasze starania zostaną uwieńczone najświetniejszym sukcesem, a to z pomocą tych ludzi zacnych, którzy są wielce szczęśliwi, iż do tylu innych zasług mogą dodać i tę, że zupełnie oddają się waszej dyspozycyi celem wykonania wiernego Waszych decyzyj.

O! dałby Pan, iżby w tym roku jubileuszowym zostały wysłuchane modlitwy, które do Niego wznoszą wierni, za pośrednictwem Maryi Niepokalanej, którą Najwyższa Trójca powołała do uczestnictwa we wszystkich tajemnicach miłosierdzia i miłości i ustanowiła rozdawczynią wszystkich łask.“

Pismo to zakończa błogosławieństwo udzielone wspomnianym wyżej Kardynałom, a zostało datowane w dniu Narodzenia Matki Bożej.

Na czele przyszłorocznego obchodu jest rzymski *Komitet centralny*, złożony z dwóch części: z *Komisyi kardynalskiej*, dającej najwyższą dyrektywę i z *Komisyi wykonawczej*, wypełniającej to, co Komisya kardynalska postanowi, lub czemu udzieli swej sankcyi. Sekretarzem Komisyi kardynalskiej, złożonej z wyż wspomnianych czterech purpuratów, jest J. X. Radini Tedeschi, mając do pomocy dwóch kapłanów, którymi są: X. Józef Giovanelli i X. Gwido Anichini.

Do Komitetu wykonawczego należy przedewszystkiem *Circolo della Immacolata*, owo Stowarzyszenie, które pierwsze rzuciło myśl uroczystości w mowie będących. Następnie na jego wniosek Komisya kardynalska powołała do Komitetu Wykonawczego:

a) przełożonych Kollegiów zagranicznych w Rzymie, w których mieszka młodzież duchowna kształcąca się w Rzymie. Przełożeni ci w liczbie 21 (między nimi O. Konstantyn Czorba, rektor Kollegium

polskiego) mają pomagać Komitetowi w korespondencyi z biskupami swoich krajów, oraz w urządzaniu kongresu i uroczystości w samym Rzymie.

b) reprezentantów stowarzyszeń katolickich rzymskich w liczbie 7;

c) przedstawicieli prasy katolickiej w Rzymie w liczbie 3, t. j. *Osservatore Romano*, *Voce della Verità* i *Vera Roma*.

d) członków korespondentów (osoby niemieszkające w Rzymie), którzyby byli łącznikami pomiędzy Komitetem centralnym, a Komitetami krajowymi i dyecezyalnymi, o jakich niżej mówić będziemy.

Komitet centralny rozpoczął swą działalność od wydawania odezwy do katolików, oraz ułożenia programu ogólnego, obejmującego, prócz uroczystości kościelnych, nadto zwołanie do Rzymu kongresu światowego ku czci Matki Bożej, oraz utworzenia biblioteki maryologicznej międzynarodowej, z darów całego świata, któraby ofiarowana Ojcu Ś-mu pozostała na zawsze upamiętnieniem w mowie będącego jubileuszu. Postanowiono też wydawać co miesiąc czasopismo w języku włoskim p. n.: *L'Immacolata*, które ma zawierać: *a*) sprawozdania z czynności Komitetu centralnego, *b*) sprawozdania z przygotowań do obchodu jubileuszowego po różnych krajach; *c*) artykuły naukowe i literackie, odnoszące się do czci Bogarodzicy Niepokalanej; roczna prenumerata tego pisma ozdobionego artystycznie wykonanemi ilustracyami, wynosi 6 fr. 50 cent. (Adres redakcyi: Roma, via Torre Argentina 76).

Żeby jubileusz miał charakter naprawdę katolicki, t. j. powszechny, trzeba się było postarać o jak największe rozszerzenie znajomości jego programu ogólnego; w tym celu udano się o pomoc i pośrednictwo do hierarhii kościelnej.

A więc naprzód do kardynałów-biskupów, których dyecezye sąsiadują z Rzymem. Udał się do każdego z nich osobiście jeden z członków sekretaryatu komisyi kardynalskiej, zanosząc im pismo Leona XIII, ustanawiające komisyę rzeczoną, oraz egzemplarz programu, pierwszy numer czasopisma *L'Immacolata* i kopie łacińskiego listu, jaki do wszystkich biskupów rozesłano.

Następnie do Kardynała Prefekta Propagandy, od którego bezpośrednio zależy większa część świata katolickiego, wystosowano pismo, z prośbą o poparcie prac komitetu centralnego, dodając, iż zdaniem komisyi kardynalskiej następujące środki do tegoby się nadawały:

1) rozesłanie programu przełożonym misyj, aby oni w swem zakresie działania dalej go rozszerzali;

2) przysłanie delegacyj z poszczególnych misyj do Rzymu i uroczystości tameczne;

3) złożenie na Kongresie sprawozdań przez przełożonych misyj o czci Maryi, o znaczniejszych świątyniach Jej poświęconych, o czaso-

pismach poświęconych czci Matki Bożej, a w szczególności o sprawie niniejszego Jubileuszu, o zasilanie wiadomościami czasopisma *L'Immacolata.* Na to pismo otrzymano odpowiedź przychylną.

Z kolei udano się do Nuncyusza i Delegatów Apostolskich z prośbą, aby w porozumieniu z biskupami każdego kraju utworzyli *Komitet krajowy*, a następnie poszczególne *Komitety dyecezyalne*, które na podstawie programu ogólnego ułożą program specyalny miejscowy i pozostawać będą w ciągłych relacyach z *Komitetem krajowym*, a ten znowu z *Komitetem centralnym.*

Poproszono ich także o dołożenie starania, aby prasa katolicka przedrukowała w całości wspomniane pismo papieskie, program i odezwę i nie odmawiała poparcia sprawie jubileuszu.

Odezwę osobną do episkopatu włoskiego pomijamy, jako szczególnie mającą na myśli tameczne stosunki, a natomiast podajemy treść listu łacińskiego, wystosowanego do biskupów poza półwyspem apenińskim.

List ten proponuje:

1) rozszerzanie znajomości programu ogólnego;

2) utworzenie Komitetu Dyecezyalnego, któregoby zadaniem była organizacya obchodu miejscowego oraz wzięcie udziału w obchodzie rzymskim;

3) Komitet dyecezyalny ma się znosić nieustannie z Komitetem krajowym oraz z Komitetem centralnym w Rzymie;

4) należy się postarać, aby prasa miejscowa niosła pomoc pracom Komitetu;

5) w miarę postępu prac należy zdawać z nich sprawę Komitetowi centralnemu, który będzie otrzymane wiadomości ogłaszał w czasopiśmie *La Immacolata*;

6) zebrane składki na uroczystości w Rzymie posyłać na ręce J. X. Jakóba Radini Tedeschi (Roma, Corse V. E. 21).

Wreszcie uproszono przełożonych generalnych zakonów, aby czasopisma wydawane przez członków ich zgromadzeń zakonnych zajęły się sprawą jubileuszu; aby zakonnicy im podlegli przysyłali swe prace do utworzyć się mającej *Biblioteki Maryologicznej* oraz wzięli udział czynny w pracach *Kongresu światowego*; żeby Komitet centralny w Rzymie otrzymał uwiadomienie o specyalnych obchodach z okazyi Jubileuszu, zarządzonych w ich zakonach; żeby przesłano pod wyż podanym adresem ewentualne ofiary Zgromadzeń zakonnych lub stowarzyszeń pobożnych, od nich zależnych, na rzecz urządzenia uroczystości w Rzymie, stolicy Kościoła. Między innemi Papież Pius X ma ukoronować w kościele świętego Piotra obraz Bogarodzicy Niepokalanej koroną z gwiazd brylantowych. Wszystkie słynne świąty-

nie Matki Bożej po całym świecie mają być wezwane do złożenia ofiar w tym celu, a jedno z czasopism zagranicznych poruszyło myśl, by jedną z gwiazd ofiarowała prasa maryańska, a drugą Kongregacye Maryańskie świata całego. Nadchodzą też już wiadomości o różnych dziełach, mających uświetnić i upamiętnić obchód Jubileuszu w różnych miejscowościach. I tak:

W Rzymie rozpocznie się znaczna restauracya kościoła ś-go Jędrzeja *della Valle* *), dzięki hojności tego samego znakomitego dobroczyńcy, który dał odnowić kościół *Santa Maria in Vallicella* **), w rocznicę trzechsetną zgonu świętego Filipa Neri (1895).

W Sinigalii, miejscu rodzinnem Piusa IX, od roku już zawiązał się Komitet; zamierza on między innemi odnowić i ozdobić fronton kościoła, w którym od najdawniejszych czasów jest czczona Najświętsza Marya Panna Niepokalanie Poczęta; w kościele tym Pius IX często się modlił ze swoją matką.

W Maceracie dzięki gorliwości kanonika Jacoboni'ego ma być wzniesiony wspaniały kościół Niepokalanego Poczęcia;

Podobnie w Rzymie zgromadzenie Braci Szarych (*Frati Bigi*) założone przez O. Ludwika z Casoryi, stawia przy swym zakładzie na *villa Manzoni* kościół Niepokalanego Poczęcia.

Wiadomo, że Pius IX, znajdując się na wygnaniu w Gaecie, wydał tam dnia 2 lutego 1849 r. encyklikę *Ubi primum*, w której wezwał episkopat do oświadczenia się w sprawie ogłoszenia dogmatu. Na upamiętnienie tego postanowiono odnowić facyatę bazyliki katedralnej i umieścić na niej statuę Dziewicy Niepokalanej.

Mistrz Perosi przyrzekł wykonać na uroczystość nowy swój utwór p. t.: *La cantata della Immacolata.*

We Lwowie ma się zebrać w maju r. 1904 Kongres ku czci Matki Bożej, będący niejako przygotowaniem do Kongresu rzymskiego.

Wizyta pasterska. Jego Ekscelencya ks. biskup Zdzitowiecki pod koniec jesiennej wizyty pasterskiej w dekanacie noworadomskim, zaszczycił dłuższą niż zwykle obecnością swą cichą wieś kościelną Maluszyn. Jestto nader urocze ustronie, malowniczo położone na górzystym brzegu rzeki Pilicy. Tu zbiegają się granice trzech dyecezyj: kujawsko-kaliskiej, kieleckiej i sandomierskiej. Nad całą okolicą panuje piękna średnich rozmiarów świątynia maluszyńska, zbudowana w kształce krzyża. Niedaleko od niej z pośród drzew wystrzela szczyt

*) W tym kościele jest siedziba Bractwa Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

**) W jednej z kaplic tegoż kościoła spoczywają relikwie ś-go Filipa Neri.

pięknej kaplicy cmentarnej, świeżo zbudowanej z ciosu, kosztem kolatorstwa tutejszych pp. Ostrowskich.

Najdostojniejszy Pasterz spędził tydzień cały w tej parafii, to jest od dnia 14 do 21 września, podejmowany gościnnie, po staropolsku przez pp. Ostrowskich.

Dni pobytu Pasterza dyecezyi w parafii maluszyńskiej były to dni błogie i świetlane dla wiernych owieczek Kościoła Chrystusowogo. Tłumy pobożnych przez cały tydzień codziennie od wczesnego rana do wieczora otaczały świątynię. Ze wszystkich stron, nieraz o parę mil odległych, przeważnie z za Pilicy, z sandomierskiego i kieleckiego ściągał lud pobożny, aby choć trochę skarbów niebieskich, szczodrze tutaj szafowanych, zdobyć dla swej duszy. Konfesyonały były w oblężeniu, a dźwięk dzwonka nie przestawał oznajmiać, że oczyszczeni z win i zmaz grzechowych i przyodziani w szatę łaski Bożej przystępują do Stołu Pańskiego. Codziennie po kilka razy setki wiernych klękały rzędem na dziedzińcu kościelnym, schylając kornie czoła pod namaszczeniem ś-tym Chryzmem Bierzmowania. Słowem było to jedno wielkie święto pełne uroczystości i ceremonii, z których jednak najwspanialszą była poświęcenia odrestaurowanego kościoła i ołtarza, dokonana w czwartek, w d. 17 września. Zaczęła się ona właściwie w środę wieczorem od złożenia w tymczasowo urządzonym namiocie, obok kościoła, ś-tych relikwij, przeznaczonych do wielkiego ołtarza. Przy namiocie całą noc czuwali wierni, śpiewając pobożne pieśni. Nazajutrz, po dokonaniu przez Jego Ekscelencyę poświęcenia kościoła, święte szczątki uroczyście wyniesione zostały z namiotu i przez dostojnego celebransa zamurowane w ołtarzu. Wzniosła ta i długa ceremonia zakończona została uroczystą sumą, którą odprawił sam Dostojny Pasterz w asystencyi licznego duchowieństwa. Przy końcu udzielono wiernym obecnym odpustu zupełnego. Na tę chwilę uroczystą świątynia maluszyńska czekała przeszło sto lat. Zbudowana została w r. 1777 ze składek parafialnych, staraniem proboszczów ks. Jakóba Kochankiewicza i ks. Elenterego Michowicza.

Dzięki staraniom proboszczów lat ostatnich i ofiarności kolatorstwa tutejszych pp. Ostrowskich, świątynia maluszyńska odznacza się wzorowym porządkiem i czystością. Największą ozdobę stanowią stacye Męki Pańskiej, wykonane z terrakoty. Jestto ofiara p. Józefa Ostrowskiego.

W piątek odbyła się wspaniała ceremonia poświęcenia tych stacyj, przyczem Dostojny Pasterz odprawił pospołu z ludem pierwszą „Drogę krzyżową", ofiarując ją na intencyę ofiarodawcy. W sobotę dokonaną została konsekracya kaplicy cmentarnej.



Sześć złotych wesel w parafii Wysokienice, Księstwa Łowickiego: jubilaci wraz z rodzinami.

Nawiedziny te parafii maluszyńskiej Najdostojniejszemu Pasterzowi zeszły nadzwyczaj pracowicie, a z olbrzymim pożytkiem duchowym dla wiernych parafian.

Sześć złotych wesel odbyło się d. 28 października r. b. w parafii Wysokienice, należącej do Księstwa Łowickiego, znanej Częstochowie z pielgrzymki tegorocznej na Jasną-Górę, opisanej w „Dzwonku Częstochowskim“ w tomie lipcowym.

Do owych „państwa młodych“, którzy przeżyli w małżeństwie lat 50, należeli następujący: (licząc na illustracyi zamieszczonej na str. 105 od strony prawej ku lewej).

1) Józef Bartkowicz lat 70½ i Anna z Krzysztofiaków, lat 68½, gospodarze ze wsi Złota, ślub brali d. 24 stycznia 1853 r.; dzieci żyje 3-je, wnuków 7-ro.

2) Filip Wiosna, lat 70½ i Joanna z Jędraszków, lat 74½, gospodarze z Jasienia, ślub brali dnia 19 stycznia 1852 r., dzieci 3-je, wnuków 7-ro.

3) Szymon Klatka, lat 76 i Elżbieta z Wolniaków, lat 76, gospodarze z Wysokienic, ślub brali dnia 21 lutego 1848 r.; dzieci 6-ro, wnuków 9-ro.

4) Franciszek Rochalski, lat 70 i Wiktorya z Włodarków, lat 69, gospodarze z Miechowic, ślub brali dnia 15 listopada 1852 r.; dzieci 5-ro, wnuków 21.

5) Jan Wolny, lat 69½ i Katarzyna z Wińczewskich, lat 68, gospodarze z Wilkowic, ślub brali dnia 21 listopada 1852 r. Córka przybrana, wnuków 5-ro.

6) Jakób Wilczak, lat 69½ i Katarzyna z Koczywąsów, lat 70, gospodarze z Wysokienic, ślub brali dnia 22 listopada 1853 r., dzieci 3-je, wnuków 7-ro.

Obliczając lata „młodych“, znajdujemy, że razem te 6 par żyją na świecie 852 lat; dzieci mieli 21, zięciów i synowych 18 i wnuków 56, czyli razem przez te lata rozrośli się w 107 osób.

W tym dniu uroczystym przybyli w otoczeniu dzieci i wnuków, (z których część widać na rysunku) do kościoła parafialnego w Wysokienicach (w pow. skierniewickim: w którym niegdyś wszyscy otrzymali Chrzest Ś-ty, a potem Sakrament Małżeństwa), tu odbyli Spowiedź, przyjęli Komunię Ś-tą w czasie Mszy na ich intencyę odprawionej; potem ks. proboszcz wręczył „państwu młodym“ przy odpowiednich modlitwach 3-łokciowe laski białe, zakończone krzyżami złoconymi i wianeczkami z myrty i konwalii. Uroczystość zakończyła się przedmową, zastosowaną do tej tak pięknej a rzadkiej w życiu ludzi chwili.

Starożeńcy złożyli pewną sumę na sprawienie do swego starego modrzewiowego kościoła pięknej lampy przed wielki ołtarz na pamiątkę swoich „złotych godów“. Daj im, Boże, doczekać „brylantowych“ w pobożności i dobrym przykładzie dla swych dzieci i wnuków.

Ostrzeżenie. Od inż. Kazimierza Dembowskiego, zastępcy prezesa komitetu budowy kościoła w Tambowie, z prośbą o ogłoszenie, otrzymał „Kuryer Warszawski“ następującą odezwę:

„W ostatnich czasach znowu odbieramy od bezimiennych ofiarodawców znaczną ilość okólników z markami pocztowemi i stemplowemi. Cyrkularze owe zawierają prośbę o zbieranie składek (markami) na rzecz budowy kościoła w Tambowie i pochodzą jakoby od komitetu budowy tegoż kościoła.

Niniejszem mamy honor oświadczyć, że podobnych okólników nigdy komitet nie wysyłał. Pomimo wszelkich starań, nie udało nam się odnaleźć źródła, z którego one pochodzą. Od początku swojej działalności komitet stanowczo odrzucił wszelkie sposoby zbierania składek, które nie poddają się ścisłej kontroli i mogą dać pole nadużyciom; w szczególności uważamy zbieranie marek za rzecz najzupełniej niepraktyczną i z wielu względów niedogodna i niepożądaną.

Gdy przed dwoma laty zaczęliśmy otrzymywać cyrkularze z markami, ogłosiliśmy dwukrotnie w „Gazecie Polskiej“, że z tym sposobem zbierania składek tego rodzaju. Obecnie ponawiamy swoją prośbę, upraszając jednocześnie redakcye innych pism o powtórzenie niniejszej odezwy,“

Odezwa do pp. wydawców, księgarzy i wszystkich ludzi dobrej woli. Otrzymaliśmy w tym czasie kilka odezw wraz z serdeczną prośbą od koła Polaków osiedlonych w Ameryce, abyśmy przy pomocy naszego pisma wyjednali u ludzi dobrej woli bezinteresowne przysyłanie polskich książek treści religijnej, jakoteż światowej, do ich biblioteki, skromnemi siłami przez nich założonej. Nie możemy oprzeć się naturalnemu żądaniu naszych daleko rzuconych współziomków i polecamy gorąco ich prośbę wszystkim interesującym się ruchem społecznym i literaturą kraju rodzinnego. Wszyscy proszący, rozrzuceni po różnych częściach Ameryki, są to biedacy, których nie stać na grosz, aby zakupić pokarmu dla ducha, bo zaledwie im wystarcza na zaspokojenie potrzeb ciała.

Mamy w Bogu nadzieję, że prośba biedaków znajdzie oddźwięk w sercach ludzi dobrej woli i nie pozostanie bez dobrego rezultatu.

Redakcya „Dzwonka Częstochowskiego“ z wdzięcznością książki przyjmie i od siebie wysyłać będzie do Ameryki, zaś prasę polską upraszа o powtórzenie niniejszej odezwy.



Pomnik ks. Augustyna Kordeckiego, wystawiony za staraniem mieszkańców Łodzi, w tamtejszym kościele Ś-go Krzyża, na pamiątkę trzechsetnej rocznicy urodzin przesławnego obrońcy Jasnej-Góry od najazdu Szwedów.

Na pamiątkę 300-ej rocznicy urodzin

Księdza Augustyna Kordeckiego

przez księdza Stanisława Szabelskiego.

Ojcze! z za światów, z za wieków przestrzeni,
Spoglądasz na nas, na dzieci tej ziemi,
Którąś ukochał... Twój Duch ją promieni
Przeszłością czynów... My, żyjąc dziś niemi,
Czcimy proch serca, bo to za miliony,
Wierzeniem wzniosłe, cierpiało, walczyło,
Sił niepojętych wzbudzając legiony,
Tak, iż pacholę nadzieją odżyło.
Sławę zwycięstwa na karcie dziejowej
Skreśliłeś, Ojcze, boś czerpał otuchę,
Wziąłeś potęgę od Niebios Królowej...
Zawinił naród, Tyś podjął zań skruchę!...
Cudem wstrzymałeś, Ty, Szweda nawałę,
W odpowiedź zdrady Tyś jęknął mu działem,
Głos tego jęku, odbity o skałę
Skarbnicy naszej, rozlega hejnałem
Mknie po nad łuny, znaczące pożogę,
Po nad kościołów shańbione ołtarze,
Woła i huczy i bije na trwogę!
Drży mordów syte, już drży serce wraże!...
Śpieszą rycerze... Wezwanie jednoczy,
Na Szweda idzie w zbrataniu kmieć murem,
Kruszą wnet pęta chwilowej niemocy
I dań wolności ślą na Jasną-Górę!

Dzwony klasztorne wesołą nowiną
Uwielbień pieśnią Maryi zagrały,
Z lic Bohatera ślubowań łzy płyną
„Dla Ciebie, Matko, dla Twej żyję chwały“.

Ojcze, z za światów, z za wieków przestrzeni
Spoglądasz na nas, na dzieci tej ziemi,
Którąś ukochał... Twój Duch ją promieni
Przeszłością czynów... My żyjem dziś niemi!



Od Redakcyi.

W-nemu P. I. Sokoł. w Win. Przesyłkę otrzymaliśmy. Żądane przedmioty już wysłane.

W-nemu P. An. Krz. w Rad. Premium za rok 1902 i 1903 już wysłaliśmy. Należy nam się od Sz. Pana rb. 3 — za prenumeratę do końca bieżącego roku i 50 kop. za przesyłkę premium.

Szanownemu ks. L. Słom. w Bąk. Adres według życzenia zmieniliśmy; za zmianę adresu liczymy 20 kop. Przesyłamy serdeczne podziękowanie za słowa życzliwości.

W-nej P. H. Elżan. w Warsz. Żądane egzemplarze naszego pisma już wysłaliśmy. Zanosimy modlitwy u stóp Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej o zdrowie dla Sz. Pani.

W nej Pani J. Hrysz. w Skw. Prenumerata opłacona do końca 1903 roku. Dwa tomy za czerwiec i lipiec wysłaliśmy.

W-nemu P. F. Pawl. w Luc. Według żądania posłaliśmy tom lipcowy.

Szanownemu ks. Janusz. w Kielm. Przekaz otrzymaliśmy. Dziękujemy. Premium za rok 1902 i 1903 wysłaliśmy, a za 1904 wyślemy w roku przyszłym.

W-nemu P. Sz. Kucz. w Berd. „Obrazy w Sali Rycerskiej“ już wysłaliśmy. Za pamięć o nas i życzliwość dla naszego Pisma serdeczne „Bóg zapłać!" przesyłamy.

W-nemu P. A. Pietrz. w Tyn. Rachunek za prenumeratę Sz. Pan uregulował do 1 stycznia 1904 r. Premium za rok 1903 wysłaliśmy.

W-nemu P. A. Nacz. w Konst. Przekaz otrzymaliśmy, a za poczciwe słowa i życzenia serdecznie dziękujemy.

W-nemu P. S. Umers. w Kutn. Rachunek za prenumeratę uregulowany do 1 stycznia 1904 r.

W-nemu P. D. Bar. w Włod Premium i 4 obrazki wyłaliśmy, należy się za nie rb. 1. — „Król Krak. i królowa Wanda“, opowiadanie historyczne dla młodzieży — kosztuje rb. 1. — Rys. geografii Królestwa Polskiego. wydanie 2--ie K. Krynickiego rb. 1 kop. 50. Podajemy ceny tych książek, nie licząc kosztów przesyłki.

Szanownemu ks. Czerw. w Mol. P. Szczur. winien za prenumeratę rb. 2.

Szanownemu ks. Maj. w Sel. Przekaz na przesyłkę otrzymaliśmy. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

W-nej Pani Odyn. w Chrzan. Przesyłka premium — obraz ks. A. Kordeckiego — kosztuje 50 kop.

W-nemu P. F. Matus. w Dob. Żądane książki już wysłaliśmy.

W-nemu P. Ryp. Adres Ojca Przeora: Częstochowa, Jasna-Góra.

Szanownemu ks. Ell. w Grod. Rachunek za prenumeratę „Dzwonka Częstochowskiego“ uregulowany za rok 1903 i pozostało rb. 2 na r. 1904.

Szanownemu ks. Tym. w Bob. Przekaz otrzymaliśmy. Za życzenia: Bóg zapłać!

Szanownemu ks. Bik. w Pos. Przesyłkę otrzymaliśmy. Prenumerata opłacona za rok 1904 i pozostało jeszcze na rok 1905 rb. 3 kop. 50.

Szanownemu ks. Fudal. w Wl. W zupełności podzielamy zdanie Sz. ks. Ddbrodzieja, ale, niestety, chwilowo musimy odłożyć poruszenie tej kwestyi. Przesyłkę otrzymaliśmy. Za pamięć serdecznie dziękujemy. Prenumerata opłacona za rok 1904 i pozostało jeszcze na rok 1905 rb. 3 kop. 50.

W-nemu P. Ad. Wod w Tom. Raws. Przesyłkę otrzymaliśmy. Na rzecz Sz. Pana pozostało u nas 60 kop. Tom, o którym w liście mowa, wysłaliśmy.

Szanownemu ks. Telat. w Niel. Prenumerata opłacona do 1 stycznia 1905 r. Przysłane pieniądze wypłaciliśmy według życzenia w liście wyrażonego.

W-nemu P. Kozłow. w Warsz. Życzenia Szanownego Pana dokładnie spełniliśmy.

W-nemu P. Wysz. w Rad. Upewniamy Sz. Pana, że ks. Józef Adamczyk, Redaktor „Dzwonka Częstochowskiego“ nie miał i nie ma żadnego udziału materyalnego ani jakiejkolwiek łączności z wystawioną djoramą ks. A. Kordeckiego w Częstochowie.

Szanownemu ks. Fib. w Ląd. Przesyłkę otrzymaliśmy. Prenumerata opłacona za rok bieżący. Serdeczne „Bóg zapłać“ przesyłamy Sz. ks. Dobrodziejowi za słowa życzliwości.

Szanownemu ks. Bąk w Zwol. Przekaz otrzymaliśmy. Rachunek za prenumeratę opłacony do 1 lipca 1906 r. Dziękujemy z całego serca za słowa zachęty i otuchy do dalszej pracy.

Szanownemu ks. Dz. Kobyl. w Słup. Braterskie uściśnienie przyjmijcie za wyrażone nam słowa uznania.

W-nemu P. T. Mak. w Zap. Kam. Przesyłkę otrzymaliśmy. Prenumerata opłacona do 1 stycznia 1904 r.

W-nemu P. Ziem. w Ulad. Prenumeratę za „Dzwonek Częstochowski“ Sz. Pan opłacił do 1 lidca 1904 r.

W-nemu P. St. Kremp. w Rz. Książeczki p. t. „Bóg moją miłością“ możemy Sz. Panu dostarczyć; cena jednej w skórzanej czarnej oprawie rb. 1 kop. 70, nie licząc kosztu przesyłki.

W-nemu P. W. Win. w Kal. Prenumerata uregulowana do 1 lipca 1904 r.

Szanownemu ks J. Zabloc. w Such. Otrzymaliśmy należność za prenumeratę naszego pisma do 1 lipca 1903 roku. Za życzenia serdeczne „Bóg zapłać!“

W-nej Pani E. Szcz. w Warsz. Opłaciła Sz. Pani do 1 stycznia 1904 r.

Szanownemu ks. Rog. w Rad. Prenumerata opłacona za rok 1904. Za wysłany obraz należy nam się 90 k., przeto z przysłanych pieniędzy pozostaje u nas do rozporządzenia Sz. ks. Dobrodzieja rb 1 kop. 40.

W-nemu P. A. Maz. w Kol. pod St. Zam „Dzwonek Częstochowski“ wysyłać będziemy. Z przyjemnością list Wasz odczytaliśmy. Bóg zapłać za to, że braciom sąsiadom czytujecie „Dzwonek Częstochowski“

W-nemu P. J. Mał. w Soch. Przesyłkę otrzymaliśmy. Za słowa życzliwości serdecznie dziękujemy.

W-nemu P. J. Mał. w Moł. Żądane tomy wysłaliśmy.

Szanownemu ks. J. Bejnar. w Udz. Za rok 1902 należy nam się rb. 2, za rok zaś 1903 przypada nam od Sz. ks. Dobrodzieja 4 ruble.

W-nemu P. J. Niemir. w Ameryce. Obraz ks. A. Kordeckiego jest premium dla czytelników „Dzwonka Częstochowskiego“ za rok 1903.

Szanownym księżom: S. Z. w Ch. S K. i St. Szl. Za przysłane nam życzenia i życzliwość dla „Dzwonka Częstochowskiego“ wyrażamy serdeczne podziękowanie.

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego“ upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi Królowej Nieba i ziemi poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

Szanownych Prenumeratorów, zalegających w opłacie prenumeraty, upraszamy o możliwie rychłe jej nadsyłanie.

Upraszamy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty lub w razie zmiany adresu, Szanowni Prenumeratorzy raczyli oprócz nowego podawać i stary adres, pod którym dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski".

W celu uniknięcia różnych nieporozumień, najlepiej nadsyłać prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski" wprost do Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego", Częstochowa, pod Jasną Górą.

